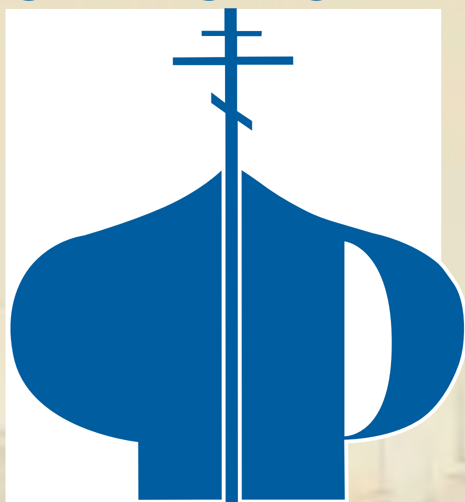


ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- KALENDARZ 2019
- Ukraina. Ból całego prawosławia
- Ruskie okno polonisty
- Rozmowy w Supraślu. O roli laikatu

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 12 (402) grudzień 2018 cena 8 zł (w tym 5% VAT)

80 rocznicę akcji burzenia cerkwi obchodzono w Biłgoraju

Więcej na ss. 2-7

Fot. Adam Bogdan

W numerze



Cerkiew-pomnik wyświęcona

3 i 4 listopada w parafii św. Jerzego Zwycięzcy w Biłgoraju miały miejsce uroczystości związane z osiemdziesiątą rocznicą akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu. Centralnym ich punktem było wyświęcenie świątyni – pomnika tamtych dramatycznych wydarzeń, któremu przewodniczył metropolita warszawski i całej Polski Sawa, w asyście arcybiskupów Abla i Paisjusza.

Budowa cerkwi prawosławnej w Biłgoraju to niemalże dekada wytężonej pracy proboszczów i wiernych niewielkiej, diasporalnej wspólnoty. Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego miało miejsce późną jesienią 2008 roku, gdy cerkiew prawosławna w Polsce uczciła siedemdziesiątą rocznicę burzenia cerkwi. Wówczas przy zaangażowaniu Cerkwi, władz państwowych, historyków i badaczy, przybliżono dramat prawosławnej ludności II Rzeczypospolitej. Szczególne miejsce w kontekście wydarzeń z 1938 roku zajęła właśnie biłgorajska świątynia. Jest ona bowiem ich upamiętnieniem, a przy tym stanowi rzeczywisty przejaw łaski Bożej względem umęczonego prawosławnego ludu Chełmszczyzny i południowego Podlasia.

Z arcypasterskim słowem do wiernych zwrócił się metropolita **Sawa**. – W latach trzydziestych, kiedy te tereny doświadczały tragedii burzenia świątyń, likwidacji prawosławia, w Turkowicach w obecności mojego poprzednika, metropolity **Dionizego**, jeden z kapłanów powiedział: *I w nasze okonce zaswityt' sonce*. Te słowa sprawdzają się dzisiaj. Słońce zaświeciło dla całej Chełmszczyzny, w szczególności dla mieszkańców Biłgoraja i okolic – zaznaczył hierarcha. Zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Polsce podkreślił szczególne znaczenie świątyni, jednoczącej wszystkich wokół eucharystycznego stołu. Podniosłe słowa uwypuklały znaczenie biłgorajskiej cerkwi jako „hołdu wszystkim męczennikom" ziemi chełmskiej i podlaskiej, o których żywej obecności zaświadcza polichromia ołtarza.

Hierarcha podkreślił również martyrologiczny wymiar wydarzenia. – Jeżeli wspominamy dzisiaj te trudne wydarzenia, to po to, ażeby się nie





Na stronie obok ołtarz wyświęcają od lewej władyka Paisjusz, metropolita Sawa i władyka Abel

U dołu metroplita Sawa i o. Korneliusz Wilkiel



powtarzały. Ani w naszym kraju, ani w świecie, w którym żyjemy.

Po poświęceniu świątyni odsłużono Liturgię. Obecni na niej byli ks. **Witold Batycki**, proboszcz parafii rzymskokatolickiej św. Marii Magdaleny w Biłgoraju, przedstawiciele lokalnego samorządu z burmistrzem **Januszem Rosłanem** i jego zastępcą **Michałem Decem**, starosta **Kazimierz Paterak**, przewodniczący rady miasta **Marian Klecha**, dyrektorzy placówek oświatowych i kulturalnych, z którymi współpracuje parafia w Biłgoraju.

Za pracę dla dobra Cerkwi złotym krzyżem *napiersnym* nagrodzony został biłgorajski proboszcz, o. **Korneliusz Wilkiel**.

Śpiewał chór parafii prawosławnej Narodzenia Najświętszej Marii Panny z Bielska Podlaskiego. Zwieńczeniem uroczystości były życzenia i pozdrowienia wygłoszone przez hierarchów. Arcybiskup **Abel** podkreślał wielkie świadectwo miłości, które wniosła w biłgorajską uroczystość obecność zwierzchnika Cerkwi w Polsce.

– Wasza Eminencjo! Przyszliście na świat akurat w tym czasie, kiedy szalała tu akcja burzenia cerkwi prawosławnych. Zdajemy sobie sprawę, jak Wasze serce przeżywa dzisiejszą okoliczność poświęcenia cerkwi-pomnika tych smutnych wydarzeń – zaznaczył.

W dowód wdzięczności zwierzchnik Cerkwi w Polsce otrzymał Chełmską Ikonę Bogarodzicy, zaś arcybiskup przemyski i gorlicki **Paisjusz** okolicznościową panagiję. Arcybiskup Abel podziękował wiernym, władzom samorządowym oraz wykonawcom cerkwi, szczególne ikonopiscom z Doniecka, którzy są autorami polichromii.

o. Jarosław Szczur
fot. **Adam Bogdan**
Andrzej Wilkiel

W imieniu swoim i biłgorajskich parafian wyrażam wdzięczność za Wasze wsparcie finansowe. W Biłgoraju jest bardzo mało prawosławnych, dlatego nie są oni w stanie dźwignąć wielkiego trudu wykończenia świątyni. Z naszej strony mogę zapewnić o nieustannej modlitwie, która wznoszona jest podczas każdego nabożeństwa w intencji ofiarodawców. Kiedy i nas na tym świecie już nie będzie, to pamięć i modlitwa w intencji tych, którzy przyłączyli się do budowy Domu Bożego, pozostanie.

Ofiarodawcom bardzo dziękujemy. Jednocześnie nadal prosimy o wsparcie, które pozwoli na prowadzenie dalszych prac w cerkwi.

Proboszcz parafii
o. Korneliusz Wilkiel i parafianie

Parafia św. Jerzego
ul. Tarnogrodzka 3, 23-400 Biłgoraj
Konto: 32 9602 0007 0015 4136 2000 0001
Bank Spółdzielczy w Biłgoraju

Grzegorz Jacek Pelica

Pamiątka wiary przodków



Uroczystość wyświęcenia biłgorajskiej cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy poprzedziła dzień wcześniej, w sobotę 3 listopada, konferencja naukowa i koncert w Biłgorajskim Centrum Kultury.

Konferencję otworzył wykład dr. **Grzegorza Jacka Pelicy**, który omówił dzieje prawosławia na Lubelszczyźnie z uwzględnieniem najistotniejszych wydarzeń w życiu Cerkwi od czasów piastowskich po lata trzydzieste XX wieku.

Prawosławie w tradycji cyrylo-metodiańskiej i grecko-bizantyńsko-ruskiej jako obrządek wschodniosłowiański było obecne już w granicach państwa Bolesława Chrobrego – podkreślił. Na fali wypraw ruskich książąt nad Narew i Bug w I ćwierci XI wieku oraz po odzyskaniu w 1031 roku przez Jarosława Mądrego Grodów Czerwieńskich, procesy chrystianizacyjne, prowadzone przez ruską Cerkiew, zostały zdynamizowane. Objęły ziemie Podlasia, Chełmszczyzny i międzyrzecza Wieprza i Bugu.

Cerkiew prawosławna od XI do XIV wieku miała decydujący wpływ na ludność ziem, później włączonych do państwa polskiego. – Wraz z panowaniem ruskich książąt przyszło osadnictwo wołyńskie i poleskie, które objęło ziemie nad Muchawcem i środkowym Bugiem z grodami Brześć, Drohiczyn, Kamieniec, Mielnik, Grodno nad Niemnem, Brańsk n. Nurem, Suraż i Bielsk. Nastąpił wzrost demograficzny ludności wschodniosłowiańskiej nad środkowym i górnym Wieprzem, Bugiem i Narwią. Misję prowadziło biskupstwo kijowskie i białogrodzkie – przypomniał Grzegorz Pelica za J.H. Billingtonem.

Unia brzeska, utrata państwowości przez Rzeczpospolitą, polityka państw ościennych i wielkie zrywy patriotyczne XIX wieku ostatecznie rozszczepiły pień chrześcijańskiego dębu aż po jego życiodajny rdzeń – życie rodzinne i religijno-parafialne. Brześć miał uświadomić, że wschodni chrześcijanie żyli przed unią poza prawdziwym Kościołem Chrystusa. Misteryjne rozumienie Kościoła musiało ustąpić przed dominującą eklezjologią instytucjonalną, skoncentrowaną wokół prymatu papieża.

„Unia brzeska przydała pomost nie pomiędzy Rusią (Białą i Ukrainą) a Polską, lecz między Rusią a Moskwą" – pisał historyk **Feliks Koneczny**, z czego wynika jasno, że unia obróciła się przeciwko koncepcji polskiego nieautokratycznego prawosławia, rozbijając je wewnętrznie – konkludował prelegent.

– Walka prawosławnej szlachty pod wodzą księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, przy poparciu wojewody Adama Kisiela i Kozaków, postawa Władysława IV Wazy doprowadziły w 1635 roku do przejściowego zrównania w prawach prawosławnych z unitami i zwrotu beneficjów i części świątyń. Błędna polityka polskich władców, na czele z Zygmuntem III Wazą, spowodowała, że gwarantami swobody wyznaniowej Cerkwi i protektorami szlachty prawosławnej stawali się władcy moskiewscy (…). Wraz z opanowaniem części ziem polskich, Rosja jako zaborca podjęła w XIX w. próbę transmisji rosyjskości za pomocą prawosławia. Dlatego wielu interpretatorów historycznych wydarzeń i procesów postrzega prawosławie na ziemiach polskich jako pozostałość rozbiorów.

Błędem jest stawianie w opozycji męczeństwa unitów chełmskich i podlaskich i tragedii 1938 roku. Podobnie nieporozumieniem jest szukanie przeciwwagi dla konwersji pod presją rozbiorów, unii i jej likwidacji w latach 1795-1839-1875, w stosunku do bieżeństwa i Akcji Wisła z 1947 roku. Dlaczego? Przecież w każdym z tych dramatów uczestniczyła ta sama społeczność; tragiczne konsekwencje wydarzeń zdruzgotały te same rodziny (w różnych pokoleniach), wspólnoty, parafie. Tyle, że nazywano je raz unickimi, greko-unickimi, prawosławnymi czy rusko-prawosławnymi. I tylko fakt, że Bóg potrafi pisać prosto po krętych liniach ludzkich dziejów sprawił, że możemy tu i ówdzie oglądać na rdzennie wschodniosłowiańskich, prawosławnych terenach, wysepki, enklawy prawosławia.

Autor „Rodzinnego obrządku wschodniego" zauważył, że „wytrych" w postaci liczby 127 cerkwi, zburzonych w 1938 roku, pochodzi z kalki liczby cerkwi wyświęconych na kościoły rzymskokatolickie do końca 1921 roku.

Ofiarą barbarzyńców 1938 padło nie mniej niż 148 świątyń, bowiem zestawienie posła **Stefana Barana**, przedstawione w Sejmie RP 6 i 19 lipca, nie obejmowało cerkwi zniszczonych po tej dacie (np. Święcica) i znajdujących się w odległych zakamarkach Podlasia i Chełmszczyzny, do których z powodu ulewnych deszczów jesienią 1938 i roztopów na przedwiośniu 1939 roku nie byli w stanie dotrzeć notariusz Kurii Diecezjalnej Lubelskiej i referenci starostów powiatowych.

Akcja 1938 uderza determinacją, poziomem koordynacji i hipokryzją

faktów dokonanych w konfrontacji z założeniami ideowymi: „wytępienie schizmatyckiej herezji", „wykorzenienie schizmy", „podmulenie i zepchnięcie prawosławia za Bug", „rewindykacja dusz". Wbrew medialnym hasłom, nie chodziło o „pacyfikację antypolskich nastrojów ludności rusińskiej", gdyż akcja nie objęła cerkwi grekokatolickich i neounickich, które gromadziły aktywistów ukraińskich, również z grona duchownych.

Następny plan akcji powstał w 1934 roku, z rozpoczęciem akcji czekano do śmierci marszałka **Józefa Piłsudskiego**. Omawiano go w 1936 roku na posiedzeniu Episkopatu w Poznaniu i dekanalnych konferencjach w Chełmie w latach 1936-1937. 26 października 1937 stosowne zarządzenie podpisał gen. **Bruno Olbrycht**. W tajnym zarządzeniu kierownika Akcji Koordynacyjnej płk. **Mieczysława Turkowskiego** (który wywierał osobistą presję na księży katolickich) oraz w późniejszych rozporządzeniach i rozkazach znajdujemy decyzje o rozpoczęciu burzenia cerkwi. Turkowski pisał: „W związku z rozpoczęciem przez władze administracyjne akcji usuwania z terenu popów nieetatowych, należy tę akcję jak najsilniej poprzeć przez obrzydzanie popom życia w terenie, aż do osobistego sekowania…".

W grudniu 1937 r. ks. biskup **Marian Fulman** otrzymał pismo gen. bryg. **Mieczysława Smorawińskiego**: „Komitet Koordynacyjny przy DOK II, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, podjął w r.b. na terenie Chełmszczyzny i Wołynia akcję polonizacyjną w oparciu o Kościół rzymskokatolicki. Kierownicy tej akcji, delegowani przeze mnie do pracy w terenie, z natury rzeczy szukają współpracy podległego Jego Ekscelencji duchowieństwa, które częstokroć bądź to współpracy tej unika, bądź też odnosi się do niej z pewną rezerwą, tłumacząc się brakiem odpowiedniej instrukcji od swoich władz przełożonych. Powołując się na ideową i merytoryczną zbieżność akcji Komitetu Koordynacyjnego z interesem Kościoła, Państwa i Narodu oraz znając stanowisko Jego Ekscelencji, proszę o wydanie podległemu duchowieństwu dyrektyw, które by ułatwiły bezpośrednią współpracę tegoż duchowieństwa z przedstawicielami Komitetu Koordynacyjnego w terenie".

W powiecie biłgorajskim na 15 gmin powołano 12 gminnych kół KK.

„Popi szkodliwi (wobec akcji) muszą być zwalczani wszelkimi sposobami, które należy stopniować, od oskarżeń przed władzami do szykan, a nie nadający się do asymilacji – izolowani" – głosiły „Wytyczne podstawowe dla polonizacji pasa nadbużańskiego" z 1937. Prawosławnych duchownych zmuszano do wygłaszania kazań w języku polskim, choć pozwalano na narodowe języki liturgiczne w świątyniach żydowskich, tatarskich, ormiańskich i neounickich (greckokatolickich). Jednak największy niepokój dziekanów katolickich i referentów Kurii Diecezjalnej Lubelskiej wzbudzało powracanie do Cerkwi po 1925 roku „rewindykowanych" (skatolicyzowanych) niedawnych wyznawców prawosławia tam, gdzie „odnaleźli się oni" w nowej Polsce. Dlatego po konferencjach w Poznaniu i Pińsku, w KDL i na zebraniach dekanalnych zdecydowano o poparciu akcji wojskowo-administracyjnej, bo do cerkwi „wymykali się także wierni, związani z Kościołem łacińskim (język liturgiczny: łacina) z racji bliskości topograficznej, kulturowej i więzi rodzinno-sąsiedzkich".

Konfrontując ówczesne wydarzenia i późniejszy stan demografii wyznaniowej można wyciągnąć jeszcze wiele wniosków, kluczowych dla zrozumienia tutejszej religijności.

– Badając procesy zachodzące w łonie chrześcijaństwa w Europie Środkowowschodniej, odkrywamy bynajmniej nie anielski plan: wypreparowano z Kościoła prawosławnego część prawosławnych, „przekształcono" ich w unitów w XVII wieku, aby w XIX przekonać ich, że są katolikami nie greckimi, lecz łacińskimi. Następnie realizowano plan „przekształcenia" ich w wyznawców Kościoła rzymskiego, a cerkiewne posiadłości stały się odtąd rzymskokatolickie. A pozostali prawosławni? – Jak tam sobie chcą: albo gorsi ubożsi, bo wierni, albo utopieni w masie swoistej quasi-chrześcijańskiej komercyjnej globalizacji – podsumował Pelica.



O akcji burzenia cerkwi w 1938 roku opowiedział doktor habilitowany **Roman Wysocki**. W referacie, wzbogaconym prezentacją wizualną, wykładowca UMCS w Lublinie scharakteryzował polityczne i społeczno-historyczne przesłanki akcji niszczenia cerkwi prawosławnych, która stanowiła główny element planu trzeciej fali rewindykacyjno-likwidacyjnej w latach 1936-1939. Prelegent uwzględnił zwłaszcza udział służb mundurowych, na czele z oficerami Wojska Polskiego, oraz reakcje przeciwników wyrugowania Cerkwi z obszaru, gdzie po I wojnie światowej jej wierni stanowili mniejszość wyznaniową.

– Proces zamykania cerkwi trwał od I wojny światowej – mówił Roman Wysocki. – Mamy różne dane wg różnych środowisk, które to oceniały, dlatego dokładnie nie jesteśmy w stanie przedstawić, ile cerkwi zostało zamkniętych. Szacuje się, że przed I wojną na terenie dzisiejszego województwa lubelskiego istniało od 416 do 480 świątyń prawosławnych; ogromna część została przejęta na kościoły, inne zamknięto bądź rozebrano, część funkcjonowała w latach trzydziestych. Pierwsza wojna przyniosła wysiedlenie ludności na wschód i dopiero od 1918 po 1924 – ona powraca i odradza swoje życie religijne.

Pojawiają się ogromne problemy, bo jest to ludność uboga, która sama



ma problem, by egzystować, a do tego podjąć wysiłek związany z odbudową świątyń. Mamy do czynienia z samowolną akcją przejmowania cerkwi w latach 1918-1919. Drugim ważnym okresem był przełom lat 20. i 30., kiedy to w zasadzie opracowano wytyczne dotyczące przejęcia świątyń. Przejęto pierwsze 23 cerkwie, które zostały zburzone; część została opieczętowana. Opracowano wtedy pierwsze plany, które później miały być wdrożone z życie. Dyplomaci na Zachodzie zaczęli się interesować sytuacją Kościoła prawosławnego w Polsce i kwestia ta stała się przedmiotem obrad Ligi Narodów.

Mówca przybliżył relacje pomiędzy państwem autorytarnym a prawosławiem, którego wyznawcy podlegali procesom polonizacyjnym, a „Cerkiew powinna odpowiadać polskiej racji stanu; jako instytucję należało ją zaakceptować, ale z drugiej strony ograniczyć jej wpływy". – Ludność narodowo obca (ukraińska, rosyjska) po lewej stronie rzeki Bug miała zostać planowo zasymilowana – mówił Roman Wysocki o koncepcji Komitetów Koordynacyjnych i sankcjach, które rozpoczęły się od kwietnia 1938 roku.

Pomiędzy wykładami historyków rozbrzmiewał chóralny śpiew lubelskiego młodzieżowego chóru Sacrum pod dyrekcją doktorantki ChAT w Warszawie **Angeliki Iwaniuk** i parafialnego chóru bielskiej parafii Narodzenia Bogarodzicy pod kierunkiem **Marty Zinkiewicz**, absolwentki Instytutu Muzykologii UW. Chór Sacrum z Lublina, który jest zespołem ekumenicznym, powstał w 2007 roku i liczy obecnie trzynaście osób.

Chór z Bielska Podlaskiego uświetnia nabożeństwa w świątyni, bierze udział w życiu muzycznym miasta i okolic. Chór śpiewał podczas Liturgii, a także w sobotni wieczór.

Na zakończenie koncertu i wykładów zabrał głos władyka **Abel**: – Podczas tego wieczoru wspólnie przeżywaliśmy historyczne fakty sprzed 80 lat. Może ktoś powiedzieć: po co ten temat odświeżać, sięgając w przeszłość? Jest to potrzebne młodemu pokoleniu, aby uświadomiło sobie, dlaczego na terenie województwa lubelskiego dzisiaj Cerkiew jest tak zredukowana. Prelegenci przedstawili nam dzisiaj dramat naszej wspólnej ojczyzny – na terenie dzisiejszej diecezji lubelsko-chełmskiej zburzono domy Boże. Niezależnie czy zburzono ich 127 czy ponad 140, akcja była tak tragiczna w skutkach, że odczuwamy je do dziś. Przed dziesięciu laty udało się w sposób umiejętny i Bogiem błogosławiony o tych tragicznych faktach powiedzieć *ex cathedra*, dlatego zwróciliśmy się wtedy do władz naszej ojczyzny, w tym śp. prezydenta RP **Lecha Kaczyńskiego**, do premiera **Donalda Tuska**, śp. marszałka Sejmu **Mariana Płażyńskiego**, organizując m.in. konferencję naukową na wyższej uczelni państwowej w Chełmie. Burzenie świątyń ustami przywódców naszego państwa zostało negatywnie ocenione, a w Biłgoraju poświęciliśmy kamień pod budowę nowej świątyni św. Jerzego Zwycięzcy. Jutrzejszy dzień będzie triumfem życia naszej Cerkwi. Nie zważając na to, że jesteśmy w tak okrojonym, szczątkowym jako społeczność stanie, świątynia w Biłgoraju pozostanie świadkiem tej trudnej historii. Jednocześnie będzie świadectwem błogosławieństwa Bożego.





Władyka zauważył, że mieszkańcy Ziemi Biłgorajskiej byli traktowani przez Komitet Koordynacyjny jak „króliki doświadczalne" – jak to określił **Stanisław Cat-Mackiewicz** – a np. w nieodległym stąd Chmielu doszło do zamieszek. Choć cerkwi nie oddano, to posypały się kary grzywny, a ukarane zostały kobiety.

Pierwszy dzień obchodów dramatu roku 1938 zwieńczyło całonocne czuwanie w parafialnej cerkwi, na zakończenie którego głos zabrał arcybiskup **Paisjusz**. *Propowid'* dotyczyła rangi konsekracji świątyni i ołtarza oraz trwania w duchowej jedności i wierze. Władyka Paisjusz powiedział m.in.: – Wchodzimy do tej świątyni, aby ją konsekrować jako pamiątkę wiary naszych przodków. I wiary naszej. Nas miało nie być. A jesteśmy. I świadectwem tego jest ta



cerkiew-pomnik. Niechaj takie złe lata nigdy nie mają miejsca w historii nie tylko naszej ziemi, ale i całego świata. (…) My nie jesteśmy inni, jesteśmy prawosławni. To świat jest inny. Dzisiaj mieliśmy naszą *dmitrijewskuju subbotu*. I to wspomnienie zmarłych niechaj nam będzie drogowskazem: obyśmy, żyjąc na ziemi, nigdy nie byli umarli duchowo. Bo najgorzej jest umrzeć duchowo! Możemy położyć swoje życie za najbliższych, za ojczyznę, za inne ideały; możemy odejść fizycznie z tego świata. Ale możemy też duchowo odejść, żyjąc na ziemi. I tego trzeba się bać. Bo śmierć za Boga, Cerkiew, swoją kulturę i tradycję, jest chwalebnym męczeństwem. Ale śmierć duchowa jest przekleństwem. I tego się wystrzegajmy. Niech w tym dopomogą nam święci, którzy spoglądają na nas modlitewnie ze ścian tej cerkwi. Pomódlmy się z głębi serc: *sztoby Gospod' Bog ukriepił wieru naszu i siły nasza; sztob nikohda licholetija nie powtarialis, a sława Boża ukriepliałas w naszych sierdcach. Amiń* – mówił władyka Paisjusz.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **Adam Bogdan Andrzej Wilkiel**

Po stopniach doskonałości

22 listopada/4 grudnia nasza Cerkiew świętuje wydarzenie zapowiadające narodziny Zbawiciela – *Wwiedienije wo chram Prieswiatyja Bohorodicy*. W okresie późnej jesieni, na początku postu, *Filippowki*, kolejne wielkie święto z liczby dwunastu wprowadza w nastrój zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Istota święta zwięźle (w sposób trudny do przetłumaczenia na współczesne języki) jest wyrażona w słowach troparionu, kondakionu i w stichirach. W tropariónie podkreślone jest, że oto „dziś mamy zapowiedź Bożego upodobania ku nam, i zwiastun zbawienia ludzi. W świątyni Bożej otwarcie zjawia się Dziewica i Chrystusa wszystkim przepowiada”. Natomiast w kondakionie brzmią wspaniałe porównania Marii do najświętszych obiektów.

Matka Boża nazwana została równocześnie Dziewicą, najkosztowniejszym pałacem, świątynią, niebiańską Arką, skarbnicą chwały Bożej, ponieważ w niej zamieszkał Bóg, który był jednocześnie Synem Bożym i człowiekiem. W tym wprowadzeniu do świątyni Cerkiew upatruje też zapowiedź łaski Bożej, która już niebawem będzie wylana na wszystkich wierzących. Właśnie tym tłumaczy się radość aniołów z powodu tego wydarzenia. W *stichirie na stichownie* podkreśla się, że „ niebo i ziemia radują się, bo widzą absolutnie wyjątkową i nieskazitelną Dziewicę. Wstępuje ona do Domu Bożego, aby wzrastać w pobożności, natomiast zdumiony i oczarowany Zachariasz rozpoznał w niej rychłe nadejście wybawienia Izraela, Boga-Słowa, darującego światu wielkie miłosierdzie”.

Więcej niż przyłączenie do wspólnoty

Rodzice Marii – Joachim i Anna uczynili o wiele więcej, aniżeli wymagał obrzęd przyłączenia dziecka do wspólnoty wierzących, praktykowany również obecnie czterdziestego dnia po urodzeniu i zwany „wprowadzeniem” (cerkiewnosłowiański *wwod*). Dosłownie i definitywnie pozostawili oni w świątyni tak bardzo upragnioną, wymodloną i wytęskniona córkę, polecając ją opiece wdów i panien. Jak pięknie pisał o tym o. Sergiusz Bułhakow „było to praktycznie pożegnanie leciwych rodziców z dzieckiem, ofiara ich rodzicielskiej miłości”.

Trzyletnia Maria przychodzi do świątyni i także przynosi Bogu ofiarę ze swego niewinnego dzieciństwa i wzywa do pójścia w jej ślady wszelkie dziecięctwo.

Ze strony Marii to pożegnanie rodziców i domu rodzinnego. Nie dane Jej było cieszyć się beztroskim dzieciństwem i zwyczajnymi zabawami wśród rówieśników. Pogodziła się z surową zmianą życia, i wśród modlitw, zgłębiania Pisma Świętego, rękodzieła i dobrych uczynków „wzrastała w rozumie i łasce”.

Pomimo wątpliwości co do takiej praktyki ofiarowywania dzieci Bogu, u Żydów istniał zwyczaj powierzania na służbę Bogu nawet nienarodzonych dzieci. Wielu współczesnych pisarzy chrześcijańskich uważa, że musiał istnieć swego rodzaju monaster czy internat dla wdów i dziewcząt. O tym świadczy chociażby obecność prorokini Anny w opisie ofiarowania Jezusa Chrystusa.

Potwierdza to również biblijna

II Księga Machabejska, napisana około 150 roku przed narodzeniem Chrystusa. Syryjski król Seleukos IV posłał do Jerozolimy swego dostojnika Heliodora, aby ten przejął rzekomo przebogaty skarbiec świątynny. Kiedy wtargnął on do świątyni, aby ograbić ją ze zdeponowanych tam kosztowności, *Kobiety przepasane worami poniżej piersi zapełniły ulice. Zamknięte dotychczas dziewczęta jedne pobiegły do bram, inne na mury, inne wreszcie wychylały się przez okna. Wszystkie zaś wyciągały ręce do nieba i zanosiły błagania* (2 Mch 3,19-20). Oznacza to, że w przybudówkach przy zewnętrznych ścianach dziedzińca były mieszkania dla kobiet i dziewcząt. Właśnie wśród nich musiała znaleźć miejsce również Maria, przyszła Bogarodzica.

Świątynia – najlepszą szkołą

W dniu święta Cerkiew upamiętnia ważny etap realizacji Bożego planu. W najprawdziwszym i jedynym centrum życia religijnego, w świątyni jerozolimskiej, Maria miała przejść kolejny, decydujący etap wzrastania w świętości. Wstępowała po wysokich stopniach schodów ku najświętszemu miejscu, z konkretnym celem. Dzięki wzrastaniu duchowemu, w optymalnym miejscu, jej niewinne dziecięctwo pozostało nieskalane. Przy świątyni dziewczynka dojrzała do pełni Bożego wybrańsstwa, godności Matki Bożej. Stała się nią wskutek działania Łaski Bożej, przy jednoczesnym osobistym wysiłku ze swej strony.

Święto *Wwiedienija* podkreśla wielkie znaczenie świątyni jako najlepszego, wręcz idealnego, miejsca formacji duchowej. Atmosfera świątyni, z całym bogactwem wiedzy, praktyk religijnych oraz doświadczenia mistycznego, pozostawia widoczny ślad w każdym wrażliwym sercu.

Wszystko, co odziedziczyliśmy po minionych pokoleniach, świętość jednych, uduchowienie innych, przykłady żarliwej wiary, dopomaga nam w naszych osobistych rozterkach i problemach. Wierny poleca siebie Bogu i w zamian otrzymuje od niego w świątyni wsparcie w postaci łaski, która jest „zawsze słabnących dopełniającą i ubożejących dopełniającą” (z rytuału święceń kapłańskich).

Prawosławni kochają swe świątynie

Prawosławni kochają swe świątynie autentyczną i żarliwą miłością, zwłaszcza te tzw. „namodlone” (ros. *namolennyje*). Dawniej każda większa wieś chciała mieć własną cerkiew. Do dziś nawet bardzo biedni ludzie dbają o wspaniały wystrój świątyń jako „nieba na ziemi”, czego zupełnie nie mogli zrozumieć dyplomaci państw zachodnich w połowie XIX wieku w Rosji. Świątynia jest zawsze wizytówką wspólnoty parafialnej, jej wiary, pobożności, estetyki i nawet … zamożności. Dobrze świadczy także o kapłanie i jest dla niego powodem albo do wstydu, albo do dumy. Wprawdzie nie musi on być ani wspaniałym administratorem, ani architektem, ani budowniczym, tylko dobrym duszpasterzem, ale dobrze jest pozostawić po sobie coś trwalszego niż ludzka pamięć.

Cerkiew podczas każdej Liturgii w jej końcowej, podsumowującej, niezwykle pięknej tzw. *zaamwonnej* modlitwie odwzajemnia się im, prosząc Boga o uświęcenie „miłujących piękno Jego Domu” (*Oswiati lubiaszczyja blaholepije Domu Twojeho*). Wierzący człowiek żyje świętością świątyni, a ta w niewidzialny sposób przemienia go. Dzieje się tak dlatego, że w cerkwi przebywa cudotwórcza moc, a strumień łaski płynie bezustannie, uświęcając człowieka. Szlak człowieka do Boga wiedzie przez świątynię i jej świętość. Historia świątyni to historia Opatrzności Bożej.

Świątynie stały się niezbędne wtedy, gdy sam człowiek przestał być „świątynią Boga”. Arcybiskup chersoneski Innocenty pisał, pytając: „Czy była jakaś świątynia w raju? Nie było, bo całe życie pierwszych ludzi było i ofiarą, i kapłaństwem, i świątynią”. Nie będzie też świątyni w „nowej ziemi”, ponieważ Bóg będzie „świątynią w Niebiańskim Jeruzalem”. Na razie jednak trwa nasze ziemskie pielgrzymowanie i w naszym codziennym życiu świątynia jest niezbędna. Od czasu *wwodu*, za przykładem czterdziestodniowego Jezusa, gdy również zostajemy „przedstawieni” Bogu i włączamy się we wspólnotę parafialną, uświęcenie w sakramentach i w modlitwach będzie nam towarzyszyć do końca naszych dni.

Wychowanie na trwałym fundamencie Cerkwi

Wprowadzenie Najświętszej Bogarodzicy do świątyni jerozolimskiej winno zwrócić naszą uwagę na konieczność zawierzenia Bogu macierzyństwa i wychowania dzieci. Nie wiedzieć czemu bezustannie mówi się nam o świeckiej, laickiej szkole jako o czymś naturalnym, optymalnym, wręcz niezbędnym. Owszem, świecka szkoła jest dominująca, ale nie idealna.

Postęp nie jest wartością samą w sobie, ponieważ może dotyczyć także narzędzi zabijania, destrukcji i demoralizacji.

Dzieciństwo to ten jedyny i niepowtarzalny czas, gdy ufne, dziecięce serca są otwarte na wszelkie wartości, również te, które uczynią ich dorosłe życie czystym i świętym. Dlatego Chrystus, wskazując na dzieci pozbawione cynizmu, wyrachowania i sceptycyzmu dorosłych oświadczył, że *do takich należy Królestwo Niebieskie* (Mt 19,14).

Dziś z niepokojem obserwujemy, że świecka edukacja i wychowanie to bezustanne zmiany i eksperymenty, miotanie się ze skrajności w skrajność, wśród coraz to nowych prawd, programów i autorytetów. Nauczając dzieci, sama szkoła nie jest przekonana nie tylko co do słuszności treści, ale i formy nauczania oraz struktury szkoły. Powstaje wrażenie, że nikt nie wie, jak ostatecznie powinno być. Niegdyś wielki poeta niemiecki, Heinrich Heine, odwiedził Antwerpię. Podczas zwiedzania wspaniałej katedry, pełen zadumy oświadczył: „Tak. Czasy, w których budowano takie katedry miały swoje dogmaty. My natomiast mamy tylko domysły i hipotezy, a na hipotezach nie sposób budować katedr”. Prawdziwe wychowanie powinno się opierać na trwałym i niekwestionowanym fundamencie prawdy przedmiotu

i na niepodważalnym autorytecie nauczyciela. Jedynie o Chrystusie jest powiedziane w Piśmie Świętym, że *On wczoraj i dzisiaj i na wieki taki sam* (Hb 13,8). *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą* (Mt 24,35).

A jak wychowuje rodzina?

Powszechnie uważa się, ze rodzina jest pierwszym i najlepszym wychowawcą. Środowisko rodzinne odpowiada potrzebom naturalnym dziecka, a przede wszystkim jego potrzebom psychicznym, takim jak potrzeba miłości, poczucie bezpieczeństwa i bliskości, przynależności i szacunku, godności i piękna, wzoru oraz ideału. Rodzina przekazuje i wpaja dziecku wartości, normy, wzory zachowań i obyczaje kulturowe społeczeństwa. W rodzinie dziecko poznaje mowę, obyczaje. W niej kształtują się uczucia i postawy wobec członków rodziny i świata. Rodzina wprowadza dziecko w świat kultury i przygotowuje do udziału w dorosłym życiu. Jest dla niego modelem społeczeństwa. Tak więc, rodzina to pierwszy wychowawca dziecka.

Dzięki życiu w rodzinie dziecko zdobywa określoną rolę społeczną w domu, w szkole i wśród rówieśników. Rodzina jest najważniejszym elementem więzi społecznych dziecka. Stworzenie atmosfery szczęścia, miłości i zrozumienia przez zaspokajanie potrzeb dziecka w rodzinie jest warunkiem prawidłowego rozwoju. Wprawdzie szczęśliwe dzieciństwo nie gwarantuje powodzenia w wieku dojrzałym, ale kładzie podwaliny pod osiąganie sukcesów.



Wszyscy wokół aż do znudzenia powtarzają, że rodzina to „ domowa Cerkiew", „podstawowa komórka społeczna", „najlepsza szkoła". Jednak od górnolotnej nazwy przedmiot nie staje się ani inny, ani lepszy. Niestety, rodzina nie zawsze należycie spełnia swe zadanie i często nie jest godna swego miana.

Jakże ponadczasowo brzmią porady wychowawcze takich Ojców Cerkwi, jak św. Jan Złotousty: „rodzice będą ukarani nie tylko za swoje grzechy, ale i za grzechy swych dzieci, jeżeli nie wychowają ich w pobożności". „Pierwsze słowa o Bogu powinni wypowiedzieć ci, do których jest skierowany pierwszy uśmiech dziecka" (o. Rożdiestwienskij). „Jak kroplę wody można poprowadzić palcem w dowolnym kierunku, tak również dziecko można poprowadzić w dobrym lub złym kierunku" (św. Hieronim z Trydonu).

Obecnie bardzo często słyszymy utyskiwania rodziców, że dzieci są rozwydrzone, zepsute przez środowisko rówieśników, przez kulturę masową, że nie szanują rodziców. Z pewnością tak jest, ale jak dzieci mają przestrzegać jednego przykazania „czcij ojca twego matkę twoją", skoro widzą, że ich rodzice nie przestrzegają wszystkich dziesięciu przykazań! Św. Filaret Moskiewski (Drozdow), autor Katechizmu Prawosławnego, ze smutkiem konstatował: „Dzieci zapomniane przez rodziców w czasie wychowania zapomną o rodzicach po wychowaniu".

Testament Tobiasza

Oczywiście nikt nie przyzna się i nie powie, że nie chciał wychować dziecka na dobrego i porządnego człowieka. Jednak daleko nie każde dziecko wynosi z rodzicielskiego domu takie pouczenie, jakiego udzielił starotestamentowy Tobiasz swemu synowi, również Tobiaszowi: *Synu mój, kiedy umrę, spraw mi piękny pogrzeb! Szanuj swoją matkę i nie zapomnij o niej przez wszystkie dni jej życia!... Przypomnij sobie, dziecko, na jakie liczne niebezpieczeństwa była ona narażona z powodu ciebie, gdy cię w łonie swoim nosiła. A kiedy umrze, pogrzeb ją obok mnie w jednym grobie! Pamiętaj, dziecko, na Pana Boga naszego przez wszystkie dni twoje! Nie popełniaj dobrowolnie grzechu i nie przestępuj nigdy Jego przykazań! Przez wszystkie dni twojego życia spełniaj uczynki miłosierne i nie chodź drogami nieprawości…, dawaj jałmużnę z majętności swojej. Nie odwracaj twarzy od żadnego biedaka, a nie odwróci się od ciebie oblicze Boga…Strzeż się, dziecko, wszelkiej rozpusty, a przede wszystkim weź sobie żonę z potomstwa twych przodków!... Kochaj twoich braci i nie wynoś się w sercu swoim nad twych krewnych ani nad synów, ani nad córki twego narodu…Uważaj na siebie, dziecko, we wszystkich swoich uczynkach i bądź dobrze wychowany w całym swoim postępowaniu! Czym sam się brzydzisz, nie czyń tego nikomu! Nie pij wina aż do upicia się i niech pijaństwo nie idzie z tobą w drogę!.. W każdej chwili uwielbiaj Pana Boga i proś Go, aby drogi twoje były proste i aby doszły do skutku wszystkie twoje zamiary i pragnienia…. A teraz, dziecko, pamiętaj na moje zalecenia i nie wymazuj ich z serca!* (Tob 3,3-19).

Ten testament kochającego i mądrego ojca sprzed kilku tysięcy lat nic nie stracił na aktualności.

o. Konstanty Bondaruk



Wyświęcanie prestołu, w środku władyka Jakub, drugi z prawej o. Aleksander Klimuk
Cerkiew św. Włodzimierza, krzyż z cząstką relikwii

Cerkiew św. Włodzimierza jak nowa

– Cerkiew wyświęca się tylko raz – powiedział arcybiskup białostocki i gdański Jakub. – Czasem jednak okoliczności sprawiają, że trzeba ją wyświęcić ponownie. Dzieje się tak, gdy naruszony zostaje *prestoł*. Ta świątynia przeszła kapitalny remont, który wymagał wymiany podłogi w ołtarzu. Otrzymuje ona zatem nowy *prestoł* i na nowo wyświęcane są jej mury.

Mówił to w sobotę 27 października w Ostrowie Północnym, podczas uroczystości pełnego oświęcenia cerkwi św. Włodzimierza na ostrowskim cmentarzu.

Świątynię wypełnili parafianie i goście (przedstawiciele władz samorządowych, służb mundurowych, ks. **Wacław Dudziuk**, proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Szudziałowie), współsłużyło trzynastu duchownych. Miejscowych chórzystów wsparł o. **Dymitr Tichodniuk**.

Nabożeństwo miało inny niż zazwyczaj przebieg. Nie witano przy wejściu władyki, który przyjechał z relikwiami, nie płonęła ani jedna świeca. Wrota ikonostasu pozostawały zamknięte, za nimi dokonywano wypełnionych głęboką symboliką czynności, które zamieniały drewnianą konstrukcję w Stół Pański.

Zaczęto od umocowania – bez użycia metalowych gwoździ, jedynie drewnianych kołeczków wbijanych kamieniami – blatu, na którym umieszczono *Na chwałę Boga Ojca, i Syna, i Świętego Ducha, oświęcona została ta świątynia ku czci świętego równego Apostołom Wielkiego Księcia Włodzimierza, w roku od narodzenia Chrystusa 2018 w miesiącu październiku dnia 14/27, gdy Pierwszym Hierarchą jest Wielce Błogosławiony Sawa Metropolita Warszawski i całej Polski, przy uświęconym kierownictwie diecezją Najprzewielebniejszego Jakuba Arcybiskupa Białostockiego i Gdańskiego i wikariusza Najprzewielebniejszego Andrzeja Biskupa Supraskiego oraz probostwie o. mitrata Aleksandra Klimuka*.

Potem blat omyty został wodą z dodatkiem wody różanej i czerwonym winem, osuszony płótnem, namaszczony mirrem. Następnie na *prestoł* nakładana jest biała szata, obwiązana sznurem w taki sposób, by na każdym boku układał się on w kształt krzyża. Na tak przygotowany ołtarz nakłada się wierzchnią, złocistą szatę.

Wrota otwierają się, mirrem zostają namaszczone ściany, władyka zapala pierwszą świecę, po niej zapalają się kolejne świeczki i łampady. Teraz formuje się procesja z relikwiami, obchodzi świątynię i zatrzymuje przed jej – zamkniętymi – drzwiami. Wznoszone są modlitwy, aby do świątyni na Tron (*prestoł*) wstąpił Król Chwały. Za trzecim wezwaniem drzwi świątyni zostają otwarte, a relikwie wniesione do prezbiterium i umieszczone w prestole, w krzyżu, w wyżłobionej wnęce. Dopiero wtedy rozpocząć się może pierwsza Liturgia.

Żadna z poprzedzających ją czynności nie jest pozbawiona znaczenia, wszystkie etapy kryją w sobie – jak już wspomniałam – symboliczne odwołania, których objaśnienie warte jest odrębnego artykułu.

Ostrowska cerkiew, jak zresztą większość na Białostocczyźnie, nie ma za sobą długiej historii. Jako datę jej ukończenia wskazuje się rok 1907. To prywatna fundacja bogobojnego – jak piszą kroniki – i bezdzietnego małżeństwa **Hrybków**. Niewiele o nich wiadomo, tyle że on był wiejskim weterynarzem i że wyrazili życzenie,





Cerkiew wypełniona duchownymi i wiernymi
Niżej chór parafialny, dyrygowany przez o. Dymitra Tichoniuka



by pochowano ich pod prezbiterium. Życzenie spełniono – oboje zmarli jeszcze przed bieżeństwem, a podczas remontu odkryto zamurowaną kryptę grobową.

Nieduża, murowana, jednowieżowa cerkiewka wpisana jest do rejestru zabytków. Historycy sztuki zauważają jej podobieństwo do innych cerkwi wznoszonych w tym czasie w Rosji, a nawiązujących do budowli średniowiecznych, określając ten styl jako staroruski.

Parafialną świątynią w Ostrowiu jest cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej. Poprzedniczka obecnej została w 1915 roku wysadzona w powietrze, wierni powracający z bieżeństwa zastali tylko ruiny. Przyłączono ich do parafii w Jurowlanach, cerkiew św. Włodzimierza pełniła w tym czasie rolę filialnej, etatowej, to znaczy uznanej przez władze.

W 1952 roku wyświęcono nową cerkiew parafialną i cmentarna powróciła do swej dawnej roli. Liturgie odprawiane są tam dwa razy do roku, w dniu święta patrona, św. Włodzimierza, i na *Prowody*. Wypełniona jest wówczas po brzegi.

Jej stan z czasem jednak się pogarszał. Dzięki pozyskaniu środków unijnych udało się najpierw doprowadzić do porządku mury zewnętrzne, a w tym roku zakończyć remont wnętrza.

Zaangażowanych w to było wiele osób, władyka **Jakub** jednak podkreślił szczególną zasługę proboszcza, o. **Aleksandra Klimuka**. Opowiedział, jak któregoś dnia zajechał niezapowiedziany na ostrowską plebanię. Proboszcza nie zastał, matuszka powiedziała, że wymieniana jest podłoga w cmentarnej kaplicy. – Byłem pewien – wspominał władyka – że zastanę go dyrygującego ekipą robotników. Robotnik był jednak tylko jeden, o. Aleksander. Miał ze sobą narzędzia i sam układał deski.

Arcybiskup Jakub przypomniał, że na wyświęcenie świątyni można spoglądać z różnych aspektów. Ma ono wymiar kosmiczny, gdyż wszystko co dokonuje się w świątyni, a szczególnie sakrament Eucharystii, ma znaczenie dla całego wszechświata, bowiem przynoszona jest bezkrwawa ofiara Syna Bożego, który przyszedł by odnowić cały świat i wybawić ludzkość od grzechu, a także eklezjologiczny (z greckiego cerkiew – kościół), gdyż to świątynie, ich *prestoły*, są miejscem sprawowania sakramentów i soteriologiczny, służący zbawieniu. Waga zatem wydarzenia, jakim jest wyświecenie cerkwi, jest ogromna.

Władyka podziękował wszystkim, którzy pomogli. Sobór biskupów, w dowód uznania, uhonorował go orderem Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny drugiego stopnia z ozdobami, zaś matuszkę **Ludmiłę** orderem Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny trzeciego stopnia.

Orderami Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny trzeciego stopnia odznaczeni zostali **Stanisław Fiedorowicz**, **Leszek Olchowik** oraz **Urszula** i **Zbigniew Biegańscy**. Listy pochwalne skierowano do burmistrz Krynek **Jolanty Gudalewskiej** oraz wójta Szudziałowa **Tadeusza Tokarewicza**.

Ostrowskich parafian nie jest wielu, około dwustu. Wszystkim im o. Aleksander z głębi serca dziękował. Wymienił jeszcze **Aleksandra Lickiewicza**, państwa **Drożdżewiczów**, **Janusza Tałucia**, **Mikołaja Romanowicza**, **Dariusza Wiszniewskiego**, **Jerzego Wilczewskiego**, **Stanisława Trzonkowskiego**, **Helenę Sawicką** i nieżyjącą już **Iroidę Gasperczyk**. A także firmę Geno, która była głównym wykonawcą prac remontowych na zewnątrz.

Dorota Wysocka
fot. **Adam Matyszczyk**



Szanowni Państwo!
Składam serdeczne podziękowania wszystkim, którzy 21 października 2018 roku w wyborach do Sejmiku Województwa Podlaskiego oddali na mnie swój głos!

Z poważaniem
Sławomir Nazaruk

Na stulecie niepodległości

Cerkiew obchodziła 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę. Główne uroczystości miały miejsce 28 października. Rozpoczęły się Liturgią, służoną przez metropolitę Cerkwi w Polsce Sawę, w asyście wszystkich władyków naszej Cerkwi i wielu duchownych, w katedralnym soborze św. równej apostołom Marii Magdaleny w Warszawie.

Metropolita nawoływał, by uwalniać się od krzywdzących stereotypów, uprzedzeń i nienawiści, pielęgnować natomiast, w duchu Ewangelii, wzajemny szacunek i miłość. Tego bowiem oczekuje od nas Bóg i ci, którzy walczyli o niepodległość.

Arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy**, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego, mówił między innymi podczas kazania: – Wierni prawosławni byli i nadal pozostają oddanymi patriotami swojego kraju, za który często oddawali swoje życie. Tak jak każdy, również oni napotykali na różne odcienie ludzkich postaw, przeżywając ból utraty swoich świątyń, prześladowania i ucisk, ale nigdy nie sprzeniewierzyli się swojej ojczyźnie. Różnorodność postaw odbierali tak, jak ewangeliczny siewca: potępiali czyny, ale nie przestawali miłować wszystkich. Chrześcijaństwo jest bowiem zwierciadłem odwróconego systemu wartości. Więcej miłości należy się tym, którzy krzywdzili, prześladowali i uciskali. Trzeba kochać każdego, nawet tego, kto doskwierał i dokuczał, bo tak przynajmniej uczy prawosławie.

Wzniesiono modlitwy za pomyślność kraju i całego narodu. Proszono Boga o posłanie rządzącym salomonowej mądrości i dawidowego męstwa.

Podczas *litiji* odczytano dziękczynną modlitwę za Rzeczypospolitą Polską. Następnie uczestnicy nabożeństwa przeszli pod pomnik pułkownika **Szymona Fedorońko** i jego synów, którzy zginęli służąc w Wojsku Polskim i walcząc w powstaniu warszawskim. Tu też się modlono za spokój tych, którzy oddali swe życie za ojczyznę. Zabrzmiała *wiecznaja pamiat'*.

Do uczestników uroczystości swój list skierował prezes rady ministrów **Mateusz Morawiecki**.

W Centrum Kultury Prawosławnej władyka **Sawa** otworzył wystawę, przybliżającą metropolitę okresu międzywojennego, **Dionizego Waledyńskiego**.

Wieczorem w Sali Zamku Królewskiego odbył się z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości koncert pieśni cerkiewnych i patriotycznych. Rozpoczął go hymn państwowy.

– Boże, to Ty czynisz wielkie dzieła, dla nas niepojęte – mówił metropolita Sawa. Podkreślił, że prawosławie jest najstarszym chrześcijańskim wyznaniem na ziemiach polskich, które tu dotarło wraz z misją świętych Braci Sołuńskich Cyryla i Metodego i że tamta misja wywarła wpływ na kształt religijności polskiego katolicyzmu, chociażby w postaci szczególnego kultu ikon Bogarodzicy, takich jak Częstochowska czy Ostrobramska.

Hierarcha mówił i o syntezie kultur, wschodniej i zachodniej w czasach jagiellońskich, na co wskazują choćby rusko-bizantyńskie malowidła w kaplicy Świętej Trójcy na zamku lubelskim. Przypomniał, że chrzest w wierze prawosławnej przyjęli przedstawiciele rodów Olgierdowiczów, Kiejstutowiczów, Chodkiewiczów, Tyszkiewiczów, Wiśniowieckich, Ostrogskich i wielu innych. A prawosławna szlachta i chłopi stawiali w siedemnastym wieku większy opór najazdom moskiewskim i szwedzkim niż wojsko koronne.

Zauważył, że podczas zaborów prawosławni doświadczyli bolesnej w skutkach akcji, kiedy władze carskie zlikwidowały monastery w Zabłudowie, Bielsku Podlaskim, Drohiczynie. Cerkiew prawosławna nie mogła wtedy decydować o swoim losie.

– Rok 1917 przyniósł zmiany polityczne, a 1918 zmienił sytuację całkowicie. Jaka była odrodzona Polska wobec Kościoła prawosławnego – rozważał hierarcha. Ingerowała w sprawy wewnętrzne Cerkwi. W 1921 roku wydano tymczasowe przepisy o stosunku rządu do Kościoła prawosławnego, które mocno krępowały misję Cerkwi.

– 17 września 1925 roku Kościół prawosławny otrzymał autokefalię. Mam panagiję, upamiętniającą tamten akt, na niej orzeł w koronie.

– Bolesne dla prawosławnych było burzenie cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu.

– Prawosławni bez względu na doznawane krzywdy i prześladowania, stanęli w obronie granic Polski w 1939 roku. Walczyli w Tobruku, pod Monte Cassino, Loretto. Metropolita Dionizy po napadzie hitlerowców na Polskę wydał orędzie do wiernych, wzywając ich do jedności z całym narodem. W czasie powstania warszawskiego walczyły osoby należące do prawosławnej inteligencji.

Metropolita wymienił długą listę prawosławnych, którzy zginęli podczas wojny, między innymi o. **Leoncjusza Teodorowicza**, proboszcza katedry, który zginął już 25 września 1939, archimandrytę **Grzegorza Peradze**, profesora Uniwersytetu Warszawskiego (Oświęcim, 6 grudnia 1942), **Oresta Fedorońko** (Warszawa, 1 sierpnia 1944), o. archimandrytę **Teofila Protasewicza**, proboszcza parafii na Woli i około stu sierot z prawosławnego domu dziecka na Woli (Warszawa, sierpień, 1944).

– Prawosławni przeżyli też trudne chwile podczas deportacji na Wschód,



Podczas koncertu.
W pierwszym rzędzie władycy naszej Cerkwi
Warszawski chór katedralny

Akcji Wisła, pobytu w obozie w Jaworznie.

– Po drugiej wojnie Cerkiew, podobnie jak i inne Kościoły, podlegała ścisłej kontroli ze strony państwa. W ograniczonym więc zakresie mogła służyć ludziom.

– Sytuacja zmieniła się w końcu lat osiemdziesiątych, po zmianach społeczno-politycznych. Pozwoliły one na wypracowanie w 1991roku bardzo ważnego dokumentu – ustawy o stosunku państwa do Polskiego



Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Był to pierwszy dokument w Rzeczypospolitej, który regulował ów stosunek. Do tego czasu Cerkiew była uzależniona od dobrej lub złej woli wojewodów, starostów, czy nawet wójtów. Cerkiew otrzymała osobowość prawną i możliwość regulacji życia we wszystkich dziedzinach. Współpraca z władzami stała się partnerska i przynosząca obustronny pożytek.

– Z doświadczeń historii wyszliśmy prowadzeni przez Opatrzność Bożą.

Polska odnalazła swoje miejsce w rodzinie krajów europejskich. W niej są kraje o tradycji prawosławnej. Doświadczenie prawosławia może być bardzo korzystne dla świata, poszukującego jedności i pokoju, przypominając o roli wiary, wychowania w duchu ewangelicznym, zasadniczym fundamencie ładu w społeczeństwie. Europa bez tego fundamentu jest skazana na dryfowanie ku nieznanej przyszłości.

– Świat coraz bardziej zamyka się w sobie, troszczy się wyłącznie o byt materialny. Od Oświecenia rozwija się w Europie laicyzacja. Proces ten zagraża człowiekowi. Świadectwo duchowości przejęte przez prawosławie od Ojców Kościoła, pomaga walczyć ze współczesnymi patologiami. Człowiek XXI wieku jest często samotny, pozbawiony wspólnoty. Cerkiew ze swoją soborowością odpowiada na ducha potrzeby życia we wspólnocie i na przesyt samotnością.

Metropolita kończył: – W setną rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę i 94 rocznicę samodzielności naszej Cerkwi, pragnę wyrazić wdzięczność Bogu słowami św. Jana Złotoustego: „Dziękujemy Ci Boże za radości i doświadczenia”. Doświadczenia dotykały Polski i prawosławia. Naszej ojczyźnie, Rzeczypospolitej, rządowi życzę, by wszechmocny Bóg, za wstawiennictwem świętych polskiej ziemi, zachował naszą ojczyznę w zgodzie, pokoju i dobrobycie.

Odczytano list prezydenta Rzeczypospolitej **Andrzeja Dudy**, adresowany do uczestników uroczystości. Prezydent dziękował za modlitwy prawosławnych w intencji Rzeczypospolitej, wkład prawosławnych w odrodzenie suwerennego państwa, za to, że prawosławni są ostoją pojednania w różnorodnym świecie chrześcijaństwa.

Wiele miejsca poświęcił prezydent rodzinie Fedorońko, zwłaszcza naczelnemu prawosławnemu kapelanowi Wojska Polskiego okresu międzywojennego Szymonowi, który zginął w Katyniu. Poinformował, że zostanie mu nadany pośmiertnie Order Orła Białego, najwyższe i najstarsze polskie odznaczenie państwowe. Dziękował mu za wzorowe wychowanie w duchu patriotycznym dzieci, które „mogą być inspiracją dla wszystkich członków naszej obywatelskiej wspólnoty”.

Prezydent dziękował za wszelkie dobro, które prawosławni przysparzają Polsce swoją pracą, twórczością i służbą. Przywołał Boże błogosławieństwo na Rzeczpospolitą i wszystkich jej obywateli.

Podczas koncertu wystąpiły trzy chóry. Warszawski katedralny św. Marii Magdaleny pod dyrekcją o. **Sergiusza Bołtromiuka** śpiewał pieśni cerkiewne. Natomiast chór Oktoich, pod kierunkiem o. **Grzegorza Cebulskiego**, oraz studentów prawosławnych szkół teologicznych, dyrygowany przez prof. **Włodzimierza Wołosiuka** – pieśni patriotyczne, m.in. Warszawiankę, Marsz Sybiraków, Legiony, Cisza. Partie solowe zabrzmiały w wykonaniu m. in. **Pawła Cebulskiego**, **Pawła Pecuszka** i **Łukasza Hajduczeni**.

Koncert poprowadził o. **Doroteusz Sawicki**.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Mniejszości wyznaniowe u progu niepodległości

11 listopada, w setną rocznicę odzyskania niepodległości, Fundacja Dzielnica Wzajemnego Szacunku 4 Wyznań w synagodze Pod Białym Bocianem zorganizowała 61 panel dyskusyjny z cyklu „Droga ku tolernacji". O Polsce wielowyznaniowej u progu niepodległości mówili historycy – profesorowie, Antoni Mironowicz z Uniwersytetu w Białymstoku o Cerkwi prawosławnej, Jarosław Kłaczkow z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu o Kościele ewangelickim oraz pracownicy Uniwersytetu Wrocławskiego, doktorzy, Tomasz Szyszlak o Kościele rzymskokatolickim i Kamil Kijek o wyznawcach judaizmu. Skupiliśmy się na prawosławiu.

Nasi dziadkowie i pradziadkowie pytani, jak oceniają odzyskanie niepodległości przez Polskę, odpowiadali niepewnie. Trzeba zrozumieć, że nie wszyscy z entuzjazmem odnieśli się do II Rzeczypospolitej – mówił profesor **Antoni Mironowicz**. – Z wyznania uprzywilejowanego prawosławie stało się wyznaniem tolerowanym, utożsamianym – niesłusznie – z byłym zaborcą.

Ludność prawosławna mieszkała w granicach Rzeczypospolitej od wieków. Z polityką państwa rosyjskiego niewiele miała wspólnego, chociaż stała się jej narzędziem i obiektem. Budowanie po bieżeństwie niemal od nowa struktur Cerkwi wymagało od niej ułożenia poprawnych relacji z władzami państwowymi, samorządowymi i wojskowymi. Potrzebne były do tego umiejętności dyplomatyczne i godna kadra, a tej niestety brakowało. Biskupi - uciekinierzy z rosyjskiej Cerkwi wiedzieli, że są w państwie polskim wyznawcami religii drugiej, a nawet trzeciej, kategorii, ale mimo ograniczeń stwarzało im ono lepsze warunki do funkcjonowania niż Rosja Radziecka. Dla duchownych, biskupów i inteligencji prawosławnej wybór był jednoznaczny. Musieli opuścić Rosję, aby zachować życie i godność i budować nowe relacje w kraju, który jaki będzie – nikt w 1918 roku nie był w stanie przewidzieć.

II Rzeczpospolita chciała ograniczyć wpływy Kościoła prawosławnego w społeczności polskiej. Na terenach wschodnich, w województwch nowogródzkim, wołyńskim i poleskim prawosławni stanowili powyżej 50-60 procent mieszkańców.

Traktowanie prawosławnych obywateli jako własnych, ale obcego wyznania, było jednym z elementów polityki państwa.

Już w 1919 roku władze wydały dekret o majątkach cerkiewnych, przejmując wszystkie na własność państwa. W ten sposób Cerkiew na terenach Rzeczypospolitej została pozbawiona wszelkiej własności. W tym samym czasie rozpoczął się pierwszy okres rewindykacji, odbierania cerkwi i obiektów sakralnych nie tylko na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego, instytucji państwowych, ale i osób prywatnych. Największym zniszczonym obiektem była monumentalna cerkiew Aleksandra Newskiego na Placu Saskim w Warszawie, czy cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. Na terenie województwa lubelskiego w latach 1918-1938 z czterystu czynnnych parafii pozostało zaledwie pięćdziesiąt cztery. Większość z nich z różnych przyczyn została przejęta na potrzeby Kościoła rzymskokatolickiego lub rozebrana.

W latach 1929-1934 następuje drugi okres rewindykacji. Na wniosek urzędujących na Kresach Wschodnich biskupów łacińskich zażądano zwrotu prawie wszystkich, powyżej 95 proc., obiektów sakralnych, niegdyś należących do Cerkwi greckokatolickiej lub krótko do Kościoła rzymskokatolickiego, co omal nie doprowadziło do likwidacji Cerkwi prawosławnej.

Najtragiczniejszy okres w latach międzywojennych przypada na lata 1937-1939, gdzie tylko na Chełmszczyźnie i Podlasiu zniszczono ponad sto czterdzieści obiektów sakralnych, do uzyskania niepodległości będących własnością Kościoła prawosławnego. Podobne zjawisko – choć nie w takiej skali – miało miejsce na terenie innych diecezji.

W tym czasie w Związku Radzieckim obiekty sakralne masowo niszczyła sowiecka, bezbożna władza, w II Rzeczypospolitej niszczenie świątyń miało miejsce z inicjatywy władz nawiązujących do wartości chrześcijańskich.

Do tragicznych kart należy zaliczyć tworzenie neounii, polonizację Cerkwi czy ograniczanie praw obywateli wyznania prawosławnego.

Od początku istnienia państwa polskiego zerwano wszelkie kontakty z Cerkwią w Rosji. Był to warunek postawiony w imię interesu państwa. Jednym z jego elementów było dążenie do autokefalii.

– Z perspektywy dzisiejszej Cerkwi prawosłwnej bardzo ważne było przyznanie autokefalii w 1925 roku. Akt ten miał kolosalne znaczenie – uważa profesor Mironowicz. Uzyskanie samodzielnego statusu kanonicznego dał jej stałe miejsce wśród innych


Antoni Mironowicz

Kościołów lokalnych. Została uznana przez wszystkie Cerkwie, poza rosyjską.

Pełną osobowość prawną Cerkiew zyskała dopiero w 1938 roku na mocy dekretu prezydenta. Określono jej status wewnętrzny, kompetencje biskupów i instytucji cerkiewnych, szkolnictwa, ordynariatu.

Obraz Cerkwi prawosławnej z 1918 roku i z 1939 różni się zasadniczo. Cerkiew liczy pięć diecezji, blisko dwa tysiące duchownych, ponad dwa tysiące parafii oraz cztery i pół miliona wiernych ze stale rozwijającymi się instytucjami cerkiewnymi, szczególnie szkolnictwem. Dwa seminaria, w Krzemieńcu i Wilnie, wydały znakomitych duchownych, elitę prawosławia.

Ważna była też działalność wydawnicza. Czasopisma, gazety, czy periodyki wydawane były w językach białoruskim, ukraińskim, rosyjskim i polskim. Cerkiew również mogła prowadzić działalność charytatywną, oświatową i kulturalną. Powstawały organizacje społeczno-religijne i bractwa cerkiewne.

Prawosławni w II Rzeczypospolitej stanowili około dwunastu procent społeczeństwa. Dyskryminacyjne działania ze strony władz nie znajdowały wśród nich zrozumienia.

W 1939 roku, po upadku II Rzeczypospolitej, Stanisław Cat-Mackiewicz na emigracji w Londynie, oceniając władze sanacyjne, zauważał antyprawosławną postawę. Napisał znamienne słowa, że gdyby to od niego zależało, całe władze postawiłby pod Trybunał Stanu, zarzucając polonizację i ograniczanie wpływów jednej z najbardziej lojalnych wobec II Rzeczypospolitej grup obywateli. Zamiast dbać o obronność kraju, interes państwa widzieli oni w likwidacji Cerkwi, jej polonizacji.

Prof. **Jarosław Kłaczkow**, uściślając liczbę wiernych, 63 procent rzymskich katolików oraz dwanaście procent grekokatolików, przypomniał wyłącznie katolicki charakter odsłonięcia 2 listopada 1925 roku Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

W odpowiedzi na uwagę dr. **Tomasza Szyszlaka**, że w czasie zaborów Kościół rzymskokatolicki był prześladowany, prof. Antoni Mironowicz podkreślił, że car Aleksander II ufundował w Rzymie czwartą bazylikę. W pierwszym okresie carskiego panowania drażliwa pozostawała kwestia Kościoła unickiego. Jednak po 1905 roku nie dostrzega on negatywnego stosunku władz rosyjskich do Kościoła katolickiego. Wyznanie katolickie nie było przeszkodą dla awansu poddanych katolików w urzędach czy armii. Car próbował pozyskać też Polaków do Dumy.

Mówił również o współpracy między wyznaniami mniejszościowymi. Szczególnie w wojsku, pomiędzy duchownymi. Jednak ich rola była marginalizowana. Wspomnienia z tamtych czasów potwierdzają, że mniejszości wyznaniowe miały podobne odczucia dotyczące relacji z większością. – Próby dialogu były podejmowane, ale dominująca i roszczeniowa postawa Kościoła katolickiego je wykluczała – mówił profesor Mironowicz. Próbowano o jedności mówić w ordynariacie. Przenoszono je także na grunt polski…

Jednostki mówiły o konieczności powrotu do tradycji I Rzeczypospolitej, przypominając że mniejszości wyznaniowe były stałym elementem państwa. Stanowiły ponad połowę obywateli. W II Rzeczypospolitej ich liczba zmalała do trzydziestu kilku, bliżej czterdziestu, procent. Dziś możemy mówić o trzech do czterech procentach.

– Roszczeniowe postawy władz i Kościoła rzymskokatolickiego po okresie zaborów wykluczały możliwość dialogu – mówił profesor Mironowicz. Zaczęła dominować idea konsolidacji władzy oraz społeczeństwa wobec zagrożeń ze strony sąsiadów.

Jednak kiedy nadszedł czas próby we wrześniu 1939 roku, większość wykluczanych przez II Rzeczypospolitą obywateli stanęła w jej obronie. Nawet wtedy, kiedy jednostki opuszczały kraj. W latach 30. starano się zwrócić uwagę, że polityka wykluczająca mniejszości jest niekorzystna dla państwa, jednak obóz sanacyjny przejmował niektóre hasła Narodowej Demokracji. Głoszono nawet, że obywatelem państwa ma być nie tylko czysty Polak i katolik, ale i Polak dobrze wykształcony.

– Kiedy w polityce historycznej przymykamy oczy na niewygodne fakty, następuje wypaczenie – mówił profesor Mironowicz. – Społeczeństwo, otrzymując niepełne informacje na temat przeszłości, przestaje być partnerem w dialogu.

II Rzeczpospolita nie była dla mniejszości narodowych krajem życzliwym, jednak zapoczątkowano w niej wiele procesów, dotyczących pozycji Kościołów mniejszościowych.

Na zakończenie przytoczył fragment z „Gazety Narodowej i Obcej" z 1792 roku: „Gdyby była Rzeczypospolita dawniej podobnie z tym ludem (prawosławnym) postępowała, gdyby zamiast prześladowania i ucisku lud ten znajdował był w rządzie i własności i obrządków swoich opiekę, żyzne Ukraina i Podola niwy nie byłyby się tylekroć krwią naszą zbroczyły, ani obca intryga nie znalazłaby tak łatwo przystępu do serc przywiązanych do swojej ojczyzny i w niej szczęśliwych".

– Współczesna Rzeczpospolita nie jest atrakcyjna jako monolit narodowo-wyznaniowy. Fantastycznym modelem tolerancji, przykładem unii europejskiej była I Rzeczpospolita – podsumował profesor Mironowicz. – Zróbmy wszystko, aby współczesny obraz państwa, które dostrzega również w stuleciu niepodległości obecność innych mniejszości, nie zatarł się w pamięci rządzących.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**



Cerkiew na cmentarzu wyświęcona

Cmentarną cerkiew Opieki Matki Bożej w Gródku wyświęcił 18 listopada biskup supraski Andrzej wraz z dziekanem gródeckiego dekanatu o. Janem Jaroszukiem, proboszczem gródeckiej parafii Narodzenia Bogarodzicy o. Mikołajem Ostapczukiem i innymi duchownymi.

Drewniana cerkiew, znajdująca się na liście zabytków, zyskała na solidności, gwarantującej jej długą trwałość i na urodzie (o cerkwi pisaliśmy w PP we wrześniu „Na cmentarzu"). Wyremontowana od fundamentów po dach, będzie zapraszała wiernych nie tylko kilka razy w roku, ale także podczas pogrzebów, jeśli taką wolę wyrazi rodzina zmarłego, tak jej rolę widzi proboszcz. I mówi: – W niej tak lekko się modli.

Owej lekkości modlitwy, przy pięknym jak zwykle śpiewie parafialnego chóru, doznaliśmy 18 listopada.

– Tu żyjemy nadzieją zmartwychwstania – mówił podczas Liturgii władyka **Andrzej**. – Pamięć o śmierci powinna nam zawsze dawać nadzieję na życie przyszłe, na sens życia tutaj i siły do życia. Gdy doświadczenia przyjmujemy jako jeszcze jedną próbę, która pozwala na udowodnienie naszej miłości do Pana, to służą one naszemu zbawieniu. Jeśli do cerkwi przybywamy jak do cichej przystani, która nastraja nas ku modlitwie, gdzie znajdujemy *błagodatne* siły, to cerkiew staje się dla nas duchową lecznicą, jest czymś więcej niż domem.



– Kiedy przebywałem w Grecji, wyznaczono mnie do służby w jednej z ateńskich parafii. Wchodzę do części ołtarzowej i widzę dywan. Pod nim nie ma podłogi, tylko ziemia. Mówię do kobiet: – W ołtarzowej części nie ma podłogi, a w nawie jest marmur. – Dobrze, ojcze Andrzeju, rozwiążemy tę sprawę – mówią. Po kilku dniach proponują: – Pojedziemy kupić marmur.

Cerkiew Opieki Matki Bożej w Gródku
Znak pamiątkowy w postaci krzyża, przygotowany na wyświęcenie cerkwi

– Jest pięć gatunków marmuru. Może ten środkowy, trzeci – proponuję. Ładny i cena przystępna.

– Ależ batiuszka – na to oburzone wręcz kobiety. – To my w swoich salonach kładziemy pierwszy gatunek, a tu, w ołtarzu, trzeci! Przecież to jest salon Pana naszego!

– Kupiły pierwszy, choć był trzy czy nawet pięć razy droższy od trzeciego gatunku. Zadziwiła mnie wiara tych ludzi i ich miłość do cerkwi.

– Dziś raduje się serce, że przynieśliście Bogu ten dar – odnowioną cerkiew. Takiej ofiary Bogu nawet aniołowie nie mogą uczynić. A my z możemy.

Władyka podziękował ofiarodawcom i obecnym na nabożeństwie, także wójtowi gminy Gródek **Wiesławowi Kuleszy**, wybranemu na to stanowiskom po raz kolejny.

– Jeśli pamiętamy o Bogu, to Bóg nie zapomni i o nas – kończył hierarcha.

Order św. Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia za pracę dla dobra Cerkwi został nadany przez metropolitę Cerkwi w Polsce **Sawę Jerzemu Kozłowskiemu**, ordery III stopnia otrzymali **Piotr Sajewski** i **Piotr Łukaszuk**.

Orderem świętych Braci Cyryla i Metodego, przyznanym przez arcybiskupa białostockiego i gdańskiego, udekorowano **Romana Kardasza**.

Listy pochwalne arcybiskupa **Jakuba** trafiły do **Ewy Markowskiej**, **Zdzisława Tryznowskiego**, **Mikołaja Doroszkiewicza**, **Piotra Kosackiego**, **Eugeniusza Konończuka**, **Haliny Lachowicz**, **Aleksego Łowickiego**, **Igora Ryczkowskiego** i **Jana Lachowicza**. Ikonę Matki Bożej otrzymał **Marek Klebus**.

Parafia pod opieką ojca **Mikołaja Ostapczuka** jest od ponad ćwierć wieku niczym nieustanny plac budowy i remontów.

Długa lista nagrodzonych oznacza, jak gródeccy parafianie, zachęcani przez swego proboszcza, żyją blisko Cerkwi.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Cierpi całe prawosławie

Bolszewicy w 1917 roku chcieli zbudować „raj na ziemi”, co dla nich oznaczało zniszczenie Cerkwi prawosławnej.

Od 1917 do 1985 roku zamordowano około pięćdziesięciu tysięcy duchownych – tylko w latach 1918-1938 stu trzydziestu prawosławnych biskupów. Represjonowano blisko dwieście tysięcy wiernych. Dużą część ofiar stanowili hierarchowie, duchowni i wierni Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), która na prawach autonomii pozostaje w kanonicznej łączności z moskiewskim patriarchatem i wszystkimi lokalnymi Cerkwiami w świecie. Tylko w Kijowie – pisze o tym **Wasilij Anisimow** (strony 24-28) w latach bezbożnej władzy represjonowano blisko pięć tysięcy duchownych, wielu z nich zamordowano.

Mogłoby się wydawać, że po tak strasznych doświadczeniach, władze w powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego państwach, jeśli nie będą wspomagać Cerkwi, to nie będą jej zwalczać, nie będą ingerować w jej wewnętrzne sprawy, że pozostawią ją w spokoju. Na Ukrainie tak się nie stało. Cerkwi nie zwrócono świątyń, zagrabionych przez władzę radziecką – pozostają własnością państwa, co umożliwia wspomaganym przez nacjonalistyczne bojówki *raskolnikom* przejmować siłą świątynie kanonicznej Cerkwi.

Choć na Ukrainie istnieją niezależne, określające się jako prawosławne, struktury – Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) z odłączonym od Cerkwi drogą anatemy „patriarchą” **Filaretem** i Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew (UAPC), którą kieruje „metropolita” **Makary** (łącznie te struktury mają ponad 6 tysięcy parafii) – to prezydent **Petro Poroszenko** i większość deputowanych Werchownej Rady postanowili utworzyć jeszcze jedną „nową”, „autokefaliczną” Cerkiew. Miałaby ona powstać z połączenia *raskolniczeskich* struktur UPC KP i UAPC oraz kanonicznej UPC. Inicjatywę tą poparł patriarcha Konstantynopola **Bartłomiej**, który wbrew obowiązującym w Cerkwi kanonom zdjął anatemę z „patriarchy” Filareta i „metropolity” Makarego, przy czym uczynił to bez jakiegokolwiek aktu *pokajanija* (skruchy) z ich strony za grzech *raskołu*, który według świętych ojców Cerkwi bez *pokajnija* „nie zmywa nawet męczeńska krew”.

W reakcji na działania prezydenta i patriarchy, sobór biskupów UPC (z ogólnej liczby 90 uczestniczyło w nim 83 biskupów) postanowił zerwać eucharystyczną łączność z patriarchatem konstantynopolitańskim, pod którym to aktem nie podpisał się tylko jeden biskup – winnicki **Simeon** (postanowienie soboru na stronach 28-29).

Jednoznacznie krytyczne stanowisko wobec Bartłomieja zajął Sobór Biskupów Serbskiej Cerkwi i Cerkwi Ziem Czeskich i Słowackich (na stronie 46). Stanowisko Soboru Biskupów naszej Cerkwi drukujemy niżej.

Choć budujący „raj na ziemi” zadawali Cerkwi wiele cierpień i ran, to jej nie zniszczyli. Za wstawiennictwem wielu męczenników i świętych *prosijawszych* na ukraińskiej ziemi nie zniszczą jej także współcześni możni tego świata.

Eugeniusz Czykwin

Stanowisko Soboru Biskupów naszej Cerkwi wobec sytuacji na Ukrainie

I. Święty Sobór Biskupów otrzymuje niepokojące wiadomości z życia cerkiewnego z Ukrainy, często godzące w życie prawosławia w Polsce.

Biorąc powyższe pod uwagę, jak również ogólnoprawosławny niepokój Prawosławnych Kościołów Lokalnych, wynikający z niestabilności życia cerkiewnego na Ukrainie, który destrukcyjnie wpływa na całokształt życia cerkiewnego prawosławia, Święty Sobór Biskupów, w trosce o dobro całej Świętej Cerkwi Prawosławnej, podtrzymuje stanowisko wyrażone w Uchwale Soborowej z dnia 9 maja 2018 roku nr 340 i ponawia wezwanie do podjęcia decyzji w sprawie zebrania wszystkich zwierzchników Kościołów Prawosławnych, aby wspólnie, w duchu ewangelicznej miłości, pokory i zrozumienia, przy zachowaniu nauki natury dogmatyczno-kanonicznej, wzajemnego szacunku, doprowadzić do spokojnego rozwiązania kwestii podzielonego prawosławia na ziemi ukraińskiej.

Osoby pozbawione święceń biskupich i kapłańskich nie mogą być liderami przy wprowadzaniu pokoju w Prawosławnym Kościele Ukraińskim. Ich działania powodują jeszcze większy zamęt i zgorszenie.

Jedynie przestrzeganie dogmatyczno-kanonicznych norm Kościoła oraz zachowywanie wiekowych tradycji uchroni prawosławie przed trudnymi konsekwencjami eklezjalnymi w skali międzynarodowej.

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny wznosi gorące modlitwy o jedność Świętego Prawosławia i pokój Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego.

II. Święty Sobór Biskupów zabrania duchownym Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wchodzenia w liturgiczno-modlitewne kontakty z „duchownymi” tzw. „Patriarchatu Kijowskiego” i tzw. „Autokefalicznej Cerkwi”, które w dotychczasowych działaniach uczyniły wiele zła.

Mamy nadzieję że Moskwa się opamięta

Z arcybiskupem Telmissos HIOBEM (GECZĄ) z jurysdykcji patriarchatu konstantynopolitańskiego rozmawiają dziennikarze radia BBC

BBC: – Czy pojawi się na Ukrainie autokefaliczna, niezależna prawosławna Cerkiew?

Arcybiskup Hiob: – Bez wątpienia, ponieważ takie jest postanowienie patriarchatu ekumenicznego.

– Kiedy to się stanie?

– Nie chciałbym snuć żadnych prognoz. Najważniejsze, że decyzja zapadła, a jej realizacja wymaga określonych procedur.

– Dlaczego decyzja nie zapadła powiedzmy w 2008 roku, kiedy już dość dużo mówiło się o ukraińskiej autokefalii?

– Wpłynęły na to różne czynniki. Proces rozpoczęło zwrócenie się Rady Najwyższej z prośbą o nadanie autokefalii w 2016 roku. Potem do Stambułu przyjeżdżali państwowi i cerkiewni urzędnicy, po Wielkanocy prezydent Poroszenko, co spowodowało, że proces przybrał na sile. Trzeba zrozumieć, że w prawosławnej Cerkwi granice administracji cerkiewnej pokrywają się z granicami administracji państwowej, ziemskiej – to nie ja wymyśliłem i nie patriarcha Bartłomiej, to twierdzi XVII kanon IV Soboru Powszechnego. Dlatego, kiedy pojawia się nowe państwo – nie musi, ale może prosić o autokefalię dla swojej Cerkwi.

– Wasi oponenci z Ruskiej Cerkwi Prawoslawnej (RCP) mówią, że pod omoforem aleksandryjskiego patriarchatu znajduje się obecnie ponad 50 państw Afryki i jeśli każdemu z nich przyznać autokefalię, to patriarchatów będzie więcej niż członków ONZ.

– Powtarzam, to nie jest obowiązkowe. W patriarchacie aleksandryjskim każda metropolia, tzn. każda diecezja zorganizowana jest w ramach jednego niezależnego państwa. Ale jeśli państwo nie chce autokefalicznego ustroju Cerkwi, ma do tego prawo (…).

– Od przedstawicieli RCP można usłyszeć, że postęp w zakresie ukraińskiej autokefalii to wynik zwykłego ludzkiego rozżalenia patriarchy Bartłomieja na to, że patriarcha Kirył zignorował dzieło całego jego życia i nie wziął udziału w panprawosławnym soborze na Krecie. Na ile to prawda?

– Zgodnie ze świętymi kanonami, którymi kieruje się Cerkiew, hierarcha, który cieszy się autorytetem i ma obowiązek zwoływać sobór, ma też prawo ukarać biskupów, którzy z bezpodstawnych przyczyn na nim się nie zjawili. Gdyby patriarcha Bartłomiej obraził się na patriarchę Kiryła, mógłby nałożyć na niego kanoniczną karę za to, że nie zjawił się na wielkim soborze, chociaż obiecał to w cerkwi w Chambesy w styczniu 2016 roku.

Patriarcha Bartłomiej na niego takiej kary nie nakładał, a kiedy patriarcha Kirył zechciał spotkać się z patriarchą ekumenicznym na Fanarze 31 sierpnia 2018 roku, patriarcha nie tylko pozytywnie odniósł się do tego życzenia, ale i go przyjął. I, jak się mówi, odbyło się to w bratniej atmosferze. (...)

– Czy uważacie hierarchów i duchownych RCP za swych braci, mimo że przerwali z wami łączność eucharystyczną?

– Konstantynopolitańska Cerkiew nie przerwała z nimi łączności. Cerkiew prawosławna jest jedna, dlatego wszyscy jesteśmy współbraćmi.

– Ukraińskie społeczeństwo po raz pierwszy dowiedziało się, że autokefalia jest bliska, w kwietniu tego roku, kiedy Rada Najwyższa z inicjatywy Petra Poroszenko przegłosowała zwrócenie się w tej sprawie do patriarchy ekumenicznego. Kiedy zaczął się ten proces?

– Wszyscy prezydenci Ukrainy, oprócz Janukowycza, odwiedzali Fanar, katedrę patriarchy ekumenicznego. W archiwach patriarchatu jest wiele materiałów poświęconych ukraińskiemu prawosławiu w XX wieku, tak że dla Fanaru ukraińska kwestia nie pojawiła się przedwczoraj, była analizowana przez dziesięciolecia.

Faktycznie, aktywniej Fanar zaczął się tym zajmować, kiedy nadeszła prośba Rady Najwyższej w 2016 roku.

W każdym kraju parlament składa się z deputatowanych, którzy wybierani są przez naród, podobnie jest w każdej demokracji. I każdy deputowany to głos swego narodu. Tak więc, kiedy większością głosów Rada Najwyższa zwróciła się do patriarchatu ekumenicznego, to znaczy że większość ukraińskiego narodu zwróciła się do patriarchatu z prośbą o przyznanie autokefalii.

Od tego czasu patriarchat zaczął rozpatrywać kwestię szczegółowiej. A ostatnim etapem była oczywiście wizyta prezydenta Poroszenki na Fanarze w kwietniu tego roku (…).

– Czy patriarchat ekumeniczny, inicjując ten proces, miał świadomość ryzyka radykalnego pogorszenia stosunków z Moskwą?

– Oczywiście. W latach 90., kiedy nastąpiło odrodzenie autonomicznej cerkwi w Estonii, Moskwa przerwała eucharystyczną jedność z Konstantynopolem, dlatego, oczywiście, reakcje Moskwy są zrozumiałe i spodziewaliśmy się ich. Ale nie możemy bać się pogróżek i pozostawać obojętni



na zbawienie milionów ludzi tylko dlatego, że komuś się to nie podoba. Wszyscy powinni zrozumieć, że trzeba znaleźć wyjście z tej sytuacji. I tutaj mowa jest nie o interesach Konstantynopola czy Moskwy, lecz o zbawieniu milionów prawosławnych na Ukrainie, tutaj patriarchat ekumeniczny niczego nie zdobywa. Gdyby patriarchat chciałby cokolwiek zdobyć, mógłby powiedzieć: mamy prawo odtworzyć metropolię, która istniała w Kijowie do końca XVII wieku. Ale Konstantynopol tego nie chce. Chce podarować Ukrainie autokefalię, żeby miała własną Cerkiew.

Z drugiej strony Moskwa w zasadzie niczego nie traci, ponieważ ustrój istniejący dotychczas w Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu był faktycznie ustrojem autokefalii, a Cerkiew prawosławna na Ukrainie, która zostanie uznana przez patriarchat ekumeniczny za autokefaliczną, będzie nadal mieć łączność z innymi lokalnymi Cerkwiami.

I dzisiaj nie mogę zrozumieć: jeśli Konstantynopol jest gotów dać ukraińskiej Cerkwi status autokefalii, dlaczego biskupi Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu chcą zachowywać tę łączność z moskiewskim *prestołem*.

– Przedstawiciele RCP podkreślają, że Moskwa jest najliczniejszą Cerkwią na świecie i że swoją decyzją patriarcha Bartłomiej pozbawia się statusu duchowego przywódcy trzystumilionowej rzeszy wiernych. Że przynajmniej 150 mln prawosławnych nie będzie go uważać za swego zwierzchnika i że patriarcha Bartłomiej faktycznie doprowadza do upadku swego autorytetu i *raskołu* prawosławnej wspólnoty.

– Po pierwsze, w Cerkwi nie ma kryterium liczebności. W historii chrześcijaństwa nigdy Cerkwi nie dzielono na duże i małe. Każda jest ciałem Chrystusa w danym miejscu, dlatego nieważne, ile osób mieszka w tym miejscu, najważniejsze, że w tym miejscu jest obecny Chrystus i jest obecna Jego Cerkiew.

Po drugie, nie należy zapominać, że prawosławna Cerkiew kieruje się nauczaniem o wierze i kanonami powszechnych i lokalnych soborów. I zgodnie z tym nauczaniem Sobory Powszechne powołały do administrowania Cerkwi pięć ośrodków – w języku cerkiewnym nazywa się to *pentarchią*: to Rzym, Konstantynopol, Aleksandria, Antiochia, Jerozolima. Sobory Powszechne wspominają także o Cerkwi cypryjskiej, która zachowała status autokefalii. Tych ośrodków światowego prawosławia nikt nie może poddawać w wątpliwość. Sobory Powszechne nadały rzymskiemu i konstantynopolitańskiemu tronowi, jako drugiemu, jednakowe przywileje. Jeśli tego nie uznajemy, nie uznajemy nauczania Soborów Powszechnych i odpadamy od prawosławia.

Inne ośrodki, poczynając od rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, przez Cerkiew w Grecji, Serbii, Rumunii, Polsce, Albanii, Bułgarii, Gruzji, Czechosłowacji – nie zostały potwierdzone przez Sobory Powszechne, to Konstantynopol nadał im status samodzielnych.

I w zasadzie, jak uważają niektórzy kanoniści, ponieważ te nowe autokefalie czy nowe patriarchaty nigdy nie zostały zatwierdzone przez Sobór Powszechny, ponieważ zostały utworzone przez patriarchat ekumeniczny, to w pewnym momencie – jeśli patriarchat ekumeniczny uzna to za niezbędne – może uchylić ten status.

Tak więc, na jakiej podstawie, można mówić, że patriarchat ekumeniczny traci jakąś władzę.

Na podstawie kanonów, zgodnie z nauczaniem prawosławnej Cerkwi, patriarchat ekumeniczny ma określone przywileje. Kto się z tym nie zgadza, ten faktycznie sam siebie odpycha od prawosławia.

– Jeśli rozwinąć tę myśl, tak czysto teoretycznie, czy obecna sytuacja może doprowadzić do tego, że patriarchat ekumeniczny po prostu odbierze moskiewskiej katedrze patriarchalną godność albo nawet zniesie Rosyjską Cerkiew Prawosławną?

– Oczywiście to nie staje się w ciągu dnia i mamy nadzieję, że to, jak się zachowuje obecnie Cerkiew w Rosji jest tymczasowe i że jest to taka odruchowa reakcja wzburzenia, którego doświadcza. Mamy nadzieję, że opamięta się i powróci do jedności z tronem ekumenicznym, dlatego że nie chce on zrywać więzi z Cerkwią prawosławną w Rosji. Ale jeśli taka sytuacja będzie długo trwała, to oczywiście tron powszechny jako pierwszy tron światowego prawosławia będzie zmuszony podjąć określone kroki, żeby zapewnić jedność Cerkwi.

– W kwietniu tego roku delegacja patriarchatu ekumenicznego rozpoczęła objazd lokalnych Cerkwi. Media nazywały go a to konsultacjami w kwestii ukraińskiej, a to informowaniem Cerkwi o już podjętej decyzji. Jak reagowały lokalne Cerkwie na te wizyty?

– Kiedy w kwietniu tego roku, na Fanar przyjechał prezydent Poroszenko, stało się jasne, że patriarchat jest gotów przyznać autokefalię Cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Ta kwestia stanęła na porządku dnia na następnym synodzie, który w zasadzie zaakceptował te plany.

Wtedy rozesłano delegacje do wszystkich lokalnych prawosławnych Cerkwi – nie po to, żeby prowadzić jakieś rozmowy, a żeby poinformować ich o decyzjach tronu ekumenicznego, dlatego że – powtarzam – do dziś wszystkie nowe autokefalie były przez niego przyznane, taka jest praktyka Cerkwi.

Reakcje były, można powiedzieć, dwojakie. Jedne Cerkwie mówiły, że to co patriarchat ekumeniczny postanowi i ogłosi – są zobowiązane przyjąć. Inne uważały, że ponieważ ponad trzysta lat

prawosławna Cerkiew na Ukrainie pozostawała pod administracją Cerkwi w Rosji, to taka decyzja powinna zostać przyjęta w koordynacji z Cerkwią prawosławną w Rosji. Ale były to reakcje na informację, nie rozmowy.

– Ile lokalnych Cerkwi jest gotowych uznać tę autokefalię w chwili jej ogłoszenia?

– Myślę, że większość jest gotowa.

– A pozostałe mogą pójść, mówiąc umownie, za Rosją? Metropolita Hilarion mówił o możliwym powstaniu „dwóch rodzin prawosławnych Cerkwi".

– Historia uczy, że wszystkie prawosławne Cerkwie bez wyjątku, a przede wszystkim Cerkiew w Rosji, kiedy przychodzi moment zagrożenia, kiedy mają jakiś problem, zwracają się do Konstantynopola po wsparcie i radę. Tak było na początku XX wieku. W ostatnich czasach patriarchat moskiewski często oskarża patriarchat ekumeniczny o poparcie *obnowleńców* w Rosji. To nieprawda, albo niecała prawda. Tak, *obnowleńcy* szukali poparcia w Konstantynopolu, ale krytycy zapominają powiedzieć, że do Konstantynopola zwracała się także i prawosławna Cerkiew w Rosji, patriarcha Tichon. (…)

– To znaczy, nie wierzycie w wielką schizmę, porównywaną z 1054 rokiem, o której mówi metropolita Hilarion?

– To jeszcze jeden mit, ponieważ tego co dzieje się obecnie nie można porównywać z wydarzeniami 1054 roku. Rozerwanie łączności między Konstantynopolem i Rzymem nastąpiło wtedy z powodów dogmatycznych (…).

– Konstantynopol obwiniany jest o herezję papizmu, jakoby samowolnie przyswoił sobie prawo udzielania autokefalii i rozpatrywania apelacji na kary, nałożone w innej Cerkwi.

– Ten kto tak mówi, kto oskarża patriarchat ekumeniczny o to, dowodzi, że nie zna ani cerkiewnego prawa, ani kanonów Cerkwi. W 28 kanonie IV Soboru Powszechnego jasno mówi się, że Konstantynopol ma takie same przywileje jak Tron Rzymu, a ma się tutaj także na względzie prawo rozpatrywania apelacji, które Rzym otrzymał jeszcze na początku IV wieku na mocy decyzji soboru w Sardynii.

– Oskarżają was nie tylko o herezję, ale i „drapieżność" i „rozbój". Przy czym mówią tak nie szeregowi duchowni, lecz i hierarchowie RCP. Czy Konstantynopol ma zamiar reagować na taką retorykę?

– Nie myślę, że na tak niskie oskarżenia Konstantynopol ma zamiar odpowiadać, bo Konstantynopol żyje zgodnie z kanonami Cerkwi. Wszystkie swoje decyzje podejmuje w duchu Ewangelii. W Ewangelii Pan nawołuje nas do miłości, wybaczenia, miłosierdzia i wzajemnego zrozumienia, dlatego Konstantynopol zawsze podejmuje decyzję w zgodzie z cerkiewnymi kanonami, w duchu Ewangelii, by zapewnić ludziom zbawienie.

– Co powinno się zdarzyć, żeby Konstantynopol zerwał jedność eucharystyczną z Moskwą? Czy jest to w ogóle możliwe?

– To powinna być nad wyraz ważna przyczyna dotycząca nauczania wiary albo kanonicznego ustroju Cerkwi. Przyczyną schizmy powinny być kwestie dogmatyczne. To powinna być uzasadniona sprawa.

– Uważacie, że argumentacja Moskwy jest bezpodstawna?

– Bezpodstawna.

– Synod patriarchatu ekumenicznego decyzją z 11 października 2018 roku przyjął apelację zwierzchników Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu Filareta i Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej Makarego. Kim oni są teraz? Filaret mówi: ja byłem, jestem i będę patriarchą. Kim jest dla was?

– (…) Ci biskupi są przywróceni do godności biskupa w łonie Cerkwi Ekumenicznej i teraz czekamy na następny krok, kiedy ci wszyscy biskupi połączą się w nowej strukturze, Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie, której będzie nadany tomos o autokefalii.

Nie uznaliśmy Filareta i Makarego za zwierzchników ich Cerkwi, nie powiedzieliśmy, że UCP Kijowskiego Patriarchatu czy UAPC są prawomocne, ponieważ byłoby to całkowicie nielogiczne. Oznaczałoby, że uznaliśmy dwie równoległe struktury równolegle istniejące z trzecią kanoniczną strukturą, którą byłby moskiewski patriarchat (…). Także bardzo ważne jest to, że decyzją z 11 października został zniesiony akt z 1686 roku. Z kanonicznego punktu widzenia to oznacza, że dzisiaj na Ukrainie Cerkwi moskiewskiego patriarchatu już nie ma. Wszyscy biskupi na Ukrainie *de facto*, zgodnie z decyzją tego synodu, są biskupami tronu ekumenicznego i teraz powinni czekać na jego dyrektywy odnośnie swego dalszego funkcjonowania w perspektywie udzielenia autokefalii Cerkwi prawosławnej na Ukrainie.

– A jeśli tego nie uznają?

– Nie wiem, w jakim stopniu zostali poinformowani – procesem, jeszcze raz podkreślę, kieruje patriarcha ekumeniczny zgodnie z jego kanonicznymi prerogatywami. Kiedy uzna za stosowne, wtedy poinformuje. To on wysłał swoich egzarchów na Ukrainę, działają jako jego oficjalni przedstawiciele, którzy powinni dać określone wskazówki, dyrektywy.

– To znaczy, że patriarchat ekumeniczny powinien zwołać ten sobór?

– Tak.

– I kiedy to uczyni?

– Kiedy uzna, że nadszedł czas.

– To znaczy, że metropolita Onufry otrzyma od patriarchy Bartłomieja list z dyrektywami?

– Nie mogę powiedzieć, co się wydarzy, ale trzeba to tak rozumieć: zniesieniem aktu z 1686 roku zostało zniesione administrowanie przez moskiewską Cerkiew kijowską metropolią i wszystkimi diecezjami na Ukrainie.

– Uważacie więc, że ci ukraińscy hierarchowie, którzy nie zjawią się na zjednoczeniowym soborze, znajdą się poza prawem, poza kanonami na terenie Ukrainy?

– Zgodnie z kanonami Cerkwi, na jednym terytorium nie może być dwóch równoległych Cerkwi. Jeśli tak będzie, jak niektórzy mówią, że ci, którzy nie zechcą ukraińskiej autokefalii, mogą pozostać jako rosyjski egzarchat albo nie wiadomo co – to jest po prostu niekanoniczne. Na te-

renie jednego państwa powinna być tylko jedna prawosławna Cerkiew i ta autokefaliczna Cerkiew prawosławna powinna nas wszystkich jednoczyć.

– A Estonia?

– Cerkiew w Estonii po pierwsze nie jest autokefaliczną. To Cerkiew autonomiczna, a to różnica. A po drugie, estoński wariant był tymczasowym kompromisem.

– To znaczy, że na Ukrainie Estonii nie będzie?



– Jeżeli chcemy przestrzegać cerkiewnych kanonów, nie może być powtórki Estonii na Ukrainie.

– Powrócę do pytania. Jeśli na tym zjednoczeniowym soborze nie zjawią się wszyscy prawosławni hierarchowie, którzy teraz przebywają w trzech jurysdykcjach i mają prawo uczestniczyć w tym soborze, co stanie się z tymi hierarchami, którzy się tam nie zjawią? Będą odłączeni od Cerkwi?

– To jest proces. Jest takie greckie przysłowie: czas jest najlepszym lekarstwem. Trzeba rozumieć, że celem jest wyleczenie *raskołu*, który na Ukrainie istnieje od trzydziestu lat (….)

– W świetle zniesienia synodalnego listu z 1686 roku, jaki jest obecnie kanoniczny status terytorium Białorusi?

– To dobre pytanie. Rozumiecie, dlaczego w kwestii ukraińskiej była ważna koordynacja między Cerkwią i państwem? Bez pragnienia państwa posiadania Cerkwi autokefalicznej na Ukrainie patriarchat ekumeniczny nie mógłby działać, ponieważ XVII kanon IV Soboru Powszechnego mówi, że cerkiewne kierowanie powinno iść w ślad za państwową administracją.

Ale ani białoruskie państwo, ani białoruska Cerkiew nie zwrócili się w tej sprawie do patriarchatu ekumenicznego, dlatego ta kwestia nie jest rozpatrywana. Ale jeśli się zwrócą, to oczywiście jest możliwe, że ta kwestia będzie rozpatrywana podobnie.

Zresztą odnośnie aktu z 1686 roku trzeba przypomnieć, że Konstantynopol nie obudził się po trzystu latach, dlatego że podobny problem stanął w 1924 roku, kiedy polskie państwo i Cerkiew w Polsce zwróciła się do Konstantynopola o autokefalię. W tomosie o autokefalii polskiej Cerkwi z 1924 roku zostało powiedziane, że wszystko co stało się z kijowską metropolią po 1686 roku, nie jest uznane i zostało dokonane niekanonicznie. (…).

– W rosyjskich mediach cały czas pisze się o Atosie. Według danych rosyjskiej służby BBC, w ciągu ostatnich lat, tzw. afonici, jak w rosyjskiej prasie nazywani są regularnie odwiedzający Atos wpływowi biznesmeni i politycy, zawieźli tam około 200 mln dolarów. Rosyjskie media przypuszczają, że dla monasterów Atosu to dość istotna kwota. Oprócz tego, dodają, monastery cechuje konserwatyzm i w ukraińskiej kwestii teoretycznie mogą stanąć po stronie ruskiej Cerkwi.

– Przede wszystkim trzeba pamiętać, że Atos jest kanonicznym terytorium patriarchatu ekumenicznego i że zarządzającym arcybiskupem jest patriarcha ekumeniczny. To znaczy, że wszystkie monastery na Atosie są zobowiązane wspominać patriarchę ekumenicznego jako swego lokalnego biskupa. Wszystko na Atosie dzieje się z błogosławieństwa patriarchy ekumenicznego. Wszystkie monastery są podległe Konstantynopolowi *de jure*, zgodnie z cerkiewną dyscypliną, a oprócz tego jest to potwierdzone przez państwowe prawo Grecji.

To prawda, że pielgrzymi z Rosji i Ukrainy okazywali w ostatnich latach dużą finansową pomoc, ale nie można zapominać, że atoskie monastery są bardzo bogate. Mają duże posiadłości na Atosie, niemało ziemi, domów i nieruchomości poza granicami Atosu.

Tak więc, jeśli z Rosji już nie będą przyjeżdżać pielgrzymi, to nie będzie ich finansowych wkładów, ale to nie znaczy, że na Atosie zapanuje finansowy kryzys.

– Wydaje się, że w problemie ukraińskim została przygotowana specyficzna mapa drogowa przyznania autokefalii w XXI wieku. Czy to znaczy, że powinniśmy być gotowi na autokefalię dla macedońskiej, czarnogórskiej, w końcu abchaskiej Cerkwi?

– Każdy przypadek badany jest oddzielnie. Raz jeszcze powtórzę: do przyznania autokefalii Cerkwi na Ukrainie Konstantynopol pobudził nie tylko fakt, że Ukraina jest niezależnym państwem, a każde niezależne państwo ma prawo prosić o autokefalię (…). Stanowisko Moskwy zawsze polegało na tym, że *raskolnicy*, pokajawszy się, powinni powrócić pod jej jurysdykcję. Niestety, ta metoda w ciągu 30 lat okazała się nieefektywna. Dlatego stało się jasne, że jedyny sposób zjednoczenia ukraińskiego prawosławia to autokefalia. W innych krajach są inne problemy i inne uwarunkowania, dlatego w każdym kraju problemy rozwiązywane są inaczej (…)

– Jak sądzicie, jak powinna nazywać się nowa Cerkiew?

– „Prawosławna Cerkiew na Ukrainie" – będzie łączyć wszystkich prawosławnych wiernych, przebywających na terytorium Ukrainy,

niezależnie od ich pochodzenia, narodowości, obywatelstwa. Wszyscy prawosławni wierni, którzy znajdują się na terenie Ukrainy, będą należeć do Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie.

– To znaczy, nie Ukraińska Cerkiew Prawosławna?

– Nie, „Prawosławna Cerkiew na Ukrainie", dlatego że Cerkiew jest jedna. Ona należy do Chrystusa, a nie do jakiegoś narodu czy państwa. W języku greckim właśnie tak brzmią nazwy cerkwi: Cerkiew Prawosławna w Grecji, Serbii czy Bułgarii. Słowiańskie nazwy – Bułgarska, Serbska czy Rosyjska Cerkiew są używane nieprawidłowo i wskazują na etnofiletyzm, tzn. religijny nacjonalizm (…).

– Czy Konstantynopol prowadzi jakieś rozmowy z potencjalnymi kandydatami na zwierzchnika? Żeby przynajmniej poznać ludzi, którzy mogliby pretendować do tej roli? Czy Filareta można uważać na bezkonkurencyjnego kandydata?

– W tej chwili każdy biskup na Ukrainie może uważać się za kandydata na zwierzchnika. Każdy ma takie prawo. Inna sprawa, czy zostanie wybrany.

– W ciągu ostatnich tygodni na Ukrainie pojawiło się wiele bilbordów obecnego prezydenta Piotra Poroszenki, w których wspomina się o wierze i Cerkwi. Eksperci politolodzy w Kijowie mówią, że sprawa Cerkwi i autokefalii stanie się kamieniem węgielnym jego wyborczej kampanii. Jak Konstantynopol odnosi się do upolitycznienia tego problemu?

– Jak już mówiłem, od czasu uzyskania niezawisłości przez Ukrainę, każdy prezydent, z wyjątkiem Wiktora Janukowicza, przyjeżdżał na Fanar i prosił patriarchat o autokefalię dla prawosławnej Cerkwi w Ukrainie. Niestety, do dzisiaj ani jeden prezydent jej nie otrzymał.

Jeśli teraz do tego dojdzie, Petro Poroszenko przejdzie do historii jako prezydent, który potrafił zjednoczyć ukraińskie prawosławie i uzyskać dla swego państwa autokefaliczną Cerkiew. Oczywiście w jego kampanii wyborczej byłby to olbrzymi plus.

Ale znowu powtarzam: to co dzieje się obecnie, dzieje się nie z powodu jakichś osobistych ambicji czy w związku z jakimiś osobistymi politycznymi interesami jakiegoś człowieka. To dzieje się dla dobra ukraińskiego narodu i dla zaleczenia ukraińskiego *raskołu*.

– Przedstawiciele ruskiej Cerkwi mówią, że przyznanie ukraińskiej Cerkwi autokefalii może doprowadzić do zaostrzenia sytuacji na Ukrainie, a niektórzy uprzedzają, że może dojść do przelewu krwi. Czy takie prognozy są uzasadnione?

– Na Ukrainie, w Donbasie już od czterech lat przelewana jest krew. Ta wojna jest jak II wojna światowa na ukraińskiej ziemi, o której świat prawie nie mówi. Liczba poległych wynosi ponad 10 tys. a rannych ponad 20 tys. To duża tragedia. Co jeszcze gorszego może się wydarzyć?

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Arcybiskup Hiob (Gecza) jest jednym z czołowych znawców kwestii ukraińskiej ze strony patriarchatu ekumenicznego. Od ponad dziesięciu lat obserwuje proces rodzenia się „ukraińskiego tomosu". Ukrainiec z pochodzenia, urodzony w Kanadzie, nieraz bywał na Ukrainie i w imieniu Konstantynopola prowadził rozmowy zarówno z przedstawicielami świeckiej władzy, jak i Cerkwi niekanonicznych. Wywiad ukazał się 2 listopada w rosyjskojęzycznej sekcji BBC.

Skróty pochodzą od redakcji PP.

To naruszenie kanonów

Z wypowiedzi patriarchy Moskwy i całej Rusi Kiryła

Sto pięćdziesiąt milionów ludzi na świecie stara się żyć we współczesnej cywilizacji według prawosławnych zasad. One nie w pełni korespondują z tym, co chce narzucić nam świat. Niewątpliwie komuś zależało na tym, by zaatakować tę wyspę wolności, jaką jest prawosławie.

Dlaczego nazywam prawosławie wyspą wolności? Bo jesteśmy wolni od globalnego otumanienia i panowania nad nami cudzych myśli. Doświadczenie wolności czerpiemy jeszcze z czasów sowieckich. Przetrwaliśmy ideologię, która walczyła z każdą swobodną myślą. Dziś w sytuacji globalnego oddziaływania na ludzi określonych myśli i kreowania wartości, także staramy się być wolni. Jest pytanie – dlaczego daleko poza naszymi granicami zrodziła się myśl osłabienia Ruskiej Cerkwi Prawosławnej, doprowadzenia do jej rozdziału?

Postanowiono usunąć kanoniczne prawosławie z religijnego pola Ukrainy, osłabić je najpierw i stworzyć *raskolniczeską* strukturę, czyli pozbawioną łaski.

Na ten proces patrzy się z różnych punktów widzenia – politycy z politycznego.



Ale należy spojrzeć nań z punktu widzenia czysto duchowego.

Co to oznacza pozbawić *błagodati* cały naród? To znaczy dopuścić do Bożej służby ludzi, którzy nie mają do tego żadnych pełnomocnictw. To jest oczywista tragedia Ukrainy, wyrastająca z religijnych podziałów.

Jeśli popatrzymy na to, co się dzieje od niedawna na Ukrainie, widzimy, że *raskoł* przekroczył jej granice. Konstantynopolitański patriarcha, naruszając wszystkie cerkiewne kanony, wtargnął na ziemię, która jurysdykcyjnie podlega naszej Cerkwi. Tego typu wtargnięcie jest innowacją ostatnich dziesięcioleci. Konstantynopol przypisuje sobie pełnomocnictwa, których nigdy nie miał i mieć nie mógł. Ci, którzy znają historię, wiedzą, dlaczego konstantynopolitański patriarcha miał pewne wpływy na inne Cerkwie.

Patriarcha umocowany był obok bizantyńskiego imperatora, który politycznie zarządzał całą *oikumeną*, czyli cywilizowanym, zamieszkałym światem grecko-rzymskim. Był z nim w bliskich kontaktach. Miał polityczne i moralne wpływy na inne Cerkwie, ale kanonicznych nigdy. W tamtych czasach ostro przestrzegano kanonów i żaden patriarcha Konstantynopola nie wtrącał się w jurysdykcyjne sprawy innego patriarchatu. W tej kwestii były ostre ograniczenia.

I kiedy nas teraz przekonują, że Konstantynopol ma prawo do wtrącania się do innej Cerkwi, odsyłając do czwartego soboru powszechnego, to jest to po prostu kłamstwo. Kanon mówi jasno – patriarcha ma prawo do apelacji jedynie względem metropolitów czy biskupów pozostających w jego jurysdykcji.

Istnieje znakomite kanoniczne dzieło, *Piedalion*, które komentuje wszystkie kanony. *Piedalion* mówi, że konstantynopolitański patriarcha ma prawo przyjmować apelacje i sądzić tylko metropolitów i biskupów, wchodzących w skład jego patriarchatu. Podobnie mają się zachowywać patriarchowie Aleksandrii, Antiochii, czy Jerozolimy.

A jeśli patriarcha głęboko narusza kanony, poprzez wtargnięcie w życie innej Cerkwi? Jak na to reagować?

Jeśli przemilczymy, stworzymy precedens, który może zamienić się w tradycję. Prawdę mówiąc, rozdzielenie Rzymu i Konstantynopola od tego się zaczęło. Tworzyły się precedensy. Ktoś na coś przymykał oczy. Ktoś mówił coś z zazdrością pod adresem rzymskiego biskupa. A potem, gdy sprawa stała się poważna w Rzymie nastało zdumienie: – A dlaczego jesteście przeciwni – pytano tam. Przecież zgadzaliście się z nami.

Wtedy rzecz poszła o Bułgarię. Teraz o Ukrainę. Zrodzony wtedy konflikt doprowadził do rozdziału trwającego do dziś. Wówczas Bizancjum broniło kanonicznego prawa powszechnego Kościoła. Dziś mamy do czynienia z najpoważniejszym naruszeniem cerkiewnych kanonów ze strony Konstantynopola.

Rzeczywiście przeżywam tę sytuację. Mówiłem: Chcę spotkać się z patriarchą Konstantynopola, porozmawiać z nim po ludzku, po bratersku. Może uda się porozumieć. Znamy się przecież od 1977 roku. Byliśmy wtedy młodymi ludźmi. Razem teksty pisaliśmy. Spotykaliśmy się. Jeśli *Światiejszemu* będzie odpowiadać spotkanie na neutralnym gruncie, proponowałem na przykład Chambessy w Szwajcarii. Ale usłyszałem stanowcze: – Nie. Wy powinniście przyjechać tylko do Konstantynopola. Patriarcha w Stambule będzie z wami rozmawiać – odpowiadały patriarsze służby.

Pojąłem – było to żądanie typu: Znaj swoje miejsce. Podpowiadano mi: – Nie trzeba jechać. To poniżające. Pomyślałem: To poniżające dla tych, którzy zwracają uwagę na te gry. Trzeba jechać. Byłem gotów iść w dowolne miejsce, by zapobiec takiemu rozwojowi wypadków, do jakiego niestety doszliśmy. Pojechałem. Porozmawiałem z patriarchą po bratersku. Nie mogę powiedzieć, że patriarcha rozmawiał ze mną zbytnio po bratersku. Próbowałem zrobić wszystko, by go uspokoić. Nawet wtedy, gdy czułem że poziom emocjonalny mego rozmówcy przekracza dopuszczalne normy, wezmę go za rękę i mówię: – Spróbujcie spokojnie.

Pewna nadzieja jeszcze we mnie zostawała, dlatego że wszystkie argumenty, które przywodziłem, były, według mnie, bardzo przekonujące. Chcę jeszcze powiedzieć: nadzieja umiera ostatnia. Tym, którzy mnie krytykują za to, że pojechałem do Konstantynopola, odpowiadam: Trzeba było zrobić ten ostatni krok. A jeśli bym go nie uczynił, ktoś by zarzucił: To dlaczego by się nie spotkać, dlaczego nie porozmawiać. Był uczyniony krok. Porozmawialiśmy od serca. Ale nie dał on pozytywnego rezultatu.

Patriarsze Kiryłowi zadano pytanie o możliwość porozumienia się w tej kwestii całego prawosławnego świata.

Proponowałem przeprowadzenie albo *sinaksis*, czyli spotkania zwierzchników autokefalicznych Cerkwi, albo soboru. Uspakajałem patriarchę Konstantynopola, który był zdenerwowany nieobecnością pewnych Cerkwi, na soborze na Krecie, że historia nie może kończyć się na Krecie i że trzeba dalej rozwijać soborowy proces. Sobory nie muszą gromadzić się raz na sto lat ale częściej i regularnie. W związku z niekanonicznym postępowaniem patriarchy Konstantynopola trzeba zwołać sobór i ocenić to postępowanie. Wielu mówi o niezbędności soboru. Ale tu znów Konstantynopol, bez oparcia na kanonach, przyswoił sobie prawo zwoływania powszechnych soborów. Zgodziliśmy się już z tym. Bo ktoś powinien zwoływać sobór. Ponieważ patriarcha Konstantynopola jest pierwszy w dyptychu, niech to czyni. Ale teraz znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia. Patriarcha Konstantynopola nie życzy sobie zwołania soboru, choć inne Cerkwie tego chcą. Bo po co tłumaczyć się ze swoich niekanonicznych uczynków. Tak osobiście tłumaczę tę patową sytuację.

Zanotowała **Anna Radziukiewicz**

Wypowiedź zarejestrowano podczas tegorocznego festiwalu mediów prawosławnych „Wiara i Słowo”.

Skróty pochodzą od redakcji PP.

Rekonstrukcja ruin?

Uwagi dziennikarza

Petra Poroszenkę i patriarchę Bartłomieja tak naprawdę łączy jedno – wojująca ignorancja. Stąd bezprawne działania, cerkiewne i państwowe. Oto Piotr Aleksiejewicz ogłasza: my tworzymy, a dokładniej odbudowujemy po trzystu latach Ukraińską Prawosławną Cerkiew, bo jest to jeden z podstawowych atrybutów niezależnego państwa. Jaka Cerkiew, jakie atrybuty, jakie państwo? Co za nonsens? Przecież ta epoka nazywa się w naszej historii „ruiną" – totalnym zniszczeniem samych podstaw istnienia, „wyludnianiem" ziemi.

O *zaturkanym* narodzie

A tu we wszystkich kanałach uderzyli w podniosłe tony: hura, hura, chwała Ukrainie, powracamy do złotego wieku państwowości, do jej cerkiewnych atrybutów! A jaki to „złoty wiek"? Oczywiście, Poroszenko miał na myśli nie kraj swego imiennika – Piotra Wielkiego, też Aleksiejewicza, wzorzec 1718 roku, a kresy Rzeczypospolitej przed 1686 rokiem, przed przekazaniem kijowskiej metropolii konstantynopolitańskiego patriarchatu Ruskiej Cerkwi. Wówczas żadne państwo Ukraina, z jego atrybutami, po prostu nie istniało. Była, oczywiście, lokalna Cerkiew – konstantynopolitańska, w postaci kijowskiej metropolii, 83 pod względem statusu w patriarchacie, znajdująca się też w ruinie.

Upadek państwa był wywołany rusko-polską wojną, która rozpoczęła się zaraz po ponownym zjednoczeniu Rusi przez Bohdana Chmielnickiego, wojną, która wymęczyła obie strony. Zawarto rozejm andruszowski, lewy brzeg Dniepru i Kijów przechodziły do Moskwy, która zapłaciła Polakom za lewy brzeg milion złotych, po czym wykupiła Kijów za 146 tys. rubli. Centrum obecnego naszego ukraińskiego wszechświata – Winnica, Kamieniec i całe Podole – należały do Turcji, od Czerkas po południowe morza panował Krymski Chanat. Geograficznie państwowość, powiedzmy to wprost, nie miała się o co zaczepić.

Tragedia polegała na tym, że walki potężnych mocarstw odbywały się na naszym terytorium, aktywny w nich udział brali kozacy. Walczyli razem z Ruskimi przeciwko Polakom, Turkom i Tatarom, razem z Tatarami przeciwko Polakom i Ruskim i razem z Polakami przeciwko Tatarom i Ruskim. Czasami mieliśmy jednocześnie trzech hetmanów i kozacy bili się po obydwu stronach. Panowie walczyli, ludziom czuby skwierczały. Weźmy siedemnastowieczny Kaniew Szewczenki – w 1625 roku został spalony przez Tatarów, w 1630 przez Polaków, a w 1678 roku wzięty szturmem przez Tatarów i Kozaków Jerzego Chmielnickiego, mieszkańcy skryli się w Uspienskim Monasterze, gdzie mimo to zostali spaleni razem z *obitielą*. I podobną historię mają wszystkie nasze stare sioła i miasta, z Kijowem włącznie.

Katastrofalna była też sytuacja demograficzna. Podstawą gospodarki Osmańskiego Imperium i Krymskiego Chanatu było niewolnictwo, państwa te dostarczały na rynki Krymu i Turcji corocznie tysiące chrześcijan – niewolników. W Turcji utrzymało się to do końca XIX wieku. Są dane, że np. w 1688 roku wywieziono 70 tys. niewolników. Dla porównania ludność Kijowa w końcu XVII wieku wynosiła 10-12 tysięcy. Uważa się, że Tatarzy i Turcy łącznie wzięli do niewoli od jednego do trzech milionów mieszkańców Rzeczypospolitej i ruskiego cesarstwa. Krymscy Tatarzy byli w tamtych czasach nie obrońcami prawa, a zahartowanymi wojami, zburzyli i Kraków, i Moskwę, i Wilno, ziemie obecnej Ukrainy były korytarzem przejściowym. Kozackie kroniki piszą o corocznych tatarskich najazdach, przy czym Tatarzy przychodzili jak do ogrodu, ziemia zamarzła albo podeschła – i cała naprzód, po zdobycz. Zabierali wszystko, co urosło – ludzi, konie, owce, krowy, inną żywność, skazując jednych na ciężką pracę i zagładę w niewoli, innych na głodową śmierć. Kres tej wielowiekowej grabieży i niewoli położyła Katarzyna Wielka, która wypędziła Turcję za Morze Czarne i włączyła Krymski Chanat do Rosji.

Tę epokę sprzed trzystu lat ruiną, w ślad za kronikarzem Samowidcem, nazwał Mikołaj Kostomarow. W mowie o narodzie pojawił się przymiotnik *zaturkany* – zduszony, zagnany, zastraszony. Taki był nasz naród poroszenkowskiego „złotego wieku".

Szerokie morze łez i krwi

Powróćmy teraz do cerkiewnych „atrybutów" tych czasów. Jak wiadomo, w 1596 roku wszyscy biskupi konstantynopolitańskiej kijowskiej metropolii Rzeczypospolitej z konstantynopolitańskim kijowskim metropolitą Michałem Rogozą bez macierzystego tomosu przeszli pod władzę Rzymu, zdradzili prawosławie i razem z katolicką władzą ogniem i mieczem zaczęli wprowadzać unię. Rozpoczęła się najkrwawsza epoka w historii obecnej Ukrainy, kiedy – jak pisał Taras Szewczenko – wylano „szerokie morze łez i krwi", z niezliczonymi kozackimi powstaniami i powszechnym zniszczeniem… Kniaź Konstanty Ostrogski potrafił przywrócić do prawosławia dwóch biskupów, ale walec unii był już bezlitosny i do 1620 roku



w Rzeczypospolitej nie został ani jeden prawosławny biskup. A gdzie nie ma biskupa – nie ma i Cerkwi. Trzeba podkreślić, że konstantynopolitańska metropolia w polsko-litewskim państwie zdegradowała się do takiego stopnia, że oprócz zaporoskich kozaków (istnych rozbójników, według Polaków) bronić jej nie było komu.

Oni to ze swoim hetmanem Petrem Sahajdacznym wzięli pod opiekę powracającego w 1620 roku z Moskwy jerozolimskiego patriarchę Teofana, który odbudował prawosławną hierarchię w Rzeczypospolitej. Zresztą i Teofan, i nowi biskupi zostali okrzyknięci przez władze tureckimi szpiegami. Prawosławie stało się legalne dopiero po trzynastu latach, ale prześladowania mimo wszystko nadal trwały.

Niewielkie ulgi uzyskał *swiatitiel* Piotr Mohyła, wybitny kijowski metropolita. W 1647 roku w swoim testamencie pisał, że upadek wiary w narodzie ruskim wynika z braku wykształcenia i upadku, w jakim przebywały prawosławne świętości. Założył w Ławrze drukarnię, utworzył słynną kijowsko-mohylańską akademię, odbudował kilka kijowskich świątyń. Pomoc *swiatitiel* otrzymywał nie z Konstantynopola, a od moskiewskich kniaziów, którym przekazał *moszczi* św. równego apostołom kniazia Włodzimierza, „ich dziadka", wzywając monarchów do odrodzenia starożytnej stolicy swoich przodków.

Zresztą już w 1648 roku litewski książę Radziwiłł zburzył Kijów nie gorzej niż Batu-chan – miasto przez dziesięć dni grabiono, spalono dwa tysiące domów, ograbiono wszystkie cerkwie, spalono ikony i *knigi starowiecznyje*, zdjęto nawet dzwony i wywieziono na Litwę. Okrucieństwo i barbarzyństwo katolickich władz i unii tłumaczono tym, że traktowali prawosławie jako herezję i nieustannie niszczyli duchową spuściznę naszego narodu. Dlatego też w Kijowie nie zachowały się ani starożytne rękopisy, ani ikony, chociaż istniały tu szkoły ikonopisania i kronikarska. Swoją historię, podobnie jak i wszystkie kijowskie zabytki, znamy dzięki kronikom (Ipatjewskiej, Ławrentjewskiej i innym), powstałych w monasterach północnej Rusi. Mnisi przepisywali i „Powieść minionych lat", i „Słowo o prawie i łasce", i Kijowsko-Pieczerski Pateryk, i inne jako swoją starożytną spuściznę.

Jeśli Turcy i Tatarzy trzymali nasz naród na granicy fizycznego przeżycia, stale biorąc zdrową, silną jego część, „karmicieli", w niewolę, to Polacy, według Gruszewskiego, wypruwali z niego duszę – prawosławną wiarę. Mimo zapisów w traktatach pokojowych o obronie prawosławia, Polacy w dalszym ciągu dobijali resztki kijowskiej metropolii na kontrolowanym przez nich terytorium. W 1686 roku katedra kijowskich metropolitów już od dziesięciu lat stała pusta. Biskup łucki Gedeon, książę Świętopełk-Czetwertyński, który uciekł w 1684 roku na lewobrzeże, do hetmańskiej stolicy Baturynu, mówił o zmuszaniu go do przyjęcia katolicyzmu i unii pod groźbą dożywotniego więzienia w Malborku. Ponadto wyjawił, że konstantynopolitański lwowski biskup Józef Szumlański, kierujący także kijowską metropolią, przygotowuje z władzami ostateczną unię – przejście zarządzanych przez siebie prawosławnych parafii na katolicyzm. I to okazało się prawdą.

Piętnaście lat temu opublikowaliśmy odnaleziony w archiwach Watykanu przez naszych polskich przyjaciół badaczy opasły dokument z 1700 roku – uniżone posłanie Szumlańskiego do papieża Rzymu ze spisem 1100 prawosławnych parafii (miejscowość, cerkiew, duchowny), przeprowadzonych do unii pod opiekę Rzymu. Jest wśród nich główna, obecnie unicka, świątynia – sobór św. Jura we Lwowie. Był to owoc jego wspólnych z władzami wieloletnich szantaży i przemocy. Na początku osiemnastego wieku na całym prawym brzegu obecnej Ukrainy i Białorusi pozostawała jedyna prawosławna biskupia katedra – w białoruskim Mohylewie.

Kiedy dzisiaj patriarcha Bartłomiej twierdzi, że Cerkiew Matka trzysta lat temu, zalewając się łzami, pomniejszając swoje prawa, przekazała kijowską metropolię moskiewskiemu patriarchatowi, to nie rozumiemy, co właściwie przekazała? Ruiny prawosławia w katolickiej Rzeczypospolitej, gdzie mityczny Konstantynopol z jego prawami i łzami miano w głębokim poważaniu…? Czy wielowiekowe prawosławne ruiny Kijowa, wykupionego przez Moskwę, w którym nawet dwadzieścia lat później stał tylko jeden murowany dom, gdzie zatrzymał się przybyły z zamiarami budowy kijowskiej twierdzy Piotr I? Ten nieduży „domek Piotra" istnieje do dziś. Kijowska metropolia, 83 według statusu w konstantynopolitańskiej Cerkwi, powtórzyła los wszystkich poprzednich – została rozdeptana przez innowierców. Ponadto konstantynopolitańscy biskupi – judasze, których było w nadmiarze, sami z entuzjazmem zaprowadzali unię.

W hetmańskim Baturynie wieści o zdradzieckiej działalności Szumlańskiego mocno wzburzyły hetmana Iwana Samojłowicza (pochodził z popowiczów), jego pomocnika Iwana Mazepę i starszyznę. W tymże 1684 roku nawiązali kontakty z moskiewskim patriarchą Joachimem, który wyszedł z kijowskiego Meżigorskiego Monasteru, i prosili o naznaczenie biskupa Gedeona na kijowskiego metropolitę z włączeniem metropolii do patriarchatu.

Ideę tę podtrzymali także moskiewscy carowie. Skierowali posłańców do Stambułu, tam patriarcha konstantynopolitański rozłożył ręce: teraz jest to niemożliwe – takie problemy rozwiązuje wezyr, a jest przy śmierci. Hetman

zorganizował sobór kijowskiego duchowieństwa, ci wybrali metropolitę, wysłali delegację do Moskwy, gdzie patriarcha Joachim nadał mu tę godność. Potem wspólna kijowsko-moskiewska delegacja znowu pojechała do Stambułu po błogosławieństwo Matki Cerkwi. Tam poutyskiwali, że trzeba było wszystko zrobić w odwrotnej kolejności, ale w końcu wydali *błogosławienną gramotę* konstantynopolitańskiego i jerozolimskiego patriarchów. Połączenie Ruskiej Cerkwi uznały też władze trzech państw – Osmańskiego Imperium, rosyjskiego cesarstwa i Rzeczypospolitej. W ciągu trzech wieków ten akt uważany był nie tylko za wielkie szczęście, ale i Bożą Opatrzność, ponieważ doprowadził nie tylko do odrodzenia prawosławia na naszych ziemiach, ale i do jego gigantycznego rozszerzenia – zbudowano dziesiątki tysięcy prawosławnych świątyń i monasterów.

Kijów z prowincjonalnego regionalnego centrum w ciągu dwustu lat wyrósł na światową chrześcijańską stolicę. Nawet po 70 latach ateistycznych prześladowań, kiedy tylko w samym Kijowie zostało zniszczonych 150 prawosławnych świątyń i zabytków (w latach niepodległej Ukrainy odbudowano cztery świątynie), ruiny mimo wszystko robią wrażenie. Oczywiście po tak utraconej spuściźnie serce matki może się krajać, może przelewać łzy, ale Konstantynopol nie ma nic z nią wspólnego.

Albo weźmy taki szczegół. Po ateistycznych prześladowaniach, które polegały nie tylko na niszczeniu prawosławnych świątyń, ale i totalnych represjach wymierzonych przeciwko prawosławnemu duchowieństwu (dziesiątki biskupów, wiele tysięcy duchownych i mnichów z Ukrainy zabito, ginęli w więzieniach, przeszli przez Sołowki, Białomorski Kanał, Gułag i zsyłki), w niezależnym państwie, ubogi, odarty przez Krawczuka do nitki naród zaczął odradzać Cerkiew. Soros nie wierzył własnym oczom – biedni ludzie wkładali ostatnie grosze w przeszłość! W ciągu ćwierćwiecza liczba parafii wzrosła niemal pięciokrotnie, do 12,5 tysiąca, monasterów dziesięciokrotnie, do 250. Wszystkie budowy z powodu braku środków były i pozostały bardzo uciążliwe, rozciągnięte na wiele lat. Ale nie słyszałem, żeby Konstantynopol zbudował dla swej zmordowanej, represjonowanej, opalonej Czarnobylem, biednej córki chociażby jedną cerkiew, pamiętając o swoim macierzyństwie. Przecież miał i ma bogate diecezje, także w Stanach Zjednoczonych. Zresztą w ciągu swego bezpośredniego wielowiekowego macierzyństwa niczego nie zbudował. To ta matka, która pragnie wziąć, a nie dać.

Męczeński krzyż cerkwi św. Andrzeja

Tutaj przypomnijmy przykłady prawdziwej matczynej opieki. Wspomnijmy cesarzową Elżbietę Pietrowną, córkę Piotra Wielkiego. Tylko raz, jesienią 1744 roku, odwiedziła Kijów, spędziła w nim parę tygodni. Do wyprawy przekonał ją mąż, czernihowski małorolny kozak Aleksy Rozum, późniejszy graf Aleksy Razumowski, generał feldmarszałek, kawaler orderu św. Andrzeja, najbogatszy człowiek imperium, który kierował nim przez wiele lat. Po drodze cesarzowa odwiedziła w Kozielce teściową i poznała rodzinę Razumowskich. Od Kozielki do Kijowa, według historyków, szła za karetą, jak przystało na chrześcijankę, *połomnicę*.

Cesarzowa osobiście uczestniczyła w zakładce soboru św. Andrzeja, przeznaczyła na jego budowę 20 tys. rubli. Z jej rozkazu świątynię i Marinski Pałac budował moskiewski architekt Miczurin według projektu nadwornego architekta Rastrelliego. Sama już ich nie zobaczyła, ale pozostawiła po sobie wdzięczną pamięć o matczynej opiece nad cerkwią, Kijowem i kijowianami.

W latach władzy radzieckiej *Andrejewska* cerkiew, jak i inne świątynie Kijowa, została złupiona, wywłaszczona, okropiona krwią prawosławnych męczenników. Dwaj duchowni *Andrejewskiego* soboru – prot. Witalij Kulinskij i prot. Piotr Spiwakow – w 1981 roku zostali włączeni przez Ruską Prawosławną Cerkiew za Granicą do grona świętych nowych męczenników. Jeden został zabity w 1932 roku, drugi w 1937.

Obaj podzielili los pięciu tysięcy kijowskich duchownych, represjonowanych przez bogoburczą władzę. Jako daty ich śmierci podano daty ich ostatniego aresztu, dokładny dzień i miejsce kaźni do tej pory nie zostały ustalone. A to dlatego, że SBU (KGB), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Generalna Prokuratura w ciągu 27 lat niepodległości nie zdecydowała się, by przejrzeć swoje krwawe archiwa, usystematyzować i przedstawić społeczności wykazy kogo, gdzie, kiedy i za co zabito.

Po wyzwoleniu Kijowa z faszystowskiej okupacji były *łagiernik*, metropolita kijowski i halicki Jan (Sokołow), korzystając z osłabienia prześladowań, zaczął odradzać cerkiewne struktury. Na parterze *Andrejewskiej* cerkwi w 1949 roku rozlokowało się Kijowskie Duchowne Seminarium, wykładać w nim zaczęli znani kijowscy teologowie, którzy mieli za sobą więzienia i łagry – o.o. Wiktor Muratow, Sergiusz Afonskij, Georgij Jedlinskij, Aleksy Głagolew, Włodzimierz Ganieckij.

Z seminarium w *Andrejwskiej* cerkwi wyszło nowe pokolenie obrońców Cerkwi Chrystusowej i bojowników z totalitaryzmem. Najbardziej znani z nich to religijny kompozytor, zasłużony działacz sztuki Ukrainy, regent metropolitalnego chóru Michaił Litwinienko, który bezpośrednio z seminaryjnej ławki trafił do Gułagu i słynny dysydent – *łagiernik*, duchowy pisarz o. Paweł Adelgejm.

W 1960 roku, podczas chruszczowowskich prześladowań, seminarium zamknięto. Studentom zaproponowano albo rozjechać się, albo przenieść się do seminarium w Odessie, wykładowców rozpędzono. Ale i w Odessie w ciągu jednej nocy zlikwidowano seminarium – studentów wygnano na ulicę, a ich rzeczy wyrzucono przez okno. Chociaż większość seminarzystów była sierotami (ich rodzice zginęli na froncie, podczas okupacji albo represji) i można byłoby z nimi obejść się trochę delikatniej, władza swych ideologicznych wrogów poniżała w każdy możliwy sposób.



Andrejewska cerkiew, którą władze Ukrainy przekazały patriarchatowi konstantynopolitańskiemu

Mimo wszystko jednak następowała już polityczna odwilż, studentom pozwolono zatrzymać się w opuszczonym domu pielgrzyma *Uspienskiego* Monasteru na przedmieściach Odessy. Tam jedyna duchowa szkoła radzieckiej Ukrainy mieściła się przez 30 lat.

Z *Andrejewską* cerkwią związane jest także założone w 1893 roku słynne Kijowskie Stowarzyszenie Religijno-Moralnego Oświecenia w Duchu Prawosławnej Cerkwi, następnie przemianowane w Kijowsko-Religijno-Oświatowe Stowarzyszenie (KROS). Jego założycielem był teolog i pisarz, proboszcz *Andrejewskiej* cerkwi, o. prot. Paweł Podwysocki. Stowarzyszenie liczyło ponad 250 wykładowców Kijowskiej Duchownej Akademii (wśród nich prof. Atanazego Bułhakowa, ojca wielkiego pisarza), Uniwersytetu św. Włodzimierza i innych placówek naukowych. Członkowie stowarzyszenia występowali z wykładami, prowadzili dysputy, konferencje nie tylko w *Andrejewskiej*, ale także w innych kijowskich świątyniach, w instytucjach, placówkach naukowych, ale i w fabrykach, zakładach remontowych. W bogoburczych czasach członkowie KROS byli represjonowani – wybitni profesorowie męczennicy Aleksander Głagolew i Michał Jedlinski zostali zabici w *Łukjanowskim* więzieniu, przewodniczący stowarzyszenia, arcybiskup Sergiusz (Kuminski), rozstrzelany w Krasnojarskim Kraju, współprzewodniczący rady stowarzyszenia, ostatni rektor Kijowskiej Akademii Duchownej, arcybiskup Wasilij (Bogdaszewskij) po odbyciu zsyłki zmarł z wycieńczenia na ulicy Kijowa. Losy niemal wszystkich członków stowarzyszenia były tragiczne. Śmierć, zsyłki, wypędzenie. Ostatnim „honorowym opiekunem" stowarzyszenia był nowy męczennik Włodzimierz (Bogojawlenski), metropolita kijowski i galicki, rozstrzelany u murów Ławry w 1919 roku.

Nie było bardziej podłych czasów

Andrejewska cerkiew, jak i wszystkie ocalałe prawosławne świątynie Kijowa, to świątynia na krwi. Słynny kijowianin Rolan Bykow mówił o obecnej postradzieckiej epoce: były czasy trudniejsze, ale nie było podlejszych. To w pełnej mierze odnosi się do rodzimej postkomunistycznej władzy – wszyscy nasi prezydenci od Krawczuka do Poroszenki to byli komuniści. W czasach Breżniewa dusili Cerkiew prawosławną, ale po przejęciu władzy przynajmniej zaciekle nie dowodzili (Juszczenko, Janukowycz, Poroszenko) jej nieprzemijającego znaczenia dla ukraińskiego narodu, nie wydawali dekretów (Krawczuk, Kuczma) o przezwyciężaniu „negatywnych następstw" ateistycznego totalitaryzmu. Gdzie jest to przezwyciężenie? Przecież przez Konstytucję i ustawy Ukrainy oddzieliliście Cerkiew od państwa, dlaczego więc nie możecie oddzielić się od cerkiewnej własności i świątyń prześladowanej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi? Jakim prawem rozporządzacie się nimi, korzystacie z nich, pasożytujecie na nich? Budowaliście je, upiększaliście, strzegliście, broniliście, oddawaliście życie? Nie – władacie nimi zgodnie z prawem prawnych następców bogoburczej władzy, jej krwawych przestępstw. Niech i tak będzie, ale czy nie pora nie tylko wirtualnie potępić „poprzedników", ale i zwrócić Cerkwi to, co zostało przez nich zabrane?

Ta *Andrejewska* cerkiew w latach radzieckich wiele razy przechodziła z rąk do rąk. Dzisiaj w niej gospodarzą zarówno państwowe muzeum (byłe muzeum ateizmu) „Sofija Kijowska" i filaretowski *raskoł*, i autokefaliczny. Nikt z nich oczywiście żadnego związku ze świątynią nie ma. Przed oczami żadnego z nich nie stoją duchowni – męczennicy. Przeciwnie, wszyscy mają związek z represjami. „Sofija Kijowska", podobnie jak inne muzea Ukrainy, to skarbiec wywłaszczonych i nagrabionych cerkiewnych kosztowności. Uzyskać publiczny wykaz tego, co z nagrabionego jeszcze nie rozkradziono, nie zgnojono, nie zamieniono, nikt w ciągu trzydziestu lat nie mógł.

Od Greków do kłamstwa…

Czym można wyjaśnić porażającą ignorancję w zakresie naszej ojczyźnianej historii twórców nowych ruin – społeczno-ekonomicznej, państwowej i cerkiewnej – Petro Poroszenki i patriarchy Bartłomieja? Z prezydentem sprawa jest prosta, on bez kartki często „pływa", kiedy wypada mu mówić o ukraińskiej literaturze, historii, nawet geografii. To wynika z tego, że nie otrzymał wykształcenia, jakie dawała ukraińska szkoła. Uczył się w Mołdawii. Czy wielu z nas, absolwentów szkół na Ukrainie, przy pełnym szacunku do Mołdawii, wie gdzie leży ich Gagauzja, jacy *hosudarzy* i metropolici w niej rządzili, z kim i za co walczyli? Kijowski Uniwersytet, na który Poroszenko wstąpił w 1982 roku, nie mógł zastąpić szkoły, ponieważ poszerzał i pogłębiał wiedzę z wybranego kierunku. Piotr Aleksiejewicz ukończył elitarny, według komunistycznych miar, fakultet stosunków międzynarodowych, na którym pod surowym nadzorem partii i KGB wykuwano komunistów – propagandzistów dla robotniczego i narodowo-wyzwoleńczych ruchów krajów rozwijających się. To znaczy uczyli komunizmu „w należyty sposób" i języków, żeby nieść leninowską naukę po całym świecie. Prezydent do tej pory lubi błysnąć tą wiedzą, ogłaszając nawet cerkiewnym duchownym tezę z manifestu partii komunistycznej o tym, że „koła hi-

storii nie da się cofnąć". Chociaż w chrześcijaństwie nie ma ani kół, ani spirali, ani innych mądrości z historii materializmu.

Z Konstantynopolem inna historia. W 2008 roku patriarcha Bartłomiej występował na Sofijskim Placu przed prezydentem Juszczenką, hierarchami Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej i przedstawicielami lokalnych Cerkwi w związku z 1020 rocznicą Chrztu Rusi. *Raskolników* z Filaretem (Denysenko) na czele na uroczystości nie wpuszczono. (…) Patriarcha zadziwił swoim wystąpieniem, z którego wynikało, że dla Konstantynopola kniaź Włodzimierz nie jest świętym i równym apostołom, Nestor Kronikarz nie jest *prepodobnym*, itd. Biskupi, którzy uczyli się w Grecji, wtedy nam wyjaśnili – rozumiecie, Grecy mają swoją gigantyczną spuściznę ponad dwóch tysięcy lat świętości i *podwiżnictwa*, do którego mało kogo z innych narodów włączają. Naszych świętych, starożytną historię i kulturę poza granicami ruskiego świata niewielu zna i niewielu jest nią zainteresowanych. Przypuśćmy, że tak. Ale po co zatem rozpisywać się o swoim gorącym macierzyństwie? Przecież matka powinna znać i czcić swych wielkich synów.

Grecy nie zapomnieli o tysiącletniej historii prawosławnej Rusi, oni nigdy jej nie znali i nawet nie starali się, żeby ją u siebie zachować. Nie zachowała się także historia wzajemnych stosunków Konstantynopola ze swymi córkami – koloniami, wszystkie bowiem archiwa zostały utracone. I teraz byłe córki same muszą opowiadać byłemu Carogrodowi, co, gdzie i jak robił. Dziesięć lat temu w Moskwie wykonano kopię konstantynopolitańskiego tomosu o przekazaniu kijowskiej metropolii i podarowano konstantynopolitańskiemu patriarsze. On bardzo się zdziwił. Można zrobić i przesłać kopie innych dokumentów, ale nie jestem przekonany, że komukolwiek są potrzebne. Chciwość nie potrzebuje uzasadnień.

Patriarcha Bartłomiej w 2008 roku potępił herezję etnofiletyzmu, którą dostrzegał w próbach prezydenta Wiktora Juszczenki utworzenia „ukraińskiej Cerkwi". Wtedy Bartłomiej już tęsknił za macierzyństwem, chociaż nie było tej agresji w stosunku do Ruskiej Cerkwi Prawosławnej. Teraz się pojawiła. Jasne, że obecnymi oświecicielami Konstantynopola w ukraińskiej cerkiewnej historii stali się rusofobiczni mędrcy ukraińskiej konstantynopolitańskiej diaspory w USA i Kanadzie. Ich różki sterczą niemal za każdymi kłamliwymi historycznymi wykładami. A tak *a propos*, dlaczego by nie dać im autokefalii, kierowanie nimi przez morza i oceany jest przecież dla patriarchy Bartłomieja i trudne, i kosztowne?

Jakby to nie było, widzimy, że dwie wojujące ignorancje – poroszenkowska i bartłomiejowska – spotkały się i splotły na szyi Ukrainy i jej prawosławnej Cerkwi.Wyznaczają drogę kłamstwu – z Greków do bujdy.

A właśnie przyszła informacja, że Ukraina zajęła pierwsze miejsce w Europie pod względem biedy. Olga Bohomolec objawiła, że w ciagu czterech lat ludność Ukrainy zmniejszyła się o milion osób, a Paweł Klimkin – że co miesiąc średnio po sto tysięcy Ukraińców rzuca swój kraj w poszukiwaniu lepszego losu. A jeszcze i wojna, i krew, i przemoc, i wzrost cen gazu – ruina odradza się w pełnej skali, jak było przed trzystu lat temu.

Wasilij Anisimow
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Wasilij Anisimow jest dziennikarzem, obecnie pracuje w służbie prasowej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Tekst ukazał się na oficjalnej stronie UPC pravoslavye.org.ua.

Skróty pochodzą od redakcji PP.

Postanowienie soboru biskupów UPC

Sobór biskupów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, który zebrał się w Uspienskiej Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze 13 listopada 2018 roku, po wysłuchaniu metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Onufrego o wyzwaniach, które stanęły w ostatnim czasie przed Ukraińską Cerkwią Prawosławną, przyjął co następuje:

1. Ukraińska Cerkiew Prawosławna, która jest Cerkwią kanoniczną i uznaną przez lokalne Cerkwie prawosławne, służąc Bogu i narodowi Ukrainy, pryncypialnie popiera niezależność i terytorialną całość Ukrainy. Ukraińska Cerkiew Prawosławna jest obecna we wszystkich regionach Ukrainy i jednoczy zarówno kontrolowane, jak i niekontrolowane przez ukraińską władzę terytoria, przeżywając wspólnie ze swym narodem wszystkie radości i cierpienia.

2. Ukraińska Cerkiew Prawosławna otrzymała wszystkie prawa niezależności i samodzielności, które są niezbędne dla owocnego służenia Bogu i narodowi Ukrainy.

3. Ukraińska Cerkiew Prawosławna zawsze konsekwentnie występowała o uzdrowienie *raskołu*, ponowne ustanowienie cerkiewnej jedności, to znaczy o jedną Cerkiew. Jednak ponowne ustanowienie jedności ukraińskiego prawosławia nie powinno oznaczać przekształcenia Cerkwi w element polityki czy propagandy, jest to bowiem sprzeczne z naturą Cerkwi. Jesteśmy przekonani, że pokonanie cerkiewnego podziału powinno odbywać się bez ingerencji państwowych, politycznych i innych zewnętrznych sił.

4. Sobór biskupów występuje prze-



Uczestnicy soboru biskupów UPC



Metropolita Onufry

ciwko wszelkim próbom zmian nazwy Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, co już deklarują pierwsze osoby w państwie i innym przejawom dyskryminacji wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej na poziomie ustawodawstwa. W przypadku przyjęcia odpowiednich projektów ustaw przez Radę Najwyższą Ukrainy, Ukraińska Cerkiew Prawosławna będzie bronić swoich praw wszelkimi prawnymi środkami, przewidzianymi w „Podstawach społecznej koncepcji Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej", prawodawstwa Ukrainy i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

5. Sobór biskupów Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej uważa, że decyzje Świątobliwego Synodu Konstantynopolitańskiego Patriarchatu z 11 października 2018 roku odnośnie ukraińskiej kwestii cerkiewnej są nieważne i nie mają żadnej kanonicznej mocy. W szczególności decyzja o ustanowieniu jurysdykcji konstantynopolitańskiego patriarchatu na terenie Ukrainy jest następstwem spekulacyjnego traktowania cerkiewnej historii. A decyzja o zdjęciu anatemy i innych cerkiewnych kar z przywódców *raskołu* i uznanie za ważne pseudochirotonii, które były przez nich dokonane podczas przebywania w *raskole*, jest następstwem wypaczonego objaśniania prawosławnych kanonów. Historia Cerkwi prawosławnej nie zna przypadków pokonania *raskołu* drogą jego legalizacji. Podjąwszy takie antykanoniczne decyzje, uznawszy *raskolników* w ich obecnym stanie, konstantynopolitański patriarchat, zgodnie z cerkiewnym prawem, sam wstąpił na drogę *raskołu*. W związku z tym eucharystyczna jedność Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej z patriarchatem konstantynopolskim jest w obecnym czasie niemożliwa i zostaje przerwana.

6. Uważamy za niedopuszczalną ingerencję konstantynopolitańskiego patriarchatu w wewnętrzne sprawy innej lokalnej Cerkwi i próby rozwiązania ukraińskiej cerkiewnej kwestii z udziałem władzy państwowej i *raskolników*, przy ignorowaniu głosu kanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Jednocześnie z żalem konstatujemy, że setki tysięcy apeli wiernych naszej Cerkwi do patriarchy Bartłomieja o nieuprawomocnianie *raskołu* pod pretekstem utworzenia autokefalii pozostało niezauważonych.

7. Sobór biskupów zauważa, że proces przyznania tzw. tomosu o autokefalii jest sztuczny, narzucony z zewnątrz, nie odzwierciedla wewnętrznej cerkiewnej konieczności, nie przyniesie realnej cerkiewnej jedności, pogłębi podział i nasili konflikt w narodzie Ukrainy. W tej sytuacji udział episkopatu, duchowieństwa i świeckich Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w tych procesach uważamy za niemożliwy.

8. Ukraińska Cerkiew Prawosławna pryncypialnie trzyma się kanonicznego podejścia do pokonania cerkiewnego podziału. U podstaw tego podejścia leży konieczność pokajania tych, którzy wychodzą z *raskołu*. Drzwi cerkwi nigdy nie zamykały się przed tymi, którzy chcą być duchowo doskonałymi prawosławnymi chrześcijanami.

9. Sobór biskupów konstatuje, że bezprawne działania konstantynopolitańskiego patriarchatu doprowadzają do głębokiego cerkiewnego kryzysu zarówno na Ukrainie, jak i w światowym prawosławiu. Modlimy się, żeby głos wielomilionowej rzeszy wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej był usłyszany, a podjęte do tej pory przez patriarchat konstantynopolitański działania zostały naprawione.

10. Sobór biskupów wzywa konstantynopolitański patriarchat do dialogu z Ukraińską Cerkwią Prawosławną przy braterskim udziale wszystkich lokalnych Cerkwi prawosławnych w celu soborowego rozwiązania tego problemu.

11. Sobór biskupów prosi zwierzchnika Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, błogosławionego metropolitę kijowskiego i całej Ukrainy Onufrego, o zwrócenie się do zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych z powodu sytuacji kryzysowej powstałej w cerkiewnym życiu Ukrainy w wyniku bezprawnej ingerencji konstantynopolitańskiego patriarchatu.

12. Sobór biskupów wzywa wszystkie dzieci Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej do usilnych modlitw, zachowania jedności i wierności Świętej Chrystusowej Cerkwi i nielękania się możliwych doświadczeń, pamiętając o słowach Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa: „Miejcie odwagę, Jam zwyciężył świat" (J 16,33).

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Cerkiew w Mlada Boleslav od strony północnej i południowej (z murem) oraz dzwonnica

Kto może, niech pomoże

W Mlada Boleslav, w Czechach, niemal siedemdziesiąt kilometrów na północny wschód od Pragi, przy ulicy Josefodolskiej 15, nad brzegiem Izery, stoi cerkiew. Stoi tam od XIV wieku, ale cerkwią jest dopiero od ponad roku, od formalnego przekazania jej prawosławnym. Wcześniej, przez kilka lat, Kościół rzymskokatolicki jedynie jej im użyczał.

Prawosławie w Czechach własną strukturę budowało dopiero w niepodległej Czechosłowacji i choć odwoływało się do rodzimej cyrylometodiańskiej tradycji, tworzyli je głównie konwertyci z Kościoła rzymskokatolickiego i Cerkwi grekokatolickiej. Dziś energię czerpie przede wszystkim od emigrantów. Początkowo byli to potomkowie obywateli międzywojennej Czechosłowacji, Karpatorusini, którym prawo ułatwiało osiedlanie się w Czechach, potem szeroka fala przybyszy z całej Ukrainy, ale i innych państw Europy południowo-wschodniej. Kilkudziesięcioosobową parafię tworzą





więc, prócz Czechów, Słowaków i Ukraińców, także Rumuni, Bułgarzy, Serbowie, Mołdawianie, Rosjanie i Białorusini. Proboszczem wspólnoty jest od 2013 roku o. ihumen **Stefan** (**Andrzej Kwoka**), Łemko, wcześniej proboszcz w Bielance, Kunkowej i Leszczynach oraz w Bartnem, potem mnich w Sakach.

Historia parafii jest krótka. W 2007 roku z błogosławieństwa ówczesnego metropolity Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztofa** zaczął ją organizować o. **Paweł Samotowka**. Liturgie służono w ewangelickim kościele św. Havla. Warunki wynajmu były jednak niekorzystne, żądano sześciuset koron za godzinę. O wiele lepsze zaproponowali rzymscy katolicy. Za opuszczony kościół św. Barbary chcieli tylko 6 tys. koron rocznie. Nie zastanawiano się długo.

Świątynia była bardzo zaniedbana. Okna powybijane, wyposażenie ubogie, z katolickim ołtarzem, nieduży dziedziniec porastały chaszcze. Trzeba było ostro wziąć się do pracy. Stopniowo powracał porządek, ustawiono tymczasowy ikonostas, przybywało ikon. Cenny dar otrzymano od biskupa michajłowskiego i koszyckiego **Juraja** – ikonę św. Barbary z cząsteczką *moszczi*.

Odtąd przed ikoną regularnie służone są akatysty do świętej. To ona bowiem niezmiennie patronuje świątyni i wspólnocie.

O przeszłości budowli wiadomo niewiele. Nieduża, gotycka – najstarsza o



niej wzmianka pochodzi z roku 1363 – o nieskomplikowanej architekturze, przez stulecia pozostawała świątynią filialną kościoła w położonych tuż

Wnętrze cerkwi św. Barbary

Niżej krestny chod w zaprzyjaźnionej parafii Opieki Matki Bożej w Jabloncu nad Nysą, w środku o. Stefan





obok Kosmonosach, nie miała szczęścia do opiekunów, nie doczekała się `też nigdy porządnej dokumentacji. Do parafii należała także stojąca obok osiemnastowieczna dzwonnica, dzieło znanego włoskiego architekta **Giovanniego Alliprandiego**. Jej czworokątna podstawa służyła jako kostnica. W dzwonnicy zachował się tylko jeden (z dwóch), piętnastowieczny, dzwon z reliefem św. Barbary.

Parafia rzymskokatolicka gotowa była odstąpić obie budowle prawosławnym. Rozmowy na ten temat prowadzone były już z nowym proboszczem, o. Stefanem. Umowę sfinalizowano w 2017 roku.

Bardzo szybko okazało się, że dar nie był tak hojny, jak sądzono.

W 2003 roku przez te okolice, tak zresztą jak potem przez Dolny Śląsk, przeszła wielka powódź. Woda poważnie uszkodziła mur oporowy, od zachodu i południa chroniący świątynię przed wylewami Izery. W 2013 roku urząd konserwatorski wydał właścicielowi – parafii rzymskokatolickiej – nakaz naprawienia wszystkich szkód. Bez efektu. A w tym roku, latem, w cerkwi pojawiła się policja. Albo natychmiast przystępujecie do naprawy, albo budynek zamykamy, w takich warunkach nie można z cerkwi korzystać – oznajmili stróże prawa.



Na mur założono tymczasowe opaski wzmacniające, problemu to jednak nie rozwiązało. A koszt napraw wyceniono na 1,5 mln koron czeskich (kurs korony to obecnie około 0,17 zł). Pojedynczy, potrzebny na mur, kamień z piaskowca kosztuje 150 koron, do tego dochodzi specjalistyczna zaprawa i robocizna.

Mur to nie jedyny problem. Cerkiew doczekała się wreszcie porządnej dokumentacji i oceny – niezbędny jest generalny remont. Jego szacowany koszt to 5,5 miliona koron. Jeszcze szybciej remontu potrzebuje dzwonnica. Gont, położony w latach siedemdziesiątych, przegnił, pojawiły się w nim dziury. Jeśli niczego się w tym roku nie zrobi, wlewająca się do środka woda uszkodzi drewnianą konstrukcję dachu i koszty remontu wzrosną jeszcze bardziej. Na razie oszacowano je na dwa miliony koron.

A kwestia napraw i remontów zabytkowych świątyń w Czechach wygląda inaczej niż w Polsce. Tam spoczywa głównie na barkach wiernych, służby konserwatorskie i szeroko rozumiane władze dokładają jedynie około dwudziestu procent.

Prawosławni z Mlada Boleslav nie odżegnują się od wsparcia, od konkretnej pomocy, od pracy dla siebie przecież, ale…

Parafię tworzą przede wszystkim ludzie przyjeżdżający do pracy. Miasto jest ważnym ośrodkiem przemysłowym, najbardziej znanym z produkowanych tu samochodów Škoda. Przyjeżdżają i wyjeżdżają, większość parafian co pół roku się zmienia, stali to zaledwie kilkanaście rodzin. Wszyscy są ze swoją wspólnotą blisko związani, regularnie uczestniczą w Liturgiach, uczą się prawosławia, chrzty dorosłych nie są niczym nadzwyczajnym. Ważną grupę stanowią miejscowi Romowie, przedtem nie chrzczeni.

Rozmawiałam z **Tatianą Tochtarovą**, która do Czech przyjechała, wraz z rodziną, jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych z Ukrainy. Tak jak i innych przywiodło ją pragnienie lepszego, na wyższym poziomie

i bezpieczniejszego życia. Udało się. Założyli z mężem własną firmę, wykształcili dzieci, przyjęli czeskie obywatelstwo. Wspominała, jak w 2007 roku odwiedziła ją znajoma z wiadomością, że w mieście powstaje prawosławna parafia, a jej proboszcz, o. **Paweł**, szuka kontaktu z mieszkającymi w okolicy prawosławnymi. Czy może ją odwiedzić? – Zgodziłam się. Proszę mi wierzyć, że przez wszystkie lata mojego życia nie było w nim miejsca dla Boga. Zostałam wprawdzie ochrzczona, ale nic to nie znaczyło. Nie stałam się ateistką, po prostu wiodłam świeckie życie, w którym w ogóle o Nim nie myślałam. Rok 2007 to nie był dla mnie dobry czas. Mąż poważnie chorował, inne sprawy też nie układały się najlepiej. I niespodziewanie wszystko się odmieniło, nabrało nowego znaczenia. Zawsze powtarzam, że to nie ja odnalazłam Boga, to Bóg odnalazł mnie.

Takich historii wśród ludzi zaangażowanych w życie cerkiewne jest więcej.

Z całą pewnością parafianie z Mlada Boleslav zasługują na wsparcie. O. Stefan, za pośrednictwem Przeglądu Prawosławnego, prosi o nie naszych Czytelników. Nie chodzi o duże kwoty, liczyć się będzie każdy grosz. Ma świadomość, że i w Polsce nie brak świątyń wymagających remontów, czasem wielkich, tyle że tu parafianie są w kwestii ich finansowania pozostawieni sami sobie. Wiara jest w Czechach pojmowana jako sprawa prywatna, w szerokim ujęciu, także pokrywania kosztów napraw zabytkowych budowli. Przypomina również o łączącej oba kraje wspólnej, cyrylometodiańskiej tradycji prawosławia.

A my podajemy konto:
11 8061 0003 0001 0139 2000 0010
z dopiskiem Mlada Boleslav

We wszystkich sprawach zwracać się należy do o. Stefana, tel. +420 778 028 826, e-mail: igum.stefan@seznam.cz

Kto może, niech pomoże.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Ruskie okno polonisty

Gdyby nie obowiązująca dzisiaj polityka historyczna, najnowsza książka Andrzeja Romanowskiego byłaby powszechnie czytana i dyskutowana. To książka o literaturze, zakorzenieniu w tradycji. Kultura, jak nic innego, łączy. Polityka, odarta z wizji, dzieli, rzeczywistość czyni płaską, z przeszłości wybiera jedynie fakty do niej pasujące.

Dlatego boję się, że choć odważna w otwieraniu nowych horyzontów, choć pisana jako „użyteczna", w formie bardziej eseju, niż wykładu, jednocześnie podbudowana solidnym warsztatem naukowym, nie uczyni szerokiego wyłomu we wszechpanującym postrzeganiu kultury Rzeczypospolitej jako monolitu polsko-łacińskiego, zwłaszcza w roku obchodów100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę, kiedy poza rok 1918 rzadko się zagląda.

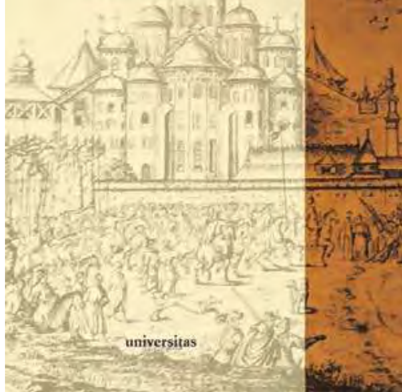
Ze stratą dla dziedzictwa kultury Rzeczypospolitej.

Tymczasem **Andrzej Romanowski**, polonista, profesor, związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, redaktor naczelny Polskiego Słownika Biograficznego, publicysta, woła w swojej książce o szerszy oddech, o uwzględnienie ruskiego komponentu, tu literackiego, w kulturze Rzeczypospolitej. To książka „Wschodnim pograniczem literatury polskiej. Od średniowiecza do oświecenia". Rzecz ukazała się w serii Biblioteka Literatury Pogranicza (tom 27), redagowanej właśnie przez autora. I jest wychodzeniem poza granice – wytyczane przede wszystkim przez język polski. Bo jeśli Rzeczypospolita była projektem wspólnotowym, to jej kultura, w tym literatura, musiała przekraczać ramy jednego języka.

Romanowski pyta – czy wystarczą wyłącznie kryteria językowe, by danego pisarza nazwać na przykład polskim? A jeżeli tworzył w kilku językach, co zwłaszcza było znane na wschodzie tego polsko-litewskiego dwójpaństwa, tworzącego od 1569 roku Rzeczpospolitą. Przecież używano tam w piśmie, więc i w literaturze, mowy ruskiej, cerkiewnosłowiańskiej, litewskiej, polskiej, łaciny, potem i tak zwanej mowy prostej, wyrastającej z ruskiej, która wchłonęła wiele polonizmów z pogranicza. Ale, według **Alfredasa Bumblauskasa**, w Wielkim Księstwie Litewskim używano także dwóch języków niemieckich – pruskiego i inflanckiego, czeskiego i arabskiego.

Albo jak spojrzeć na instytucje, które były wielojęzyczne. Choćby działająca w ostatniej ćwierci XVI wieku Akademia Ostrogska, założona przez ruskiego kniazia **Konstantego Wasyla Ostrogskiego**, najbogatszego możnowładcę w Rzeczypospolitej, była cerkiewno-rusko-łacińsko-grecką. A młodsze od niej gdzieś o pół wieku Kolegium Mohylańskie, założone przez ruskiego metropolitę Piotra Mohyłę, pochodzącego z rodu mołdawskich hospodarów, jeszcze dodatkowo posługiwało się językiem polskim.

Za **Januszem Tazbirem** autor zaznacza, że w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej ludzie posługujący się językiem polskim stanowili mniejszość. W XVII stuleciu innymi językami niż polski posługiwało się 60 procent mieszkańców szlacheckiego państwa, głównie mową ruską. A już na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, wchodzącego w coraz bliższy mariaż z Koroną Polską od 1385 roku, Rusini stanowili około 90 procent mieszkańców i mowy ruskiej



używali w literaturze, w kronikach, pismach, dyplomacji, w kancelarii wielkoksiążęcej i nie tylko na dworze w Wilnie, w zasadzie aż do 1696 roku, kiedy decyzją Sejmu została ona stamtąd wyprowadzona, ale nawet na dworze królewskim w Krakowie.

W Krakowie? A w jakimż języku mogli dworzanie zwracać się do **Władysława Jagiełły**, przynajmniej na początku jego panowania, zrodzonego z matki Rusinki **Julianny Twerskiej**, wyrastającego w ruskim otoczeniu w Witebsku czy w Wilnie, w którym stało już za jego życia wiele cerkwi i w którym na dworze jego ojca Olgierda ruski był językiem urzędowym?

Ale to nie Jagiełło przybył pierwszy do Krakowa z ruską mową. Kiedy ostatni Piast – **Kazimierz Wielki** – zajął w połowie XIV wieku całą Ruś Halicką i część Włodzimierskiej, opierając się o Hospodarstwo Mołdawskie, mowa ruska, obok łaciny, musiała wkroczyć jako kancelaryjna na dwór królewski w Krakowie. Bo jakżeż można było porozumieć się z możnymi ruskimi rodami z tamtych ziem, zanim nie zostały one spolonizowane? A proces polonizacji i latynizacji trwał przecież ze dwa wieki.

Czy więc do kategorii przypadku należy zaliczyć krakowskie druki z końca XV wieku? Jakie były? Cerkiewnosłowiańskie, czyli do kultury ruskiej należące. Zjawisko dziś niepojęte, zdumiewające, kiedy etniczny Niemiec **Szwajpold Fiol**, drukuje cyrylicą etnicznym Rusinom w stolicy Królestwa Polskiego liturgiczne cztery księgi i to w łącznej objętości ponad tysiąca stron. Pierwsze cyrylickie w świecie. I pierwsze druki o takim rozmachu w Polsce. Aż został Fiol oskarżony 21 listopada 1491 roku o herezję, stanąwszy w Krakowie przed sądem biskupim, uwięziony. Drukarnię zamknięto. To był pierwszy akt polskiej cenzury kościelnej – komentuje autor.

Andrzej Romanowski analizuje i kulturę druku, jakże istotną dla rozprzestrzeniania literatury. Zagląda do Wilna, czyli drugiej stolicy tego dwójpaństwa. I tu też widzi, że pierwsze druki były ruskie. Pierwsza w dziejach Wilna drukarnia tłoczyła księgi wyłącznie cyrylickie, za sprawą **Franciszka Skoryny** „lekarza rodem z Połocka, niewątpliwie prawosławnego" – czytamy. Drukarnia została założona w 1522 roku w domu burmistrza **Jakuba Babicza** w dzielnicy Wilna zwanej Ruskim Miastem. Na pierwsze wileńskie druki litewskie trzeba było czekać aż do 1629 roku, czyli ukazały się one 137 lat po pierwszych cyrylickich. Drukarstwo cyrylickie miało w Wilnie monopol przez ponad pół wieku, aż do 1571 roku, do wkroczenia drukarstwa łacinką.

Ale dominującą pozycję piśmiennictwa cyrylickiego potwierdziła w Wilnie kancelaria wielkiego kniazia **Zygmunta Jagiellończyka**, ogłaszając w 1529 roku w mowie ruskiej Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli zbiór praw. W tym samym wieku przygotowała jeszcze dwie kolejne jego redakcje, także w mowie ruskiej (1566 i 1588). Drugi statut zalecał: *pisar ziems'kij majet' po rusku literami i słowy ruskimi wsi listy, wypisy i pozwy pisaty, a nie innym jazykom i słowy*.

Rękopisy pisane cyrylicą, potem druki, były najistotniejszym składnikiem kultury WKL od XIII do XVI wieku – pisze Romanowski. Według **Marii Barbary Topolskiej**, łaciny używał tylko wąski krąg dworskich intelektualistów. Ruskiej mowy używano nawet w szkołach katolickich, jest ślad, że uczono jej i w wileńskiej katolickiej szkole katedralnej, bo Litwa „nie mogła się obejść bez diaków (pisarczyków) znających ruszczyznę w mowie i piśmie".

Ruskie oblicze litewskiej kultury potwierdzają Ewangelie, statuty, kroniki, literatura.

Rewolucja językowa zaczęła dokonywać się bynajmniej nie po 1386 roku, czyli po decyzji wielkiego kniazia Jagiełły o przyjęciu wiary katolickiej przez Litwę i pojawieniu się w Wilnie, potem innych miastach, katolickiego kleru, głównie z Polski. Zbyt silna i głęboko zakorzeniona była wtedy ruska kultura, by łatwo mogła ustąpić innej. Ta rewolucja w Wielkim Księstwie Litewskim nastąpiła dopiero w latach pięćdziesiątych XVI wieku. I stało się to za sprawą importu z Korony, głównie przez możne rody, protestantyzmu. To protestantyzm stał się nośnikiem języka polskiego na Litwie. Radziwiłłowie choćby, jako protestanci, zaczęli posługiwać się językiem polskim. Ich dwory miały polskie oblicze. Uciekający z Polski kalwini także nieśli do Litwy polską kulturę.

W siedemnastym zaś wieku cerkiewszczyznę i mowę ruską wypierał język polski ze wszelkich salonów, także literackich. Działo się to za sprawą unii kościelnej z Rzymem. Na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej upowszechniał się alfabet łaciński.

„Rzeczypospolita wcale nie była wyłącznie Polską, Rzeczypospolitą musimy się podzielić" – wołał u progu lat 90. XX wieku **Jerzy Kłoczowski**, a jego słowa przywołuje Andrzej Romanowski, zastanawiając się, jak nazwać ową wspólną dla Rzeczypospolitej literaturę – rzeczypospolicką? Przecież nie mamy takiego terminu. Ukraińcy mają.

Romanowski pochyla się nad różnorodnością literatury Rzeczypospolitej. Nie pozostaje obojętny na 600-letnią polsko-ruską symbiozę kulturową, dokonującą się w jednym organizmie państwowym, choć wie, że przekonanie o łacińskich korzeniach kultury polskiej jest najbardziej utrwalonym składnikiem poczucia narodowej tożsamości Polaków. I wie, że świadomość wielojęzyczności i wielokulturowości Rzeczypospolitej znikała zwłaszcza po 1945 roku, kiedy Polska wróciła do piastowskich granic (określenie to uznaje za dość bałamutne).

Nie godzi się na lekceważenie wielokulturowości, w tym na uwypuklenie *latinitas* kosztem osłabienia tekstów ruskich i dodaje, że nierzadko – kosz-

tem prawdy. Bliskie jest mu stanowisko **Marii Janion**, sformułowane zwłaszcza w książce „Niesamowita Słowiańszczyzna", o słowiańskim horyzoncie kultury polskiej, projektującej alternatywną opowieść o kulturze polskiej, dotąd zbyt często odcinającej się od Wschodu.

Dlatego Romanowski powtarza: przedrozbiorowe państwo polskie było (jeśli nie cały czas, to przynajmniej w swych korzeniach) państwem polsko-ruskim. I taka była jego kultura.

Zwraca uwagę i na inne zjawisko, niekorzystne dla polonistyki. Otóż, „… jeżeli filologia polska skreśla z pola swych zainteresowań obszary zjawisk, łączące się z prawosławiem i kulturą ruską, to nauka rosyjska przyjmuje je po prostu za własne. Tymczasem nieusprawiedliwione jest jedno i drugie".

Podobne stanowisko prezentują inni krakowscy slawiści – **Ryszard Łużny**, **Wiesław Witkowski**, **Aleksander Naumow**, **Jan Stradomski**.

Czy ta książka sygnalizuje, że nadszedł czas na uporządkowanie slawistycznych poletek?

Romanowski zna literaturę ruską, której dziedzicami stali się współcześni Białorusini i Ukraińcy. Stawia wiele pytań. A jeśli pisarz był dwujęzyczny, to jak jego twórczość rozparcelować mechanicznie? Nazwać go pisarzem polskim, czy ruskim? A jeśli jest etnicznym Polakiem, ale żył otoczony ruskim morzem, bo jego przodkowie przybyli na Ruś z Korony, i wchłonął ruskie byliny, podania, tradycję poznał, ale pisał po polsku, odbijając ruski świat, to do kogo należy? A takich było wielu. A jeśli ruski polemista – polemika na wysokim poziomie rozgorzała w czasach wprowadzenia postanowień unii brzeskiej z 1596 roku – pisał po polsku, by dotrzeć do Polaków łacinników, to jaka to literatura – ruska, czy polska? A jeśli twórca oświadcza, że pisze po polsku, ale nie jest Polakiem? Do dziś takie osoby mamy w Polsce, jak dwujęzyczną poetkę **Mirę Łukszę**, laureatkę tegorocznej nagrody literackiej im. Wiesława Kazaneckiego. A jak opisać sytuację, gdy pogranicze, zwane Kresami, wkracza do centrum? Tak przecież było, przede wszystkim za sprawą **Adama Mickiewicza**, ukształtowanego przez białoruski folklor i historię Wielkiego Księstwa Litewskiego, a Polski etnicznej niemal nie znającego?

Pytania mają sens. Oto niektóre.

Kim jest **Mikołaj Husowski**, z rodziny polskich kolonistów, którzy osiedli na Rusi? Napisał słynną „Pieśń o żubrze". Po łacinie. Opiewał w niej Puszczę Białowieską. I był to w zasadzie pierwszy rozbudowany opis ziemi ruskiej w dotychczasowej literaturze Słowian. A przedstawiany przez niego kraj nazywał się Litwą. Husowski figuruje w podręcznikach literatury białoruskiej.

A **Mikołaj Rej**, nazwany ojcem literatury polskiej (1505-1569)? Może powinniśmy określać go jako „Mikołaj z Rusi" a nie „z Nagłowic" – pyta autor książki. Na ile był Rusinem? Ojciec Stanisław pochodził z Nagłowic z Małopolski, ale matka Barbara z Herburtów, z rodu związanego z Rusią od szeregu pokoleń. Ojciec przeniósł się na Ruś. Tam, w Żurawnie, na ziemi lwowskiej, urodził się Mikołaj. **Aleksander Brückner** pisał: „Dworek p. Stanisława (ojca Reja) był wysepką polską w morzu ruskim." Ale też dodawał, „Rej nigdy słówkiem ruskim ani wzmianką o Rusi nie zdradził, że z niej wyrósł".

Może więc Reja nazwać pierwszym piszącym po polsku twórcą z Rusi? – pyta autor.

A rówieśnik Reja, **Stanisław Orzechowski**, urodzony z matki Rusinki? Pisał o sobie w 1544 roku „urodzony Rusin, który przyjął rzymski obrządek", czyli „gente Roxolanus (Ruthenus) natione Polonus". „Ojczyzną moją jest Ruś" – pisał w 1564 roku do kardynała. Osiadł jako pleban w podprzemyskiej Żórawicy. Był życzliwy wobec Cerkwi prawosławnej. Ale w 1547 roku musiał złożyć przysięgę na ręce biskupa przemyskiego, że nie będzie bronił „sekty Rusinów" ani jej błędów. Niebawem przysięgę odwołał. Pisał po łacinie i potem, wzorem Reja, po polsku.

Szymon Budny. To nazwisko znajdziemy w każdym podręczniku białoruskiej literatury. A jest on Polakiem,



dokładniej Mazurem, pochodzącym z przyłączonego do Korony Mazowsza. Jego księgi, jako kalwina, potem członka wspólnoty Braci Polskich, wytłoczono cyrylicą w radziwiłłowskiej drukarni w Brześciu. Pisał też po polsku i łacinie.

Albo mniej znani. Jednym z nich jest **Stefan Jaworowski** (1658 – 1722). Studiował w prawosławnej Akademii Mohylańskiej. Potem przyjął katolicyzm i uczył się w jezuickich kolegiach Lwowa, Lublina, Poznania i akademii Wilna. I znów wrócił do prawosławia, zostając mnichem Ławry Pieczerskiej w Kijowie. Był poetą łacińsko-polskim, wybitnym krasomówcą polsko-łacińskim. Do jakiej kultury go zaliczyć, polskiej, czy ruskiej?

Teofan Prokopowicz to też postać trudna do zaszeregowania. Podobnie jak Jaworowski skończył Mohylankę, przeszedł na katolicyzm w obrządku greckim, studiował w kolegiach jezuickich Rzeczypospolitej, Rzymu i krajów niemieckich, po czym wrócił do prawosławia. Został uznany za klasyka literatury rosyjskiej, choć pisał także po rusku, po polsku i w łacinie, która pozostawała jego głównym językiem.

I Jaworowski, i Prokopowicz byli, jako profesorowie Mohylanki, doradcami cara Piotra I w rozpoczętym przez niego pochodzie okcydentalizacji rosyjskiej kultury i państwa.

Piotrowe reformy nie byłyby możliwe bez oparcia o kijowskie dziedzictwo Rzeczypospolitej – to uwaga Andrzeja Romanowskiego.

To co wychodziło spod pióra Jaworowskiego czy Prokopowicza określa Romanowski jako literaturę polsko-rusko-rosyjską.

Autor analizuje twórczość poetów polskich doby stanisławowskiej, urodzonych na ziemiach ruskich – **Adama Naruszewicza** (koło Pińska), **Juliana Ursyna Niemcewicza** (koło Brześcia), **Franciszka Karpińskiego** (okolice Kołomyi), **Franciszka Kniaźnina** (w Witebsku). Niemal wszyscy czołowi pisarze tej doby przywędrowali do Warszawy z ziem rusko-litewskich, włącznie z królem Stanisławem Augustem.

Stanisław Trembecki, pochodzący z Krakowskiego, osiadły na Bracławszczyźnie, okazał się słowianofilem i rusofilem, nawet apologetą rozbiorów. W liście do Naruszewicza z 1787 roku, chwalił carycę Katarzynę II za jej sukcesy militarne i polityczne.

Romanowski widzi więcej i szerzej niż niemal każdy inny polonista. On nie godzi się na radykalne i głębokie rozdzieranie słowiańskich poletek filologicznych, bo widzi wpływy i przenikanie kultur. Jako uczony nie chce być zakładnikiem polityki.

Pisze o osiągnięciach we wspólnym polsko-ruskim państwie ruskiego piśmiennictwa, drukarstwa, także o procesie wypłukiwania ruskości z ziem ruskich, zwłaszcza poprzez działalność oświatową zakonu jezuitów, którzy gęstą siecią swoich kolegiów pokryli ziemie współczesnej Białorusi, Litwy i Ukrainy. Pisze o procesie, który sprawił, że nawet Kijów opanowała polszczyzna. To był wiek XVII. Wtedy polszczyzna była obecna na Rusi na każdym kroku. Wśród Rusinów, i nie tylko unitów, pojawili się piewcy okcydentalizacji.

Autor kończy swoją rzecz na oświeceniu. Polskie oświecenie było pierwszą epoką od średniowiecza bez Rusi. Ruś w XVIII wieku w kulturze polskiej przestała pełnić dotychczasową rolę. Wtedy wszystkie prawosławne diecezje przeszły na unię, oprócz jednej, mohylańskiej, zwaną białoruską, traktowanej jako ciało obce, poddane rosyjskiej infiltracji. Kościół unicki latynizował się i polonizował wraz ze swoim ludem. Unia, pozbawiona konkurencji ze strony prawosławia, przestała być drożdżami kultury, a już na pewno nie pełniła roli bastionu ruskości na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej.

Może szczególnie dziś ważne są rozważania Andrzeja Romanowskiego, kiedy oficjalna polska polityka, a za nią kultura, wylewa jak dziecko z kąpielą, cały dorobek Wschodu, w tym i rodzimy – ruski, dziś pograniczno – przygraniczny, białoruski i ukraiński a nawet litewski. Ważne i dlatego, że w Polsce po 1989 roku powszechna jest nieznajomość cyrylicy. A to właśnie ona pozwala otworzyć okno na świat Wschodu.

Anna Radziukiewicz

Andrzej Romanowski, *Wschodnim pograniczem literatury polskiej. Od Średniowiecza do Oświecenia*, ss.324, Kraków 2018

Kartka z dziejów wspólnoty

Gdy w roku 1571 władze miejskie Kijowa pisały, że nie rozumieją pisma łacińskiego, lub gdy w roku 1576 szlachta bracławska stwierdzała, że polszczyzna użyta w liście królewskim narusza jej wolność, nikt nie mógłby sobie wyobrazić, że w ciągu niespełna półwiecza sytuacja językowa Rusi ulegnie biegunowej zmianie. Z tego czasu, z końca XVI i początku XVII wieku, pamiętamy pogłębiający się ucisk ludności prawosławnej, postępującą polonizację i powtarzające się powstania kozackie – umyka natomiast polsko-ruska wspólnota, w której język polski wcale nie musiał oznaczać narodowej opresji.

TRZY JĘZYKI

W Kijowie wspólnota ta stała się wyraźna w roku 1620. Wydane wtedy *Camoenae Borysthenides* (Muzy Dnieprowe) Jana Dąbrowskiego stały się pierwszym przykładem – nieznanego tu przedtem – piśmiennictwa łacińskiego. Podobne zjawisko stało się w tymże roku udziałem Kasjana Sakowicza. Ten rektor prawosławnej szkoły brackiej przy kijowskim monasterze bohojawleńskim dokonał przeróbki średniowiecznego traktatu *Problemata*, a tym samym zaszczepił literaturze ruskiej język polski. Łacina i polszczyzna były – nowymi na Rusi – językami kultury Zachodu. Ale tylko bliska słowiańskiemu uchu mowa polska zaczęła tu dominować.

Oczywiście, nie od razu. Swą drugą książkę napisał Sakowicz po rusku, w tzw. „prostej mowie." Opublikowane w roku 1622 w Kijowie jego *Wirszy na żałosnyj pohreb*… były utworami żałobnymi na cześć zmarłego hetmana kozackiego, Petra Konaszewicza Sahajdacznego. Ale nawet w tym przypadku użyty język był na pół polski:

Wirnost' poddanych protyw panu to sprawujet,
Że im, szto najbołszoho jest' w liudich, darujet.
Najbołszuju riecz mieży wsimi sużu wołnost',
Kotoroj w stosowanju ustupujet godnost'. […]
Zołotaja wołnost' – tak jey nazywajut',
Dostupyty jey wsi piłnie sja starajut'.
Liecz ona nie każdomu możet byty dana,
Tołko tym, szto boroniat' ojczyzny i pana.
Mienzstwom jey ryceri w wojnach dostupujut',
Nie hroszmy, ale krwju sja jey dokupujut'.
Wojsko zaporozkoje wołnosty nabyło
Tym, że wirnie ojczyzni i krolium służyło.

Przekład nie wydaje się potrzebny: bez trudu przecież można dosłuchać się tu brzmienia języka polskiego, polskiego sylabizmu, zaledwie tylko

przybranego w szatę ruską i oddanego alfabetem cyrylickim. Taki język niektórzy pisarze doby staropolskiej uważali za narzecze polszczyzny, a późniejsi lingwiści ukraińscy i rosyjscy – za „język polsko-ruski". Również XX-wieczny ukraiński językoznawca, Pawło Pluszcz, uznawał, że jest to „sztuczny, makaroniczny język, w którym krzyżują się w sposób chaotyczny elementy książkowe cerkiewno-słowiańskie i kancelaryjne z ukrainizmami i polonizmami przejętymi z mowy ówczesnych ludzi pióra". Być może w ocenie takiej przesadzał, jednak współczesna slawistka włoska, Giovanna Brogi Bercoff, wychodząc z odmiennych przesłanek badawczych, formułuje wnioski podobne. Ruskie utwory Sakowicza – dowodzi – „trzeba […] uważać za dzieło głęboko zakorzenione w tradycji ukraińskiej, zajmujące miejsce centralne w strukturze jej literatury, przynależące jednak również do polskiego obszaru kulturowego".

Dzieje przedrozbiorowej Rzeczypospolitej – to więc także dzieje kulturowej wspólnoty. Polsko-ruskiego zbliżenia nie przerwało nawet powstanie Bohdana Chmielnickiego i podział Ukrainy na część rosyjską i polską, tak jak wcześniej nie naruszyły go konflikty na tle religijnym. Petro Mohyła, od roku 1627 archimandryta Ławry Pieczerskiej, pochodził z prawosławnej arystokratycznej rodziny mołdawskiej. W dobie postępów unii brzeskiej, gdy nawet Melecjusz Smotrycki, dotychchczasowa ostoja jego wiary, przeszedł na katolicyzm, pragnął on postawić tamę kontrreformacji, a więc dokonać odnowy ruskiego prawosławia, podnieść je na wyższy niż dotąd poziom intelektualny, uczynić je odpornym na ciosy spadające ze strony protestantyzmu i – przede wszystkim – katolicyzmu. W roku 1632 połączył więc Mohyła szkołę ławrską (działającą przy Ławrze Pieczerskiej) ze szkołą bracką (bohojawleńską) na kijowskim Padole i w ten sposób założył Kolegium Kijowsko-Mohylańskie – rodzaj pierwszego na świecie prawosławnego uniwersytetu, a w każdym razie akademii o poziomie wyższym od średniego. Wzorem dla nowej uczelni było ufundowane pół wieku wcześniej przez Konstantego Ostrogskiego kolegium w Ostrogu. W Kolegium Mohylańskim uczono więc nie tylko greki i cerkiewnosłowiańskiego, ale też łaciny i polskiego. Poetykę i retorykę wykładano według polskich wzorów, a uczniów zaznajamiano z twórczością polskich poetów, m. in. Jana Kochanowskiego.

RUSKA TRADYCJA

Działalność Mohyły, podobnie jak praca stworzonego przez niego kolegium, zaowocowała rozwojem ruskiej literatury, tak panegirycznej, jak hagiograficznej. Powstawała ta literatura najpierw w „prostej mowie", a zaraz potem również po polsku. Już w marcu 1632 opuścił drukarnię ławrską pierwszy taki utwór: napisany przez uczniów i profesorów Kolegium kijowskiego, zatytułowany *Jewcharistherion abo wdiacznist'* (Eucharisterion albo wdzięczność). Dopiero jednak, gdy w lipcu 1633, na fali relegalizacji Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej, Mohyła objął metropolię Kijowa i całej Rusi, panegiryki na jego cześć zaczęły się mnożyć.

W ruskim, anonimowym utworze *Eufonija wesełobrmiaczaja* (Kijów 1633) można było zobaczyć to samo zjawisko, co w przypadku *Wirszy*… Sakowicza – podobieństwo do poezji polskiej:

Precz z Roksolianskych smutky ustupujte
Hranyc, lamenty serca ne turbujte:
Już jest wesele, ach, dosyt stohnanja!
Precz narekanja. […]
Horkotyranskij już nam ne panujet
Dekret, kgdy w swjatoj Sofiy prodkujet
Petr mytropołyt, Mohyła wełmożnyj,
Pastyr pobożnyj.

Słowa o „horkotyranskim dekrecie" odnosiły się oczywiście do 36 lat delegalizacji prawosławia w Rzeczypospolitej. Tymczasem wtórowała *Eufonii*, również napisana strofą saficką, i także wydana w roku 1633 w Kijowie, *Mnemosyne sławy, prac i trudów Piotra Mohyły* – dzieło w języku polskim. Ten sam sylabizm i ta sama strofika sprawiają, że w kijowskiej produkcji poetyckiej wybór języka okazywał się drugorzędny. Ale okazywało się jeszcze coś więcej: w utworze polskim pamięć niedawnego poniżenia oraz świadomość ponownego triumfu Cerkwi w Rzeczypospolitej, a także tradycja Rusi kijowskiej, były może jeszcze silniejsze niż w utworze ruskim:

Szedziwe Cerkwi nieobeszłe mury,
Które wspierają atlańskie marmury,
Od Jarosława cerkwi wystawionej
I ozdobionej

Takowe słowa zaraz wylewały:

Przybądź, Pasterzu, przybądź w wierze stały
METROPOLITO, poświęć nasze progi,
Klejnocie drogi.

Tak oto w ciągu zaledwie kilkunastu lat zadomowiła się na Rusi polszczyzna. Natychmiast też znalazła się ona w użyciu najwyższych hierarchów Cerkwi nie tylko unickiej, lecz i prawosławnej. Realizując polecenie Mohyły, jego najbliższy współpracownik, władyka mohylewski, mścisławski i orszański Sylwester Kossów, dokonał przeróbki *Pateryku Kijowsko-Pieczerskiego*. Ten, tworzony od ok. r. 1220, zbiór legend o życiu mnichów kijowskiej Ławry, został pod piórem Kossowa wzbogacony o piśmiennictwo nie tylko już greckie i cerkiewne, ale też łacińskie i polskie, co jeszcze niedawno uznano by za herezję. Zatytułowany *Paterikon abo żywoty ss. Ojców Pieczerskich*, opuścił drukarnię ławrską w roku 1635. W ten sposób pierwsza drukowana wersja *Pateryku* powstała w języku polskim – wersję cerkiewną, zresztą również przerobioną, wydano w Kijowie dopiero w roku 1661.

Nie sposób wymieniać wszystkich – nawet tylko ważniejszych – utworów napisanych w tym nowym na Rusi naddnieprzańskiej języku polskim, a opublikowanych wówczas w Kijowie. Powiedzmy więc tylko o kolejnej po *Paterikonie* ruskiej hagiografii: ogłoszonym tu w roku 1638 polskojęzycznym tomie Atanazego Kalnofojskiego *Teraturgema, lubo cuda, które były tak w samym świętocudotworczym Monasterzu Pieczarskim Kijowskim*.

Ale powiedzmy też i o tym, że gdy w roku 1625 Sakowicz przeszedł na katolicyzm (najpierw w obrządku greckim, potem w rzymskim), gdy atakował wiarę prawosławną i gdy na koniec ogłosił dzieło *Epanorthosis abo* […] *objaśnienie błędów, herezjej i zabobonów w grekoruskiej Cerkwi dyzunickiej…*(Kraków 1642), zdecydował się mu odpowiedzieć sam metropolita Mohyła. Ukryty pod pseudonimem Euzebi Pimin, opublikował pismo *Lithos abo Kamień z procy prawdy Cerkwie świętej prawosławnej ruskiej* (Kijów 1644), w którym ze wzgardą odpierał insynuacje „ruskiego kameleona" oraz podkreślał, że Rusini prawosławni są pełnoprawnymi obywatelami Rzeczypospolitej. Rzecz w tym, że ta fundamentalna rozprawa Rusina z Rusinem została również napisana po polsku. A fakt użycia tego języka przez najwyższego hierarchę ruskiej Cerkwi prawosławnej uznano wtedy za zjawisko w pełni naturalne.

BLISKOŚĆ

W zbliżeniu Rusi do Polski Mohyła odegrał bowiem rolę decydującą. „Okazuje się – pisze o nim prof. Ryszard Łużny – człowiekiem spotkania, dialogu, kompromisu i ugody. […] Gdzie i jak tylko może wspomaga swą ojczystą, własną tradycję wschodnią, grecko-ruską, eksponuje ją, promuje, broni jej, podnosi na piedestał, a najczęściej przynajmniej z wyrozumiałością, tolerancją dla jej mizerii, ułomności i braków, a także sympatią, miłością wprost tłumaczy, objaśnia, przybliża i zachwala." Sakowicz nie pozostał jednak Mohyle dłużny i w roku 1646 opublikował kolejne napastliwe pismo: *Oskard albo młot na skruszenie kamienia schyzmatyckiego*. Lecz na to już Mohyła nie odpowiedział.

Z pewnością nie dlatego, że zabrakło mu argumentów. Prawdopodobnie przestało mu dopisywać zdrowie, jednak problemem największym musiały być dla niego zaskakujące postępy rzymskiego katolicyzmu na Rusi. Kolegia jezuickie, powstające dotąd na Wołyniu, we Włodzimierzu i Łucku, czy na Podolu, w Kamieńcu, zaczęły pojawiać się nawet na Zadnieprzu: w roku 1636 w Nowogrodzie Siewierskim, w roku 1638 w Perejasławiu. Również w Kijowie, w roku 1645, ufundował jezuickie kolegium wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz, powstały tu też klasztory dominikańskie i bernardyńskie. Mohyła mógł być jeszcze świadkiem polemiki, jaką w czerwcu 1646 odbył w Kijowie jezuita Mikołaj Cichowski z rektorem kolegium mohylańskiego, Innocentym Gizelem, a której językiem była znów polszczyzna. Zmarł jednak już pół roku później, w pierwszych dniach stycznia 1647 roku.

Mógłby powiedzieć: „non omnis moriar" – „nie wszystek umrę". Bo jak trwałe było jego dzieło, to stało się widoczne już na jego pogrzebie. W głównej świątyni kijowskiej Ławry Pieczerskiej, w cerkwi Uspienskiej, student kijowskiego Kolegium, Józef Kalimon, wygłosił na cześć zmarłego utwór *Żal ponowiony*. Polszczyzna pojawiła się więc w samym centrum ruskiego prawosławia. Czy można się dziwić, że niebawem zagości ona nawet na dworze carskim w Moskwie? Pośrednikiem między Polską a Rosją okazywała się zawsze prawosławna, mohylańska Ruś.

Oczywiście, językowa różnorodność XVII-wiecznej literatury ruskiej nie była dla Ukrainy korzystna, wpływała na jej dezintegrację. Jednak faktów, które już zaistniały, nie jesteśmy w stanie zmienić. A spośród tych faktów na uwagę zasługuje i taki: w gronie pisarzy języka polskiego (lub – mówiąc ściślej – pisarzy używających także języka polskiego) znalazło się dwóch świętych prawosławnych. Byli to metropolita kijowski, św. Piotr Mohyła (kanonizowany przez wszystkie trzy odłamy Cerkwi na Ukrainie w roku 1996) oraz piszący miedzy innymi po polsku metropolita rostowski i jarosławski, św. Dymitr Rostowski (Dymitr Tuptało, kanonizowany już w r. 1757). Prawosławie jest niezbywalnym składnikiem tradycji i tożsamości ruskiej – to oczywiste. Jednak, wbrew wszelkim pozorom, jest ono również – choć z pewnością na mniejszą skalę – niezbywalnym składnikiem tradycji polskiej.

Andrzej Romanowski

Jest to skrócony i przerobiony fragment rozdziału z książki prof. Andrzeja Romanowskiego *Wschodnim pograniczem literatury polskiej*, która ukazała się nakładem wydawnictwa Universitas.

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza

• 6 grudnia na pielgrzymkę i *wsienoszcznoje bdienije* do Domu Zakonnego w Zaleszanach na święto ku czci wielkiej męczennicy Katarzyny. Zapisy we wtorki i czwartki w godzinach od 16.30 do 17.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku oraz pod tel. 883 772 000. Opłata 35 zł, odjazd o godz. 15.00 z ul. św. Mikołaja, powrót około godz. 21.30.

• na pielgrzymkę do monasterów Rusi Zakarpackiej (Ukraina) w terminie od 21 do 26/27 grudnia. W programie m.in. odwiedzenie około dwudziestu monasterów, pokłonienie się relikwiom, udział w nabożeństwach. Wyjazd z Białegostoku 21 grudnia o godz. 18.00. Obowiązuje paszport. Koszt 800 zł. Zapisy do 10 grudnia przyjmowane będą pod tel. 883 772 000

• do Poczajowa od 28 grudnia do 1/2 stycznia 2019 roku. W programie pielgrzymki m.in. Krzemieniec, Onyszkowce, skit Świętego Ducha – udział w obchodach święta ku czci prep. Amfiłochija, przystąpienie do *soborowanija*. Wyjazd 28 grudnia o godz. 18.00. Obowiązuje paszport. Koszt 350 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 przyjmowane będą do 15 grudnia.

PRZEPRASZAMY PANIĄ ALEKSANDRĘ JAROSŁAWSKĄ za pominięcie jej jako autorki zdjęć z wizyty patriarchy Teodora II w katedrze św. Mikołaja w Białymstoku, zamieszczonych w Przeglądzie Prawosławnym w październiku, oraz PANA SŁAWOMIRA KIRYLUKA za błędne podanie jego imienia w listopadowym wydaniu Przeglądu.



Dwa lata temu, w dniu święta Opieki Bogurodzicy, w cerkwi *Pokrowskiej* w Bielsku Podlaskim miała miejsce polska premiera kondakionu św. Romana Sładkopiewcy „O nawróconej grzesznicy". Grecki tekst na polski przetłumaczył **Maciej**

Z kondakionem i „Trzema Młodziankami"



Kaziński, zaś muzykę do hymnu, składającego się z dwóch proimionów i 18 ikosów, skomponował **Marcin Abijski**. Słowa kondakion oraz ikos są powszechnie znane w praktyce liturgicznej Cerkwi. Odnosi się to szczególnie do *utrenii*, gdzie po szóstej pieśni kanonu odczytywany jest kondakion z ikosem, mówiący o świętym lub święcie danego dnia. Jest to jednak zaledwie niewielki fragment właściwych hymnów z czasów św. Romana Sładkopiewca (Melodosa). Właściwe kondakiony mogą składać się z od kilkunastu do nawet trzydziestu kilku ikosów. Kondakion „O nawróconej" śpiewany był w Bizancjum w czasie *utrenii* Wielkiej Środy.

Inicjatorem adaptacji hymnu był **Johann Wolfgang Niklaus**, Austriak z Tyrolu, lider Scholi Węgajty, teatrolog, badacz muzyczno-teatralnej kultury chrześcijańskiego Zachodu i Wschodu. Trudno było w 2016 roku przewidzieć, że kondakion stanie się jednym z najciekawszych zjawisk w kulturze duchowo-muzycznej Polski ostatnich lat. Znakomite grono, związane ze Scholą Węgajty i prawosławni śpiewacy z Podlasia, związani z Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, zaśpiewali kondakion w Białymstoku w cerkwi św. Jana Teologa, Warszawie w cerkwi św. Jana Klimaka, Mińsku w kościele św. Szymona i Heleny oraz Jarosławiu podczas XXVI Festiwalu „Pieśń naszych korzeni". 11 października kondakion „O nawróconej" usłyszało rumuńskie Jassy.

W odróżnieniu od Polski czy Białorusi, w Rumunii muzyka bizantyńska jest w Cerkwi żywo praktykowana. Od kilkudziesięciu lat stopniowo odchodzi się tu od śpiewu polifonicznego, który w XIX i XX wieku w Cerkwi rumuńskiej dominował. Obecnie w monasterskiej praktyce liturgicznej używany jest tu głównie śpiew bizantyński, zaś w praktyce parafialnej – bizantyński, naprzemiennie ze śpiewem polifonicznym.

Nad powrotem do bizantyńskich, muzycznych korzeni, w rumuńskiej Cerkwi pracuje grono prawdziwych entuzjastów, wśród których wyróżnia się **Adrian Sirbu**, kierujący w Jassach chórem Byzantion. Zespół działa, z błogosławieństwa metropolity Mołdawii i Bukowiny **Teofana**, przy Uniwersytecie Sztuki im. George Enescu. We wrześniu ubiegłego roku Jassy stało się, za sprawą zorganizowanego tu festiwalu, światową stolicą muzyki bizantyńskiej.

Tegoroczne śpiewanie kondakionu „O nawróconej" w Jassach było poprzedzone udziałem śpiewaków w Liturgii, odsłużonej w uniwersyteckiej kaplicy św. Dymitra. Śpiewał chór studentów, kierowany przez Adriana Sirbu oraz śpiewacy z Polski. Po Liturgii odsłużono panichidę, w czasie której modlono się za duszę zmarłego 14 września tego roku Macieja Kazińskiego, współtwórcy Scholi Węgajty. Temu wszechstronnemu, wybitnemu muzykowi bardzo bliska była kultura duchowa prawosławia. Związany był z parafią prawosławną w Jeleniej Górze.

Prawykonanie (aczkolwiek nieplanowane) fragmentu kondakionu „O nawróconej" w Jassach miało miejsce w cerkwi monasteru Golia z XVI wieku. W całości zaś kondakion został odśpiewany 11 października w kościele rzymskokatolickiego Instytutu Teologii św. Józefa. Posłuchać go przybyli ludzie różnych wyznań.

Akurat w trakcie naszej wizyty w Jassach, dawna stolica Mołdawii żyła świętem swej patronki – św. Paraskiewy Serbskiej (św. Paraskiewy z Jass), której dzień pamięci przypada 14 (27) października. Jej relikwie trafiły tu jeszcze w XVII wieku i zostały umieszczone w monasterze Trzech Świętych Hierarchów. W 1889 roku przeniesiono je do nowo wzniesionego soboru w Jassach. Co roku tłumy wiernych z różnych rejonów Mołdawii i Bukowiny (wiele osób w tradycyjnych strojach) przybywają, aby pokłonić się relikwiom świętej. W tym roku z Grecji przybyły także relikwie św. męcz. Katarzyny.

Wędrując po cerkwiach i uczestnicząc w nabożeństwach, zauważyłem przywiązanie niesłowiańskich Rumunów do dawnej językowej tradycji liturgicznej (do XVII wieku służono tu w języku cerkiewnosłowiańskim). Do dziś zachowali oni w praktyce

Adrian Sirbu (pierwszy z prawej) ze studentami w kaplicy Uniwersytetu Sztuki im. George Enescu w Jassach, trzeci z lewej Johann Wolfgang Niklaus
Marcin Abijski podczas wykładu na Uniwersytecie Sztuki w Jassach

cerkiewnej wiele słów słowiańskich, czasem w adaptacji rumuńskiej, m.in. *weczernia, utrenia, slujba, obednita, pawecernita* i in. To doskonały przykład poszanowania językowych, duchowych korzeni i argument w stronę naszych drogich braci w Chrystusie z Białostocczyzny, którzy podobne i inne słowa starają się polonizować.

Tydzień po wykonaniu kondakionu „O nawróconej" w Jassach, Schola Węgajty zaśpiewała w cerkwi *Wozniesieńskiej* w Belgradzie średniowieczną „Służbę o Trzech Świętych Młodziankach w piecu ognistym". To pokłosie wieloletniej współpracy **Johanna Wolfganga Niklausa** z serbsko-bizantyńskim chórem im. Moisieja Petrowicza, którym kieruje **Nikoła Popmichajlow**. Chór śpiewał wcześniej w Polsce – w cerkwi *Pokrowskiej* w Bielsku Podlaskim (2016) oraz na Vidovdanie w Białymstoku (2017).

Jak stwierdził Niklaus, służba „O Trzech Świętych Młodziankach" (motyw biblijny, doskonale znany nam z *utrenii*), jest unikatowym dziełem, będącym niezwykłym skarbem dziedzictwa bizantyńskiego. Już w wieku XIV było one znane i wykonywane na Rusi. Po raz pierwszy opisał je naukowo w 1960 roku. Serb **Milosz Velimirovič**, badacz muzyki bizantyńskiej i starosłowiańskiej. Do tej pory „Trzej Młodziankowie" byli wykonywani głównie przez światowej sławy Grecki Chór Bizantyjski, kierowany przez **Lykourgosa Angelopoulosa**.

Do tej pory „Trzej Młodziankowie" nie byli w Polsce w całości wykonywani. Trudu przygotowania międzynarodowego chóru Scholi Węgajty (śpiewacy pochodzą z Polski, Białorusi, Ukrainy i Kanady) podjął się dr **Marcin Abijski**. Premiera służby (oficjum) w języku greckim odbyła się 17 sierpnia tego roku w Olsztynie. Kilka dni później zaprezentowano ją na festiwalu w Jarosławiu.

W Belgradzie ze śpiewakami z Polski służbę zaśpiewali serbscy chórzyści. W roku 2019 bizantyńską „Służbę o Trzech Młodziankach w piecu ognistym" usłyszymy i zobaczymy w Bielsku Podlaskim.

Doroteusz Fionik, fot. **autora**

O roli laikatu

To już po raz dziewiąty Akademia Supraska zaprosiła na międzynarodową konferencję. Trzydniowe spotkanie, które odbyło się od 18 do 20 października, tym razem poświęcone było roli laikatu w życiu Cerkwi. Kilkunastu prelegentów z Polski, Białorusi, Rosji, Francji, nawet Chin, oraz słuchaczy serdecznie powitał gospodarz, biskup supraski Andrzej, który wystąpił z inauguracyjnym wykładem o roli laikatu w procesie udzielania autokefalii.

Biskup **Andrzej** przypomniał, że duchowieństwo i laikat uczestniczą w diakonii Cerkwi w różnym stopniu i posłudze, mimo to zawsze pozostają w równym stopniu braćmi w powszechnym tzw. królewskim kapłaństwie. Każdy członek Cerkwi otrzymuje to powszechne ogólne kapłaństwo w sakramencie bierzmowania. Hierarchia cerkiewna stanowi szczególną formę tego powszechnego kapłaństwa. Podkreślił, że laicy uczestniczą w ceremonialnej obrzędowości (*psałomszczyk*, dyrygent, chórzyści, *prisłużnicy*, panie wypiekające prosfory, itd.), działalności dydaktycznej cerkwi (katecheci, teologowie świeccy mają prawo, za zgodą biskupa, wygłaszania kazań w świątyni), administracji cerkiewnej (prawo akceptacji mianowanego na parafię duchownego, zatwierdzanie wyboru kandydata do kapłaństwa okrzykiem *aksios*, udział w radach parafialnych czy diecezjalnych), działalności charytatywnej czy legislacyjnej.

Przy udzielaniu autokefalii słowiańskim Cerkwiom inicjatywa zawsze należała do władz państwowych, podkreślił mówca. Do bezwzględnych warunków jej udzielenia należą: wola części Cerkwi (duchownych i laików) dążącej do autokefalii oraz zdolność tej części do samodzielnego funkcjonowania (brane są też pod uwagę, ale nie są warunkiem koniecznym, odrębność narodowa oraz własne terytorium).

Za warunek uniezależnienia się władzy cerkiewnej uznaje się posiadanie przynajmniej czterech biskupów, niezbędnych do wyboru zwierzchnika, i własnych hierarchów; do samodzielnego działania władzy sądowniczej I instancji także 4 władyków, ale już do sądu apelacyjnego 12.

Kanony nie określają liczby wiernych i wielkości obszaru Cerkwi autokefalicznej, jednak powinny być one znaczne.

Do warunków względnych należy zaliczyć różnice etniczne i narodowościowe (wśród kanonistów prawosławnych są zwolennicy narodowych i ponadnarodowych Cerkwi, zorganizowanych na bazie terytorium).

– Spełnienie warunków bezwzględnych i względnych nie przesądza o ustanowieniu autokefalii – podkreślił władyka Andrzej. – Niezbędne są akta prawne, uchwalane przez uprawnione władze cerkiewne.

O pojęciu laikatu i kleru w prawosławiu mówił arcybiskup **Jakub**. Przypomniał, że termin laikat pochodzi z greckiego i oznacza lud, naród, nację. W Starym Testamencie używany był głównie w odniesieniu do Narodu Wybranego, w Nowym Testamencie – ludu Bożego. Zasada etniczna została zamieniona więc przez zasadę przynależności do Kościoła. W tym znaczeniu laikami są wszyscy wierzący w Chrystusa, także hierarchiczne kapłaństwo. Z biegiem czasu termin laik zaczął być stosowany w odniesieniu do ludzi świeckich, w odróżnieniu od „kleru – osób poświęconych". W terminologii prawosławnej w języku polskim termin laik tłumaczony jest wymiennie ze słowem „świecki".

– Słowa laik i świecki nie są jednak synonimami – zwrócił uwagę władyka. – Mnich czy mniszka nie należą do kleru, nie są jednak osobami świeckimi.

Następnie arcybiskup Jakub skupił się na analizie terminu kler, którym określa się osoby stanu duchownego. Słowo kler dosłownie oznacza los, dziedzictwo (ma to bezpośrednie nawiązanie do wiary w Boskie pochodzenia chrześcijańskiej hierarchii, należenie do niej było swego rodzaju losem otrzymanym od Boga, który należało przyjąć i zaakceptować). Pierwszy raz w swym specyficznym znaczeniu zostało użyte w Dziejach Apostolskich. Niebawem zostało zastosowane do określenia osób postawionych do zarządzania Kościołem. To rozróżnienie na zarządzających i wiernych, w końcu II wieku przeszło na rozróżnienie kler i naród (laikat). Ostatecznie w Kościele wykształciła się określana klerem trójstopniowa hierarchia, składająca się z diakonów, prezbitrów i biskupów.

– Kościół prawosławny nie robi wyraźnego podziału między klerem i laikatem, stanowią oni jedno ciało Kościoła – podkreślił władyka. – I choć głoszeniem Ewangelii głównie zajmują się biskupi i prezbitrzy, to prawosławie nie tworzy pojęcia urzędu nauczycielskiego Kościoła, którego zadaniem ma być chronienie ludu Bożego przed wypaczeniami i zapewnienie „możliwości wyznawania bez błędu autentycznej wiary", jak to jest w Kościele rzymskokatolickim.

Prelegent przywołał słowa biskupa Kalistosa Ware: „Biskup jest wyznaczonym przez Boga nauczycielem wiary, jednakże strażnikiem tej wiary nie jest jedynie episkopat, lecz cały lud Boży – biskupi, kapłani i ludzie świeccy. (…) nieomylność przynależy całemu Kościołowi a nie jedynie episkopatowi".

– Stając się na chrzcie członkami Kościoła wszyscy mamy powołanie, każdy jest wezwany do niesienia swego posłannictwa w budowaniu i poszerzaniu Kościoła – zaznaczył władyka. – Wszyscy członkowie Kościoła, zarówno kler jak i wierni, mają możliwość realizowania powszechnego kapłaństwa.

O udziale laikatu w „sprawowaniu" Liturgii oraz sakramentu kapłaństwa mówił o. **Adam Magruk**.

Zwrócił uwagę, że prawosławny Wschód bardzo mocno akcentuje nieodzowne uczestnictwo hierarchii i świeckich w odprawianiu nabożeństw. Zdecydowana większość modlitw, zawartych w *służebniku*, została zapisana w pierwszej osobie liczby mnogiej.

Św. Jan Złotousty podkreśla, że w niektórych momentach kapłan nie odróżnia się w najmniejszym stopniu od człowieka świeckiego, np. podczas przystępowania do Eucharystii, mówi o wspólnym czytaniu modlitw przez duchownego i wiernych. Pasterz modli się za wiernych, a ci z kolei za niego, co wyraża się choćby w słowach: „Pokój wam" i odpowiedzi wiernych „I duchowi Twemu". Święty przypomina, że nawet Kanon Eucharystyczny nie obywa się bez uczestnictwa wiernych: nie tylko sam kapłan przynosi dziękczynienie, lecz cały naród.

Nie mniej widoczny i ważny jest udział świeckich w sakramencie kapłaństwa.

W Kościele pierwszych wieków nie tylko biskup, ale i kapłan oraz diakon wybierani byli przez wiernych danej diecezji, wspólną decyzją duchowieństwa i ludzi świeckich, podkreślił prelegent. Wierni potwierdzają swoją aprobatę kandydatowi do kapłaństwa w pierwszej kolejności za pośrednictwem skierowanego do nich wezwania brzmiącego: Przyzwólcie!

Cała wspólnota lokalna wznosi prośby za nowego pasterza, rozpoczynającego służbę w Kościele Chrystusowym, bowiem on wyświęcany dla ludu i jest jego reprezentantem przed Ołtarzem Pańskim.

Biskup, nakładając na kandydata szaty liturgiczne, zwraca się do zebranych w cerkwi z innym pytaniem – prośbą o ostateczną aprobatę, używając greckiego słowa *aksios* – godny. Kapłani wraz z ludem Bożym potwierdzają wybór, odpowiadając tym samym słowem *aksios*.

Świeccy, często skupieni w bractwach, odegrali ogromną rolę w obronie prawosławia podczas dramatycznych wydarzeń związanych z wprowadzeniem unii brzeskiej.

O udziale świeckich w antyunijnym soborze brzeskim 1596 mówił prof. **Antoni Mironowicz** z Uniwersytetu w Białymstoku. Warto podkreślić, że w soborze, który unię przyjął, laikat w ogóle nie uczestniczył.

W soborze antyunijnym natomiast udział wzięli m.in. książę Konstanty Ostrogski, jego syn, wojewoda wołyński Aleksander, kniaź Jerzy Drucki-Horski, kasztelan nowogrodzki Aleksander Połubiński, stolnik wołyński Andrzej Bohowityn podkomorzy kamieniecki Adam Bohowityn sędzia ziemi łuckiej Fiodor Czaplicz, cześnik łucki Fiodor Rudecki, sędzia grodzki wołyński Demian Hulewicz i inni. Swoich delegatów przysłały bractwa cerkiewne: wileńskie ośmiu, bielskie pięciu, lwowskie trzech. Przybyli też przedstawiciele szlachty prawosławnej i mieszczan z 15 okręgów miejskich i powiatów – lwowskiego trzech, wileńskiego czterech, bielskiego, pińskiego, brzeskiego, podhajeckiego, halickiego, kijowskiego, skalskiego, bracławskiego, kamienieckiego, włodzimierskiego, mińskiego, słuckiego i łuckiego.

– Po synodzie brzeskim posłowie prawosławni żądali zniesienia unii na grudniowych sejmikach 1596 roku – podkreślił prelegent. Sejmik wileński domagał się przywrócenia praw Kościołowi prawosławnemu, przypominając że zostały one zaprzysiężone przez Zygmunta III i jego poprzedników.

Prof. Mironowicz zaznaczył, że po raz pierwszy przed sejmem 1597 roku doszło do współpracy w obronie tolerancji religijnej i praw Kościoła prawosławnego przywódcy obozu prawosławnego, księcia Konstantego Ostrogskiego, z liderem protestantów, Krzysztofem Radziwiłłem. „Greckiej religiej ludzie, aby według praw swoich dawnych zachowani byli" – brzmiał jeden z punktów uchwały zdominowanego przez protestantów sejmiku województw poznańskiego i kaliskiego, w Środzie, z dnia 12 stycznia 1597 roku. Z kolei ustęp

o prawosławiu w rezolucji sejmiku ziemi krakowskiej głosił: „Panowie greckiej religiej aby przy swoich starożytnych prawach, wolnościach i religiej wedle sumienia każdy swego został i wedle konfederacyej”.

Zdecydowane poparcie żądaniom prawosławnych okazały sejmiki: proszowicki, średzki, łucki, chełmski, wiszeński, halicki, wileński, miński, trocki i wiłkomierski. Sejmik ziemi łuckiej, na którym obecny był książę Konstanty Ostrogski, wezwał do zniesienia z urzędów władyków unickich i zastąpienia ich prawosławnymi. Nie wszystkie postulaty prawosławnych znalazły się w instrukcjach sejmikowych. Szlachta halicka skarżyła się 10 stycznia 1597 r., że w wyniku manipulacji w trakcie trwania sejmiku usunięto z instrukcji punkty w sprawie „praw religii greckiej” .

Uzdrowić sytuację w Cerkwi prawosławnej w dramatycznych latach wprowadzania unii starały się Bractwa. Strukturę społeczno-zawodową członków Bractwa Wileńskiego Świętej Trójcy na przełomie XVI i XVII wieku przedstawił **Marcin Mironowicz** z Uniwersytetu w Białymstoku.

Bractwo wileńskie powstało w 1584 roku, cztery lata później patriarcha konstantynopolitański Jeremiasz II podczas wizyty w Wilnie podniósł je i bractwo lwowskie do rangi stauropigialnych, to znaczy podporządkował je bezpośrednio patriarsze, wyjmując z podległości lokalnemu władyce. Od tej pory oba bractwa swobodnie zarządzały brackimi monasterami, cerkwiami, szpitalami, drukarniami i szkołami.

Kto należał do wileńskiego prawosławnego Bractwa Świętej Trójcy?

Z zachowanej kopii pierwszego rejestru wynika, że w 1584 roku organizacja liczyła 374 osoby – 274 mężczyzn i 100 kobiet. Trzydziestu siedmiu członków było pochodzenia szlacheckiego, pozostali to głównie mieszczanie. Magnaci i szlachta reprezentowali różne miasta i ziemie, m.in. Troki, Smoleńsk, Mścisław, Brześć, Wołyń.

Zróżnicowaną grupę stanowili także mieszczanie. Byli wśród nich patrycjusze (przedstawiciele rady miejskiej, burmistrz, rajcowie, pisarz, ławnicy), kupcy i przekupnie (skupowali żywność w oznaczonym czasie, a potem sprzedawali ją w wynajmowanych miejscach pod ratuszem) .

W rejestrze znajdujemy też rzemieślników.

Do bractwa należało dwóch cudzoziemców, Greków, a także dziewięciu mieszczan spoza Wilna, w tym dwóch z Bielska, Paweł Iwanowicz i Tymoteusz Semenowicz.

Wielu członków Bractwa było ze sobą spokrewnionych.

W 1597 roku liczba członków wileńskiego bractwa wzrosła do pięciuset, potem, po konfliktach wyznaniowych w latach 1613-1632, wyraźnie spadła.

Do trudnych lat początku XVII wieku powrócił dr **Tomasz Hodana**, historyk literatury i kultury staroruskiej oraz ukraińskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezentując referat „Sowietowanije o błagoczestii (1621 rok), zbiór postanowień soboru czy postulaty wiernych?”. Ten rękopiśmienny dokument znajduje się w Kijowie, w Centralnym Historycznym Archiwum Ukrainy, stanowiąc część większego zbioru związanego z historią Prawosławnego Bractwa Łuckiego, ale ma o wiele szersze znaczenie.

– Przez całe dziesięciolecia dokument ów był uważany za zbiór postanowień soboru metropolii kijowskiej, który miał się odbyć w 1621 roku – przyznał prelegent. Tylko że nie ma żadnych świadectw, że taki sobór w ogóle miał miejsce, a sam tekst nie przypomina zbioru soborowych uchwał, nie przypomina dokumentów pisanych przez biskupów, tylko przez osoby świeckie, które w bardzo specyficznej sytuacji, jaka wtedy panowała w Rzeczypospolitej – mamy rok 1621, patriarcha Teofanes właśnie odnowił prawosławny episkopat – wyrażają troskę o to, by ten odnowiony episkopat nie postąpił tak jak episkopat przed unią brzeską, żeby nie zdradził i świeckich wiernych, i wiary prawosławnej.

Stawiają więc biskupom pewne wymagania, proponują też pewne rozwiązania, żeby prawosławie się odrodziło i nie powtórzyła się sytuacja z 1596 roku, czyli przerwanie ciągłości hierarchii. Zgłaszają też pomysł sprowadzenia z Atosu do Rzeczypospolitej doświadczonego ojca duchowego Iwana Wiszyńskiego.

Na konferencji pojawił się też, można powiedzieć, supraski akcent. O roli profesora Piotra Pokryszkina (1870-1922), światowej sławy rosyjskiego archeologa, architekta w ochronie dziedzictwa prawosławnego, etnicznego i narodowego w okolicach Chełma na początku XX wieku mówił niezależny badacz z Białegostoku i Lublina, dr **Stefan Dmitruk**. Piotr Pokryszkin jako pierwszy przeprowadził wykopaliska na Górze Chełmskiej, odkrył rezydencję księcia Daniela Halickiego (1201-1264), a także jedną z czterech najstarszych cerkwi prawosławnych, cerkiew św. Jana Złotoustego. Przeprowadził też badania archeologiczne na terenie obecnej katedry rzymskokatolickiej, wówczas prawosławnego soboru Bogarodzicy odkrywając krypty m.in. biskupów prawosławnych. Wysnuł tezę, że wokół tej cerkwi znajdował się gród Daniela Halickiego.

Piotr Pokryszkin przebadał też dwie wieże, w Stołpiu i w Białowinie. Podczas prac w Stołpiu doszedł do wniosku, że istniała tam trzynastowieczna, jedna z najstarszych, świątyń prawosławnych na terenie diecezji lubelsko-chełmskiej. Późniejsze badania, przeprowadzone przez prof. Andrzeja Buko w latach 2010-2017, dowiodły, że w Stołpiu funkcjonowało zaplecze ekonomiczne dla innego monasteru, w Spasie (Podgórzu), była tam też rezydencja wielkiej księżnej Eufrozyny, matki Daniela Halickiego.

A wątek supraski? W latach 1907-1909 Piotr Pokryszkin sfotografował, opisał i zbadał freski supraskie, w 1911 opublikował wyniki swojej pracy. Dzięki niemu możliwa jest dzisiaj rekonstrukcja supraskich fresków.

O *psałomszczyku* jako strażniku miejscowej liturgicznej śpiewaczej tradycji mówiła prof. **Larisa Gustowa-Runco**, historyk sztuki, wykładowca Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu Kultury i

Sztuki w Mińsku oraz Białoruskiej Państwowej Akademii Muzyki. Wielokrotnie odwiedzała Podlasie, swoimi badaniami nad liturgiczną i pozaliturgiczną praktyką śpiewaczą białoruskiej prawosławnej tradycji objęła także nasz region. Dowiodła, że ta tradycja ma swoje charakterystyczne, przekazywane z pokolenia na pokolenie, cechy – śpiew wielogłosowy, poszerzenie liturgicznego cyklu o tzw. paraliturgiczne pieśni (koncerty) bądź pozaliturgiczne pieśni (np. kolędy czy pieśni z *Bogogłasnika*), śpiewanie tych pozaliturgicznych pieśni podczas pieszych pielgrzymek. Także zachowanie języka cerkiewnosłowiańskiego w nabożeństwie. I to wbrew naciskom władz.

– Tak było w 1922 roku, gdy na mocy rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Rzeczypospolitej starostowie powiatowi przeprowadzali ankietę niemal we wszystkich parafiach prawosławnych co do języka nabożeństw, proponując przejście na język białoruski czy ukraiński, a w drugiej kolejności na unię – przypomniała prelegentka. – Tylko jedna parafia, w białoruskim Drohiczynie, zdecydowała się wtedy przejść na białoruski.

A jaka jest rola laikatu w życiu wspólnot prawosławnych w Belgii, w kraju wielu jurysdykcji?

Prawosławie zostało tam uznane przez państwo 17 kwietnia 1985 roku – podkreślił w referacie o. **Paweł Cecha**, proboszcz jedynej belgijskiej parafii naszej Cerkwi. – Na mocy tej samej ustawy ustalono zasady finansowania Cerkwi prawosławnej oraz wyznaczono jej jedynego przedstawiciela do kontaktów z belgijskimi instytucjami państwowymi. Został nim metropolita – arcybiskup diecezji patriarchatu konstantynopolitańskiego.

W strukturach oficjalnego biura Cerkwi prawosławnej, reprezentującego wszystkich wiernych w Królestwie, trudzi się wielu świeckich. Są członkami komisji prawnej, komitetu do spraw wyceny nieruchomości i zarządzania aktywami, komisji ds. stosunków międzykościelnych i między religijnych, komisji pedagogicznej, komisji do spraw młodzieży, komisji do spraw studentów, komisji do spraw mediów, komisji kontroli zarządzania kas parafialnych praz komisji filantropijnej, świeccy pełnią także funkcje kapelanów-doradców w więzieniach.

Liczbę prawosławnych w Belgii szacuje się obecnie na sto tysięcy wiernych. Lekcje religii prawosławnej prowadzone są w szkołach we francuskojęzycznej wspólnocie walońskiej od 1989 roku, we wspólnocie flamandzkiej od 1997. Od 2013 roku przyszli katecheci kształcą się w Instytucie Apostoła Pawła.

– Cechą charakterystyczną belgijskich parafii jest występowanie tzw. fabryki kościelnej, z proboszczem na czele, która odpowiada za administrowanie parafii, zwłaszcza w zakresie finansowym – podkreślił o. Paweł Cecha.

Wiele prawosławnych parafii w Belgii stara się o zachowanie tożsamości narodowej wiernych. Działają więc przy nich grupy taneczne, zespoły teatralne, stowarzyszenia i bractwa, także szkółki niedzielne. Od trzech lat istnieje w Brukseli, powstała z inicjatywy wiernych, sześćsetosobowa parafia należąca do naszej Cerkwi.

– Przez pierwszy rok istnienia, gdy nie mieliśmy stałej świątyni, wiele pracy wymagało przygotowanie ekumenicznej kaplicy do nabożeństw prawosławnych – podkreśla o. Paweł Cecha. – Świeccy piekli prosfory, śpiewali w chórze, przygotowywali poczęstunek po nabożeństwie.

Na *Trojcę* 2015 roku, w parafialnym referendum zadecydowano, że parafia będzie posługiwać się kalendarzem neojuliańskim. Po przeprowadzce do wynajętego byłego kościoła katolickiego w gminie Anderlecht sytuacja prawosławnej parafii stała się stabilna. Aktywność świeckich jest podobna do rozwijanej w parafiach w Polsce. Wyróżnia ją z pewnością duża ilość kontaktów na różnych szczeblach z macierzystą Cerkwią w Polsce oraz niemniejsza z innymi wspólnotami prawosławnymi w Belgii, częste pielgrzymki do miejsc świętych.

Ałła Matreńczyk

Święty Mikołaj patron Karmelu



Na warszawskiej Woli istnieje klasztor sióstr karmelitanek. W czasach stalinowskiej nocy miały zostać eksmitowane. Wydawało się, sądząc po ludzku, że nie ma dla nich ratunku. Wówczas do klasztoru przyszła stara kobieta i oświadczyła z prostotą:

– Objawił mi się św. Mikołaj!

Siostry były nastawione raczej sceptycznie. Po pierwsze, dlaczego właśnie ten święty, a nie inny? Przełożona pomyślała sobie: właściwie dlaczego mnie się nie objawił?

Kobieta opowiadała o swojej niezwykłej wizji. – Miałam sen. Pojawił się w nim święty Mikołaj, jak już powiedziałam, i mówi do mnie tak: „Idź do tych zakonnic, co tu mieszkają niedaleko, i powiedz im, niech się do mnie modlą, a ja będę im pomagał. Bo one mnie uważają za takiego niezbyt poważnego świętego od dzieci i bożonarodzeniowych podarków. Tylko muszą się do mnie zwrócić".

– Nasz klasztor – opowiadała później przełożona – przetrwał najgorsze doświadczenia dzięki modlitwom do tego świętego. Wielokrotnie doznawaliśmy jego opieki.

Tadeusz Wyszomirski

■ „Polska odzyskała niepodległość – pisze prof. **Bronisław Łagowski** (Przegląd 1-7.10.2018) – w 1918 roku dzięki temu, że państwa niemieckie zostały pokonane przez Francuzów i Anglików. Jednakże każde polskie dziecko, niezależnie od wieku – bo w Polsce istnieją również stare dzieci – wie, że niepodległość Polski wywalczył Józef Piłsudski. Republika Francuska w wojnie z Niemcami poświęciła życie półtora miliona młodych Francuzów. Każde polskie dziecko, stare i młode, powinno widzieć związek przyczynowy między tą ofiarą a odzyskaną niepodległością Polski. Czy widzi? Widzi ono raczej Piłsudskiego siedzącego w magdeburskim areszcie i pragnącego z całej duszy – chcieć to móc – niepodległości Polski. I to raczej z tego bohaterskiego chcenia niepodległość wywodzi. Gdy Piłsudski przyjechał do Warszawy, w kraju istniały już dwa rządy polskie, ale żeby zapanowała niepodległość, trzeba było, żeby Piłsudski to ogłosił. Liczą się bowiem słowa, legenda, romantyczna malowniczość, a nie namacalne fakty. (...)Taka jest prawda dla dorosłych: Polska uzyskała niepodległość dzięki zwycięstwu aliantów – Francji i Anglii – nad państwami niemieckimi, a o legionach Piłsudskiego nie znajdziecie wzmianki w największych zachodnich monografiach o I wojnie światowej. W czasie tej wojny zginęło na frontach wielu Polaków, ale w polskich formacjach, pod polskimi sztandarami, najmniej. Nie należy przyjmować pozy wielkich zwycięzców, gdy w rzeczywistości było się beneficjentem cudzych zwycięstw, okupionych w przypadku Francuzów śmiercią półtora miliona młodych mężczyzn".

■ **Wiesław Gałązka**, specjalista od marketingu politycznego i wizerunku, o kampaniach wyborczych: „Mamy u nas ten europejski styl, który kiedyś wyraził Georges Freche, francuski samorządowiec, były mer Montpellier, wygrywający masę wyborów, jedne po drugich. Zapytano go, jak to robi. A on odpowiedział tak: „Ludzi inteligentnych jest w społeczeństwie jakieś 5-6 procent. Moją kampanię wyborczą robię więc dla idiotów". I my w Polsce tego modelu się trzymamy. Myślę nawet, że ci, którzy takie kampanie robią, niewiele się mylą. Już Kochanowski pisał, że Polak i przed szkodą, i po szkodzie głupi. Wielu innych wybitnych rodaków również nie mierzyło wysoką miarą naszej inteligencji. Piłsudski na zjeździe legionistów w Kaliszu mówił, że Polacy są narodem idiotów. I czasami lubię za to Piłsudskiego".

■ **Andrzej Szahaj**, filozof, historyk myśli społecznej i kulturoznawca, Instytut Filozofii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Plus Minus Rzeczpospolita 3-4 XI 2018): „Media wmawiają ludziom: jesteś kimś wyjątkowym, powinieneś zaistnieć w przestrzeni publicznej. Przestają zupełnie pełnić tradycyjną rolę filtrów informacji, zrównując mówienie czegokolwiek z mówieniem sensownym, mówienie językowo i logicznie z bełkotem, prezentację rzeczy cennych (wielkich talentów, wybitnych dzieł, nowych idei) z prezentacją byle czego (niewątpliwie przełomowe znaczenie miał w tym względzie program Big Brother). Kiedy przestaje się liczyć jakość informacji, a zaczyna wyłącznie jej ilość, kultura zaczyna zmierzać do dna. Narcystyczna jednostka cynicznie oszukiwana i wyzyskiwana przez ten system zaczyna wierzyć, że jest rzeczywiście kimś wyjątkowym, kto dobrze zarządza sobą jako małym przedsiębiorstwem. Dopiero gdy zetknie się z jakimś kręgiem ludzi, w którym sam fakt jej istnienia nie jest jeszcze podstawą do darzenia jej czymś więcej niż elementarnym szacunkiem, należącym się każdej jednostce ludzkiej, zaczyna przeżywać dramat i odczuwać złość, a wtedy często zwraca się przeciwko tym, którzy ją krytycznie oceniają. Możliwe, że część obecnego antyelityzmu i antyintelektualizmu wynika z takiego rozczarowania narcystycznej jednostki, której miłość własna nie zostaje potwierdzona przez zewnętrzny, pozasieciowy świat. Sytuacja ta jest o tyle kulturowo nowa, że przez wieki istniały instancje, które uzależniały wartość jednostki od czynników od niej niezależnych. Była to przede wszystkim religia, umieszczająca ją w całej sieci wspólnotowych wartościowań, w świetle których jej doczesne bytowanie, a zatem i jej społeczna autoprezentacja, nie były najważniejsze".

■ **Adam Wielomski** (Myśl Polska 4-11 XI 2018): „Okazuje się, że w 2017 roku Państwo Polskie wydało zgodę na legalne osiedlenie się w Polsce 683 tysięcy osób. Stanowi to 20 proc. wszystkich pozwoleń wydanych w UE, wyprzedzając takie tradycyjne kraje docelowe dla imigrantów jak Niemcy, Francję i Wielką Brytanię. Stanowi to odsetek w wysokości 18 imigrantów – przez jeden rok! – na 1000 autochtonów, czyli 1,8 proc. ludności Polski. (...) Dziś, po trzech latach rządów PiS, sytuacja wygląda tak, że nie przyjęliśmy 10 000 imigrantów od Merkel, a w to miejsce przyjęliśmy 683 tysiące od Poroszenki. Porównując te dane PO zaczyna się jawić jako partia... nacjonalistyczna, broniąca naszego kraju przed zalewem imigrantów, podczas gdy ci, którzy nam tę obronę obiecywali, okazali się szpicą rewolucji multikulturowej, propagowanej przez George'a Sorosa i zbliżone do niego ośrodki o światopoglądzie wolnomularskim. Państwo Polskie przestało panować nad imigrantami, nie robi nic w kierunku ich asymilacji, przeciwnie, robi wiele, aby ich przybywało coraz więcej. Pomysł rządu PiS wygląda tak: Polacy mają być demoralizowani zasiłkami 500+, 300+, etc., a pracować na ten luksus mają Ukraińcy. To najkrótsza droga do powszechnej demoralizacji Polaków i uczynienia z nich klasy gnuśnej".

■ Co czwarty Polak uważa, że szczepienia są niebezpieczne. Do końca czerwca 2018 roku w Polsce nie poddało się obowiązkowym szczepieniom 34 tys. osób. Przez cały rok 2017 – 26 tys. osób. W państwach sąsiadujących z Polską, na wschodzie, już umarło wiele osób na odrę. W Polsce są zachorowania... Tymczasem polski Sejm jesienią poważnie obradował nad ustawą znoszącą obowiązek szczepień. Autorką jej projektu była agentka ubezpieczeniowa. Za projektem głosowało aż sześć osób z wykształceniem medycznym. Wszyscy z PiS.



ATOS

Starzec Grigorij

22 października w wieku 76 lat odszedł do Pana ihumen monasteru Dochiariu na Świętej Górze Atos, archimandryta **Grigorij** (**Zumis**). W ostatnich latach pokornie znosił nieuleczalną chorobę. Archimandryta urodził się na Paros i był bliskim krewnym słynnego atoskiego starca, **Józefa Hezychasty**.

Starzec 65 lat życia spędził w monasterze, monastyczną drogę rozpoczynał pod kierownictwem dwóch słynnych *podwiżników* – starców **Filofieja** (**Zerwakosa**) i **Amfilochiusza** (**Makrisa**) **Patmoskiego**. 1 stycznia 1967 roku przyjął *postrig* od starca Amfilochija, modlił się i pracował w skicie pod jego duchowym kierownictwem. Po śmierci starca w 1970 roku, Grigorij z kilkoma innymi mnichami wyjechał do wspólnoty w środkowej części Grecji, następnie do Karpenisi, monasteru Pruskiej Ikony Matki Bożej. Wkrótce z kilkoma braćmi został zaproszony do *obitieli* Dochiariu na Atosie. Od razu po przyjeździe o. Grigorija wybrano na ihumena. Monaster, który już zaczął niszczeć, pod jego kierownictwem się odrodził, przybyli bracia.

Geronda Grigorij był surowy, a jednocześnie życzliwy. Mimo poważnych problemów ze zdrowiem niemal codziennie szedł w góry, na wysokość tysiąca metrów, gdzie nadzorował prace nad odbudową starych zniszczonych cerkwi. Cieszył się dużym autorytetem. Chodził w starym ubraniu i zachowywał się z prostotą. Będąc archimandrytą, przedstawiał się jako jeromonach, tłumacząc, że tak mu się bardziej podoba. Mając siebie na myśli, prosił o modlitwy za „rozbójnika Grigorija”. Archimandryta Grigorij napisał książkę „Ludzie cerkwi, których znałem”, pełną wielu życiowych mądrości.

BETLEJEM

Totalny brak wolności

W Palestynie 35 tysięcy chrześcijan, gnębionych przez system murów oddzielających, kontroli, sankcji, ograniczeń i surowych wojskowych praw, stopniowo traci nadzieję na polityczne rozwiązanie i wpada w rozpacz, informuje christianpost.

– *Ludzie tracą nadzieję nawet na tymczasowe rozwiązanie konfliktu* – mówi **Jack Sara**, przewodniczący Kolegium Biblijnego w Betlejem, w wywiadzie dla Mission Network News. – *Wszyscy mają wrażenie, że sprawy coraz bardziej się zapętlają, nie ma najmniejszego postępu. Palestyńczycy coraz silniej odczuwają brzemię tego wieloletniego wyniszczającego politycznego konfliktu, ekonomicznego nieładu i biedy, z którymi muszą mierzyć się codziennie, a długo oczekiwanego rozwiązania wciąż nie ma*.

W ostatnich latach długie rozmowy o uznaniu jednego bądź dwóch państw w celu rozwiązania konfliktu zabrnęły w ślepy zaułek i ten impas czyni życie Palestyńczyków jeszcze bardziej nieznośnym. – *Wielu chrześcijan rozpaczliwie stara się znaleźć chociażby jakiś kąt, gdzie można wychować dzieci w pokoju i spokoju, ale… sytuacja w Palestynie absolutnie nie skłania do pokojowego życi*a – z goryczą mówi Sara. – *Wszędzie są wojskowe punkty kontrolne, wszędzie są patrole. Budowany jest kolejny mur, coraz surowsze stają się kontrole, Palestyńczycy, zwłaszcza w Betlejem, gdzie skupiona jest największa wspólnota chrześcijan na całym zachodnim brzegu Jordanu, gnębieni są coraz dotkliwiej*.

Ponadto na zachodnim brzegu od dawna obowiązują ekonomiczne sankcje, wymierzone w grupy palestyńskich radykałów i terrorystów. Z powodu tych sankcji najbardziej cierpi ludność cywilna. Chrześcijanie żyją tutaj w systemie wielu ograniczeń – nie pozwala się im na przykład spotykać z krewnymi, mieszkającymi w Jerozolimie i innych miejscowościach w całym Izraelu.

– *Palestyńczycy nie mogą podróżować po kraju* – wyjaśnia Jack Sara. – *Nie mogą zbliżać się do granicy, z wyjątkiem Jordanu. Są spętani dużą ilością drobnych i dużych ograniczeń, które zmierzają, powiedziałbym, do totalnego zniewolenia, przy pełnym braku perspektyw i możliwości. Wszelka przedsiębiorczość, wszelka działalność ekonomiczna jest surowo kontrolowana przez władze Izraela*.

Przewodniczący Kolegium Biblijnego podkreśla, że problemy Palestyńczyków już od dawna są ignorowane przez światowe media i międzynarodową społeczność – przejadły się, odeszły w zapomnienie. Cała uwaga mediów skupiona jest na kolejnych gorących wydarzeniach – bombardowaniach, śmierci, wojennych starciach w regionie. – *Wydaje mi się, że chrześcijanie całego świata powinni głębiej zastanowić się i zdać sobie sprawę z prawdziwych realiów życia palestyńskich chrześcijan w tym miejscu* – mówi. – *Jeśli nas niepokoi los całej Cerkwi, nie może nas nie niepokoić los chrześcijan w Ziemi Świętej, tutaj bowiem jest jej serce, a ono już od dawna ocieka krwią miejscowych chrześcijan. Rdzenni chrześcijanie, mieszkający tutaj od pokoleń od czasów Chrystusowych, dzisiaj są wypychani, muszą wyjechać. Są wśród nich głęboko wierzący parafianie i duchowni, wszyscy ci, którzy chcą żyć i mieć wolność wyboru, odetchnąć wolnym życiem*.

Konkurujący politycy tymczasem w

dalszym ciągu spierają się o los palestyńskich chrześcijan. W październiku premier Izraela **Beniamin Natanjahu** po raz kolejny obarczył winą władze Palestyńskiej Autonomii o prześladowanie chrześcijan, z powodu którego liczba chrześcijan Betlejem spadła od 1995 roku o 20 proc. **Anton Salman**, mer Betlejem, w odpowiedzi zarzucił premierowi „wykorzystanie palestyńskich chrześcijan jako instrumentu w próbach wybielenia okupacyjnego reżimu" i powołał się na opinie liderów palestyńskiej autonomii o izraelskiej okupacji ich ziem.

Jack Sara korzysta z każdej możliwości, by poinformować światową społeczność o rozpaczliwych losach chrześcijan w Palestynie. W maju ostrzegał, że palestyńscy chrześcijanie muszą walczyć o przetrwanie na ziemi, gdzie narodził się Chrystus i złożył Siebie w ofierze dla zbawienia ludzkości. – *Wszyscy potrzebujemy dziś Chrystusa bardziej niż kiedykolwiek* – mówi. – *Ta potrzeba jest największa w Palestynie, ojczyźnie Chrystusa, i jest dla nas zarówno źródłem boleści, jak i wielkim wyzwaniem i obietnicą. Wyzwanie polega na tym, że jest to rodzima ziemia Chrystusa, gdzie się narodził i złożył swoje życie dla naszego zbawienia. To miejsce Jego Narodzin i Zmartwychwstania. Jest to miejsce powstania Cerkwi. A przy tym, tylko się zastanówcie, chrześcijanie w tych świętych miejscach stanowią jedynie 1,5 procenta ludności*.

BUŁGARIA

Unikalny krzyż

Złoty krzyż-relikwiarz odkryli bułgarscy archeologowie podczas badań w średniowiecznej twierdzy z czasów Drugiego Cesarstwa Bułgarskiego. Znaleziska dokonano w niedawno odkopanej cerkwi na wzgórzu Trapiezica, jednej z dwóch głównych cytadeli Wielkiego Tyrnowa, miasta, które było stolicą Drugiego Cesarstwa Bułgarskiego (1185-1396), konkurenta Bizancjum w czasach klasycznego średniowiecza.

– *Znalezisko jest niezmiernie rzadkie, ma ogromne znaczenie* – powiedział **Konstantin Totiew**, kierujący grupą archeologów w Wielkim Tyrnowie, 220 kilometrow na wschód od Sofii.– *To złoty krzyż, enkolpion, przeznaczony dla przechowywania relikwii. Krzyż jest unikalny już przez to, że zdecydowaną większość takich dewocjonalii wykonano z brązu i srebra*.

Krzyż wykopano przy ołtarzu cerkwi. Świątynia znajdowała się obok carskiego pałacu, który zajmował niemal 3000 metrów kwadratowych. Dobrze zachowany, wykonany w Bizancjum relikwiarz o długości jedenastu centymetrów i wadze 75 gramów, przedstawia ukrzyżowanego Chrystusa, Jego Matkę Marię i kilku świętych. Udekorowany jest czernionym grawerunkiem i kilkoma palmetami (dekoracyjny motyw w kształcie stylizowanego liścia palmy).

Krzyże-enkolpiony, przygotowane w bizantyńskich pracowniach, znane były także jako „ruskie enkolpiony", wykonywane i bardzo popularne na Rusi od XII do XIV wieku.

Po przyjęciu chrześcijaństwa Wikingowie chętnie importowali je do Skandynawii.

W 2015 roku trzynastowieczny, pochodzący z Rusi, enkolpion odkryto w podziemiach starego kościoła w Gdańsku.

ESTONIA

Podwiżnica Jekatierina

Relikwie błogosławionej *staricy* mniszki **Jekatieriny** (**Małkow-Paninej**) odnaleziono na cmentarzu żeńskiego monasteru w Piuchcicach. W pracach oprócz członków specjalnej komisji, pod przewodnictwem biskupa arciskiego **Wiktora**, wzięły udział siostry Piuchcickiego Monasteru, duchowni estońskiej diecezji, pielgrzymi. W tej chwili relikwie są opisywane przez archeologa i antropologa, po czym zostaną obleczone w mnisze szaty.

Jekatierina Małkowa-Panina urodziła się w 1889 roku w Finlandii, w twierdzy Seaborg, w rodzinie wojskowego inżyniera. W 1900 roku rodzina z Helsinek przejechała do Gatczyny. Jekatierina ukończyła fakultet przyrodniczy na Bestużewskich Kursach, w 1914 wstąpiła na kursy sióstr miłosierdzia, jednocześnie pracując w bezpłatnych miejskich szpitalach, w końcu trafiła do latającego oddziału wspólnoty św. Jerzego. Razem z innymi siostrami opatrywała rannych żołnierzy, których wcześniej wynosiła z pola walki.

Po ciężkiej chorobie, w 1919 roku razem z rodzicami wyjechała do Estonii. Trzy lata później wstąpiła jako *posłusznica* do Piuchcickiego Monasteru. Zachowywała się czasami dziwnie, *jurodstwowała*. Wkrótce przeniesiono ją do znajdującego się trzydzieści kilometrów dalej skitu.

Na początku wojny niemiecko-radzieckiej skit został zlikwidowany, a siostry wróciły do monasteru. Niebawem Jekatierina została zwolniona do domu, żeby opiekować się chorymi rodzicami. W Tallinie uczęszczała do *podwor'ja* Piuchcickiego Monasteru i przepowiedziała (z dwudziestoletnim wyprzedzeniem) jego zamknięcie.

W 1947 roku, gdy obydwoje rodzice już zmarli, wróciła do monasteru, znowu *jurodstwowała*.



Mniszki wspominają, że czasami podejmowała szczególny post, tłumacząc że będzie już umierać, co zwykle oznaczało śmierć którejś z sióstr. Jeśli mówiła, że pości, bo przygotowuje się do *postrigu*, była to zapowiedź jakiegoś *postrigu* w monasterze. Miała dar *prozorliwości* i uzdrawiania, prawosławny lud otaczał ją czcią. Pielgrzymi spieszyli do niej po radę i modlitwę.

W kwietniu 1966 roku arcybiskup Tallina i Estonii **Aleksy** (późniejszy patriarcha Aleksy II) postrzygł ją w *mantiję* z zachowaniem imienia.

W ostatnich latach swego życia *starica* rzadko wychodziła z domu, więcej leżała. Jeśli wstawała i gdzieś niespodziewanie się pojawiała, zapowiadało to wielkie zmiany w domu gospodarza. Jak wspominają mniszki, *mat'* Jekatierina stale chorowała, ale nie dawała poznać po sobie, jak bardzo cierpi. W jednym z ostatnich listów napisała: „Jak lekko rozpocząć podwig i jak trudno go dokończyć".

Odeszła do Pana, w niedzielę Żon Mironosic.

Zachowało się wiele świadectw świętości *podwiżnicy*, dokonanych za życia i po śmierci, także potwierdzonych przez lekarzy uzdrowień.

7 marca 2018 roku Synod Ruskiej Cerkwi postanowił zaliczyć mniszkę Jekaterinę do grona lokalnie czczonych świętych. Jej kanonizacja odbyła się 20 marca.

ROSJA

Mądry Filaret

Prezentacja książki prof. **Aleksandra Jakowlewa** „Wysłannik wieczności. Opowiadania o św. Filarecie Moskiewskim" odbyła się na prawosławnym uniwersytecie św. Tichona w Moskwie. Nowa praca profesora, historyka z wykształcenia, skierowana do szerokiego grona czytelników, omawia najważniejsze formy działalności *swiatitiela*. Władyka niósł swoją służbę przy trzech rosyjskich carach, będąc tak naprawdę „patriarchą bez patriarchatu".

Z imieniem *swiatitiela* **Filareta** związane jest wielkie dzieło przekładu i wydania Biblii w języku rosyjskim, to właśnie jemu **Aleksander II** polecił przygotować manifest o uwłaszczeniu chłopów. O najważniejszych dokonaniach Filareta Mądrego – i cerkiewnych, i państwowych, i ludzkich – opowiada ta książka.

Św. Filaret, obdarzony poetyckimi zdolnościami (wspomnijmy jego słynną poetycką korespondencję z Puszkinem), niejednokrotnie zanurzał się w rosyjskiej kulturze swoich czasów. „Jego obecności w ruskiej kulturze nie sposób dokładnie zaznaczyć, ale nie sposób i nie zauważyć" – pisze autor wstępu, dziekan uniwersytetu, prot. **Paweł Chondzinski**. „Spróbujcie, wyobrazić sobie XIX wiek bez Filareta – to niemożliwe, powstaje wyrwa!".

Aleksander Jakowlew wiele lat badał życie i spuściznę moskiewskiego *swiatitiela*. Spod jego pióra wyszła kilkakrotnie wznawiana powieść biograficzna „Wiek Filareta". Z grupą uczonych realizuje projekty uniwersytetu o św. Filarecie – Filaretowski Almanach i wielotomowy latopis życia i służenia św. Filareta Moskiewskiego.

SERBIA

Nie dla rehabilitacji *raskolników*

Sobór Serbskiej Cerkwi Prawosławnej skrytykował działania Konstantynopola, który zrehabilitował przywódców *raskolników* na Ukrainie. „Sobór w pierwszej kolejności z żalem stwierdza, że patriarchat konstantynopolitański przyjął kanonicznie bezpodstawną decyzję o rehabilitacji i uznaniu za biskupów dwóch przywódców raskolniczeskich grup na Ukrainie – Filareta Denysenko i Makarego Meleticza, razem z ich episkopatem i klerem" – stwierdza w specjalnym oświadczeniu. Biskupi przypominają, że Filaret był pozbawiony *sana*, a następnie odłączony od Cerkwi, a Makary pozbawiony sukcesji apostolskiej „jako duchowy pęd sekty tzw. samoswiatow". W związku z tym serbska Cerkiew uważa tę decyzję konstantynopolitańskiego soboru za nieważną.

„Sobór nie uznaje wyżej wymienionych i wyświęcone przez nich osoby za biskupów i duchownych i w związku z tym nie wchodzi w liturgiczną i kanoniczną łączność z nimi i ich zwolennikami" – podkreśla się w oświadczeniu. Sobór zaproponował konstantynopolitańskiemu patriarchatowi i pozostałym lokalnym Cerkwiom jak najszybsze rozpatrzenie kwestii autokefalii i prawosławnej diaspory na paprawosławnym soborze, żeby umocnić soborowość i jedność prawosławnej Cerkwi i unikać na przyszłość takich doświadczeń, które są obecnie udziałem świętego prawosławia.

SŁOWACJA

Popieramy Ukraińską Cerkiew Prawosławną

Cerkiew Prawosławna Ziem Czeskich i Słowacji zawsze popierała i będzie popierać kanoniczną Ukraińską Cerkiew Prawosławną, powiedział jej zwierzchnik, metropolita **Rościsław**, na spotkaniu z biskupem baryszewskim **Wiktorem**. – *Bardzo przeżywamy to, co się dzieje z bratnią Ukraińską Cerkwią Prawosławną. Modlitewnie popieramy i będziemy popierać Ukraińską Cerkiew Prawosławną z metropolitą Onufrym na czele. Nie mówimy „wasz ukraiński naród", ale „nasz naród", gdyż stanowimy jedność w Chrystusie i należymy do jednej, Sobornej i Apostolskiej Cerkwi. Modlimy się, wierzymy i mamy nadzieję na mądre decyzje całego prawosławia w związku z cerkiewną sytuacją na Ukrainie. Jak wynika z historii nigdy ingerencja państwa i polityki w sprawy Cerkwi nie zakończyła się pomyślnie, nie można bowiem zbudować nawet tymczasowego dobra na naruszeniu świętych kanonów Cerkwi.*

Biskup Wiktor, kierownik przedstawicielstwa Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej przy europejskich międzynarodowych organizacjach, przybył na Słowację z błogosławieństwa metropolity kijowskiego i całej Ukrainy **Onufrego** na zaproszenie arcybiskupa michajłowskiego i koszyckiego **Jerzego**.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /121/ grudzień 2018

10 жолтня 1968 рока в Санаторюм для хворых на сухоты в Фолюшу коло Ясла одышол єден з найбарже знаных і долго недоціняных артистів ХХ віку, знаний яко Нікіфор Креницкій. Маляр наівной штукы, примітывіста.

Креницкій Матейко (2)



Нікіфор вернул з «зарібком», як вказало ся, сухима кромкамы хліба і булкамы, як і старыма капелюхамы і шапкамы, мал тіж выполнену кышеню ґрошамы. Поза пінязмы, котры заминил на паперьовы, вшыткы його зароблены по жебраню добра зостали вышмарени на сьмітнык. Внет ся вказало, же в Кракові ліпше быти малярьом. Так тіж дальше його выходжыня в місто мало характер артистычний. Приізджаючы до Банахів все мал на собі зношене убраня, бо його знайомы давали му вшытко нове. Од шкарпеток по капелюх. Выходило при тым, же Креницкій Матейко має барз добрий ґуст. Добрі чул ся в темных убранях, ясных кравaтках і капелюхах аьла Пікассо або Еден. Охочо тіж носил біли, нильонови, блищачы, просто з Парижа кошелі. На тамты часы то был крык моди. Єдного разу збунтувал ся, кєд Банах хтіл обдарувати го новым, спецяльні для него вшытым бронзовым убраньом з модного штруксу. – Тото можеш отдати хлопу – мал повісти ставяючый на клясыку Нікіфор. – Я хцу чорне. Старе, зношене убраня все вышмряно, але його властитель повідал. – Тото можеш дати дзядови. Здавал собі тіж справу, же так елеґантні одітий не ма шанс на прошальни даткы.

Внет перенюс ся з покою, де початково спал на складаным польовым лужку до бібльотекы. Там вставлено му тапчан і там мал свій покій. Банахів трактувал як своіх приятелів, котрых в своім жытю праві не мал. Невыразьном мовом і жывом ґестикуляцыйом порозумівал ся з ныма. Вспоминал свою родину. Маму і дві сестры, котры, о кілько была то правда, замерзли. Важныма для него особамы в тамтых часах были тіж Ферек і Михал. Кєд ся на дашто не годил, або ся му не подабало, мал звык повідати, же Ферек чогоси такого бы не вділ, ци не зробил. І Михал тіж ні. До гнеска на самым початку улиці Зєленєвского в Крениці, од Пулаского по ліво, стоіт невелика на зелено помалювана хыжка. То там мал свій покій в родині **Антонього Ферка**, своє люджкє «притулыско». Ким зас был Михал? Нежыючий уж автор польскоязычных лемківскых оповісты, вроджений в Верхомлі **Михал Зьролка** уважал, же то о ним бесідувал Нікіфор. Кілько было в тым правди, а кілько писарской фантазіі, певно не довідаме ся уж николи. Фактом натоміст єст, же то власні жыючий в Варшаві Зьролка стал ся консультантом од справ лемківскых на пляні фабулярного фільму **Кшыштофа Краузе** «Мій Нікіфор» з фантастычном рольом **Кристины Фельдман**. Посідал тіж памяткову знимку, зроблену в мешканю Нікіфора, на котрій переказувал капелюх. Оповідал мі в 2003 році, же яко настолітній хлопец, перед 1947 році, сирота, вандрувал разом з Нікіфором по сусідуючых з Креницьом селах. По роках одвіділ свойого давного приятела в його мешкню в Крениці. Зас дім Ферків стал ся важным елементом пляну фільмового в 2003 році.

В 1956 році, по парох выставах рішено

ЗА СПРАВОМ ДОКУМЕНТАЛЬНОГО ФІЛЬМУ

оповісти о Нікіфорі, праци на штоден і вказати його діла ширшій публиці. Режисерийі піднаял ся сам **Ян Ломніцкій**, сценарюш написала **Елла Банах**, а короткометражовий образ, по части чорно-білий (част вказуюча жытя артисты) і кольоровий (представяюча його образы), промовил ґолосом великого актора – Тадеуша Ломніцкого.



В вересни 1957 рока на медженародовій выставі глухонімых в Римі італійскій звязок глухонімых признал му ґрамоту і серебрний медаль за полну поезийі творчіст. В тот спосіб зачал в сьвіті функціонувати як особа глухоніма, котром по правді не был. Так як і в інчых аспектах прібувано му дочепити етикєткы, котры не окреслали його особы правдиві, але о тым пізніжше. Нікіфор бесідувал невиразні, мал слабий слух, але радия преціж слухал. В тым самым році стараньом **Александра Яцковского**, шефредактора ПІС-у, часописма Інституту Штукы діючого при ПАН (Полскій Академіі Наук) в рамах великой выстави польской штукы народной творчіст Нікіфора зостала вказана в Лондоні. В Ґалеріі Королевского Товариства Акварелістів пятдесят сім нікіфорів обік польской штукы, малярства на шклі, вытинанок, выробів з дерева і тканих.

То была перша повоєнна выстава Нікіфора в світі. В 1955 році пред выставом в Лондоні в ПІС-і вказал ся на кількадесятьон странах текст **Анджея Банаха** о штуці Нікіфора, котрий сьвідомі зо стороны Яцковского мал попереджати выставу над Тамізом, а в будучым стал ся розділом до маючой вказати ся книжки о креницким артисті. Літом 1957 рока накладом Выдавництва Літерацкого вказала ся невелька книжочка пера Анджея Банаха.

Хоц преса не заповідала выданя, тритісячний наклад розышол ся як свіжы булочкы. Позитивни рецензіі можна было пречитати в значучых прессовых титулах. Моноґрафя артистычна, зілюструвана шіснадцетьома образкамы Нікіфора, стала ся предметом дискусийі критыків штукы над вартістьом творчости Нікіфора. В вересни 1957 рока в Товаристві Приятелів Штук Пєнкних зорґанізувано в Кракові йому разом з **Теофільом Оцєпком** по раз перший векшу выставу в Кракові. А по ній зачато стараня в Парижу о зорґанізуваня першой індивідуальной выстави маляря з Польщы за кордоном. В ефекті, од 15 квітня до 15 мая 1959 рока, мала она місце в ґалеріі Діни Вєрни. Креницкій Матейко, бо Ян Матейко был для Дровняка сымболом великого маляря, уж в тым моменті, як ходит о медженародову славу, зачал выпереджати выданого маляря польской історіі. В часі выставы Ян Ломніскій запрезентувал свій документ о Нікіфори, котрый был презентувалий в спецяльни вынаятій салі разом з культовым «Каналом» Анджея Вайди. Оба діла барз сподабали ся Французам. Подібні і выстава. Запискы париского Лекспресс сьвідчат тіж о незнайомосты польскых і креницких реалів.

НІКІФОРА НАЗВАНО КЛЬОШАРДОМ

(«ґеняльний кльошард» – писано), котрым стрікте не был, бо все там зарабяючи на жытя якісий кут мал. Польска пресса писала ощадніжше в словах о сукцесі Нікіфора над Секваном. По Парижу, пред наступном выством в жолтны 1959 рока зостала выдана друга книжка Анджея Банаха «Памятка з Крениці». Повтала помедже майом а вересньом в накладі пят тисячів. Діяня на річ медженародовых выстав Нікіфора всперало Міністерство Культуры і Штукы.

Рядом з медженародныма сукцесамы пришла і смутна віст. Непокоючый кашель, якый докучал артисті, вказал ся не лем, як думали опікунове, скутком долголітнього куріня папіросів, але ответрыма сухотамы. Нікіфоря треба было пильні лічити в шпиталю, што не было просте, бо не зносил він ниякых ограничынь. Не можна было му тіж повісти отверті, же єст так поважні хворий, бо ся боял терпіня і смерти. А кєд ся довідал од інчых хворых, же ма діры в плуцах, впал в велику зліст. Крычал, же не был на войні і плуца має цілі, а не престрілены. Прібувал тіж втечи, але якоси удало ся го успокоіти. Зачал малювати. Втюк зараз по вийтю з мешканя Банахів на Миколайскій, але занедолго нашли го на лавці колейового дворца як собі іл свій прысмак – булку зо следзьом. За другым разом зо шпиталя в Кракові, кєд ся нашла оказия, от так собі втюкл. За каждым разом, кєд ішол до шпиталя, треба было находити опікуна для його найвірнійшого приятеля, білого пса Хаука, котрий то зостал удокументуваний в фільмі Яна Ломніцкого. Од самого початку, де не был госпіталізуваний, провадил свою артистичну діяльніст. Свойом особовостю звертал увагу. На самым початку дарувал своі діла, портрети пацєнтів, але потім выставял за ніх ціни. Треба было достосувати індивідуальний плян лічыня. Кєд выходил зо шпиталя, з радости убивало му років, што тіж проявлял сьпівом.

В 1959 році в жытю Нікфора появил ся **Марян Влосіньскій**, креницкій артиста плястик і правний опікун. То він старал ся уміщати го в шпиталях з далека

од великих міст, што ся справджало. В Рабштині коло Олькуша пацєнти мешкали в невелькых домках, де міг собі выйти на двір, поотдыхаыи свіжым повітрьом, але і одтамаль втікал. Хоц за каждым разом обіцювал, же так юж не зробыт. Перед Рождеством Христовим найчастійше мал не найліпший настрій і втолди втікал. Або до Банахів, або до Крениці. В шпиталях для його добра уміщано го зимом, бо призвичаєний до суровых варунків, міг собі зашкодити в студеним мешканю.

Выстава во Франціі отворила 64-літньому маларьови шукы наівой двері до медженародовой славы. Заінтересувал ся ньом **Сандберг**, директор Стеделійк Мусеум в Амстердамі, великій авторытет модерной штукы в Европі. Од 2 до 26 жолтня того самого рока вказано єй в столиці Холандіі. Была то преша в історіі выстава індивідуальна польского маляря, маюча добру прессу. Нікофорове імено нашло ся обік орґанізуваних там в тим самим часі выстав Ван Гога і Шаґаля. Зо Стеделійк Мусеум пренесено єй до Бельґіі. Наперед до Брукселі (14-26 листопада), а потім до Ліеж на запрошыня Товариства Польско-Бельґійского Дружества (28 листопада-13 грудна). В 1960 році слава Нікіфора сягнула поза Европу.

4 лютого отворено його выставу яко першу з Польщы в Музею Модерной Штукы в ізраельскій Хайфі. Пару нікіфорів Банахы лишили на памятку яко початок польского ділу в музеях Єрусалима і Хайфи.

Весном 1961 рока по двох роках і великым сукцесі в Парижу Діна Вєрни зас в свої ґалеріі приняла выставу прац креницкого маляря. А потім зостали они вказани в містах Західніх Німцец, Австріі і Швейцаріі. В Баден-Баден, Франкфурті над Меном, Хановері, Відню і Базилеі.

В 1962 році Нікіфорови

ПРИЗНАНО УРЯДОВУ ТОЖСАМІСТ.

Стараньом Президюм Містецкой Ради отрымал довід яко Нікіфор Креницкій. За тридцет кілька років, тот факт порушыт лемківскє середовиско і допровадит до судового узнаня родового іменя і назвиска єдного з найбарже выдатних в історіі Лемків. В тамтим часі некотры не виділи або не хтіли відіти проблєму меншости лемківской. В дорозі до медженародового узнаня уважали, же коріня артисты прешкаджают, бо стиґматизуют. В катеґорях народовой культуры не належыт признавати ся до той «меншой». О. мітрат **Степан Дзюбина**, ґрекокатолицкій священник, знал Нікіфора. В своіх вспоминах пише, же Нікіфор ходил до него до сповіди. Описує тіж похорон артисты в жолти 1968 рока, на котрий приіхал о. **Микола Денько** з Кракова. Марян Влосіньски в своіх вспоминах описує остатні рік жытя Нікіфора і його лічыня в Фолюшу коло Ясла. По правді, милит віроісповіданя, але ясно выникат з записів, же Нікіфор ходил до церкви. В неділі, кєд го одвыджал, іздили до православной церкви в Перегримці, што удокументувал апаратом фотоґрафічным.

Власти міста доцінили свойого артисту. Недалеко Презыдюм Ради достал мешканя, з котрого в теплих місяцях выходил працувати на терен містецкого купелиска, де мал деревяну будку. Коли было холодно, зо своім варштатом розкладал ся в працовні Маряна Влосіньского на терені Боровиновых Лазєнок. Славний юж не ждал аж купят дакотрий образок, жебы было на булку з молоком, але властителі чорних лімузын высідали пред працовньом уличного маляря і терпливі ждали на замовлене діло.

В 2003 році Обєднаня Лемків однесло сукцес. 23 марця, по семох роках старань Суд Рейоновий в Мушыні, тот сам, котрий надавал Нікіфорови в 1962 році тожсаміст, признал, його лемківскы персоналя. Епіфан Дровняк. Доводом в справі была метрыка хрещыня, як і зознаня сьвідків. Северына А. Віслоцкого, котрого дідове знали Нікіфора. Мати, **Евдокя**, дівка **Ґригоря** і **Татяны** з Креницкых померла в часі першой войни сьвітовой. На віллі Романувка в Крениці, де од 1992 рока містит ся музей Нікіфора, члены Обєднаня Лемків 11 липця 2003 рока повісили таблицю з правдивым іменьом і назвыском артисты.

9 вересня 2005 рока, в 110. річницю народжыня в часі проходячого в Крениці Форум Економічного президент Польщы **Александер Квасьнєвскій** разом з президентом Літви **Валдасом Адамкусом** в обецности представителів власти і лемківских орґанізаціі одслонили помник Нікіфоря. Різба долота професора **Чеслава Дзвіґайа** недалеко креницкофо Дептаку, обік улиці Нікіфора Креницкого представят маляря з його Хауком і праци над акварельом, на котрій представено церков.

За Нікіфором пішли молодшы артисты. Своім маестром называл го вмерлий недавно **Едвард Двурнік**. Ішы за жытя Нікіфор іздил до Варшавы, де стрічал ся зо студентамы Академіі Штук Пєнкных.

Великым сукцесом была його выстава в варшавскій Захенті. Найвекшый вроджыньом креничанин дождал ся понад триста выстав в сьвіті. Од Парижа до Нового Йорку.

«Наівне малявство ест творчостьом вынятом з упливу часу. Сьвіт вказаний през примітивістів в своіх принципях стигне в безруху. Мімо противных нераз позорів, істнує без поділу на вчера, гнеска і заран...» написала в 1965 році Елла Банах.

Анна Рыдзанич

Знимкы **Інтернет**

Вясёлка над Вісагіняй

Год таму ў матэрыяле «Вісагінас як Гайнаўка» пісаў я пра адзін з найбольш шматнацыянальных гарадоў Літвы – Вісагінас. Горад, які называецца таксама Вісагіняй, знаходзіцца ў паўднёва – ўсходняй частцы краіны, дзе сутыкаюцца межы трох краін – Літвы, Латвіі і Беларусі. Тут побач сябе, ад вякоў, жылі літоўцы, беларусы, палякі ды расіяне – стараверы. Сімвалам сумежнасці месца з'яўляецца возера Дрысвяты, якое ненатуральна, быццам Белавежская пушча, падзеленае дзяржаўнай мяжою Літвы і Беларусі.

Мяжа на возеры Дрысвяты пазначана разцягнутым шнурам з плаваючымі бойкамі. Гэта з'яўляецца свайго роду атракцыёнам. Праходзяць тут міждзяржаўныя спаборніцтвы па плаванні лодкамі. Дружыны з Літвы і Беларусі плывуць, хто хутчэй, уздоўж бойкаў, без патрэбы пераходзіць мяжу. Ёсць на возеры адна з выспаў, дзе ўзвышаецца гарадзішча з добра захаванымі валамі і ўмацаваннямі.

Тут аматары даўніны з Вісагіні плануюць рэканструяваць даўні горад. Пра гэта расказаў мне **Алег Давідзюк**, старшыня вісагінаскага Беларускага культурнага цэнтра «Крок». Побач расіянаў, якіх у Вісагіні больш за палавіну насельніцтва, украінцаў і палякаў, беларусы з'яўляюцца найбольш заўважальнай нацыянальнай меншасцю. Пры «Кроку» дзейнічае фальклорны калектыў «Світанак». Ёсць яшчэ тут другі фальклорны калектыў «Сузор'е», які мае сваю сядзібу пры Вісагінаскім цэнтры культуры.

У Вісагіню я сёлета заехаў, разам з членамі студыі «Жэмэрва», на сёмы міжнародны фестываль народных культур «Рудэнінэс» («Свята восені»), які праходзіў 28 і 29 верасня. Фестываль, які арганізуецца раз на два гады, з'яўляецца адным з найцікавейшых такога кшталту мерапрыемстваў у Літве. Яго ідэю прыдумала **Аста Селюненэ**, якая кіруе Аддзелам асветы і культуры Вісагінаскай гарадской управы. Але асобай, якая надае тон арганізацыі фестывалю з'яўляецца **Ларыса Падбярозкіна**, кіруючая этнааддзелам Вісагінаскага цэнтра культуры.

Усё пачалося ў будынку кінатэатру, дзе прайшла маладзёжная дэбата пад лозунгам «Фальклор і глабалізацыя» ды інаўгурацыйны канцэрт з удзелам гасцей фестывалю. Пасля канцэрта, ў фае кінатэатру прайшлі традыцыйныя, літоўскія танцы пад акампаніямент музыкаў з Вільні.

Другі дзень фестывалю праходзіў на распаложанай непадалёк возера плошчы Сантарвэс. З самага ранку тут раскладаліся купцы – рукадзельнікі з Літвы, Беларусі і Польшчы. Падляшскіх беларусаў прадстаўляла **Зоя Майстровіч** з вёскі Рудуты арлянскай гміны, майстар па вырабу начынняў з саломы: каробак, збанкоў, талеркаў. Разам з ёю свае драўляныя вырабы прэзентаваў **Анатоль Туркоў** з Камянца, адзін з найбольш вядомых беларускіх разьбяроў,



Моладзь з «Жэмэрвы», з бел-чырвона-белым сцягам, пад вісагінаскай вясёлкай







Злева: Алег Давідзюк, старшыня Беларускага культурнага цэнтра «Крок» у Вісагінасе са сваім школьным сябрам Анатолем Турковым з Камянца

Выступае польскі калектыў «Маяранкі» з Рабкі-Здрою і беларускі «Світанак» з Вісагінаса

старшыня таварыства «Тур» (ён жа аўтар манументальнай скульптуры «Бельскі Сойм Вялікі 1564»). Яго камянецкім, школьным сябрам з›яўляецца згаданы Алег Давідзюк.

Побач ярмаркі рукадзелля, паасобныя нацыянальнасці прэзентавалі сваю слоўна-музычную культуру. Даволі прадстаўнічая была беларуская група. Багатую праграму прадставілі: вісагінаскі «Світанак» ды «Сузор'е», полацкі «Варган» (кіраўнік **Вольга Емельянчык**) ды студзіводская «Жэмэрва» пад кірункам **Анны Фіонік**. Пасля спеваў, спалучаная капэля «Варгану» і «Жэмэрвы» пацягнула публіку да танцаў.

Неад'емным акцэнтам фестывалю ёсць карагод па вуліцах горада. Так і было гэтым разам. Шэсце пачыналі літоўцы, за якімі ішлі беларусы, далей узбекі, татары, палякі, ўкраінцы, расіяне ды армяне. Кожная група несла сваю эмблему ды нацыянальны сцяг. Беларусы неслі два – побач сябе згодна лунаалі бел-чырвона-белы і чырвона-зялёны сцягі.

Каляровае шэсце завяршылася побач вялікай сцэны на плошчы Сантарвэс. У вялікім канцэрце тут выступілі фальклорныя калектывы: «Севяране» і «Каліта» з Чарнігава (кіраўнікі: **Вольга Коцур** і **Аксана Пранчэнка**), «Аколіца» з Масквы (кіраўнік **Мікалай Танскі**), «Маяранкі» з Рабкі-Здрою (кіраўнікі **Дарота** і **Пётр Маерчык**), «Рэгістон» з Ташкента (кіраўнік **Зулхарбек Турапаў**), армянскі «Дудук-бэнд» з Санкт-Пецярбурга (кіраўнік **Віталій Пагасян**), «Быліна» з Вісагінаса (кіраўнік **Алена** і **Ілья Чураковы**), а таксама згаданы «Варган» і «Жэмэрва». Зоркай вечара быў санкт-пецярбурскі фольк-гурт «Отава Ё», які падараваў усіх, маладых і старых да гуляння. Віртуозы традыцыйных інструментаў – гусляў, дуды, скрыпкі, умеюць дасканала спалучыць іх гучанне з электрычнай гітарай, басам і бубнамі ды разам са спевам стварыць незабыўныя аранжыроўкі традыцыйных рускіх песень. На аснове сваіх твораў «Отава Ё» запісала серыю маляўнічых відэа-кліпаў, з якіх адзін, да песні «Ой Дуся, ой Маруся» атрымаў нядаўна галоўную ўзнагароду на фестывалю ў Лондане.

Пад канец шэсця калектываў, над Вісагінасам пайшоў дождж. Але з-за хмар выглядала і сонца, таму і хутка паказалася вясёлка. Гэта мабыць быў знак на прыгожую, цёплую восень, якая неўзабаве пасля фестывалю «Рудэнінэс» пачалася.

Дарафей Фіонік
фота **аўтара**



Мялешкі дзяцінства

Былі старыя фатаздымкі, паказ фільму ды ўспаміны. У святліцы ў вёсцы Мялешкі, што у гарадоцкай гміне адбылася сустрэча „Паўспамінаем разам. Мялешкі нашага дзяцінства”. Можна было даведацца, як калісьці жылося ў вёсцы.

– Памятаю з маладых гадоў, што мы часта гулялі – гаворыць **Міраслава Антыновіч**. Не было камп’ютэрнай тэхнікі, дарагіх цацак і мы, як дзеці і моладзь, часта гулялі. Хадзілі на санкі, каталіся на каньках, сустракаліся. Дзядуля нам карусель зрабіў, такую з колаў, было шмат чаго для дзяцей у вёсцы. Вядома, трэба было памагаць бацькам і на гаспадарцы, але неяк так весялей было. Мы мелі таксама гарманіста, які граў на забавах. Я тут у святліцу падарыла таксама ікону, якую сама крыжыкам вышыла.

– Тут побач святліцы, дзе мы зараз, была вялікая горка – гаворыць **Ян Чэшэль**. Зімой мы вясёла гулялі, нават бойкі былі.

– Многа памянялася, час не стаіць на месцы – дадае **Анатоль Дарашкевіч**. Як мы былі маладыя, тут у нас школа слаўная была, сем класаў, а ў кожнай звыш 20-ці вучняў. Зараз школы няма, хаця будынак застаўся. Маладых людзей у вёсцы мала, старэйшыя сядзяць па хатах, ніхто ўжо не сядзіць на лавачках, няма вясковых сустрэч, не чуваць спеваў...

– Мы арганізоўваем сустрэчу з жыхарамі некалькіх вёсак, каб паказаць ім выстаўку, якую стварылі ў рамках праекту „Паміж пакаленнямі. Этнаграфія і спадчына” – гаворыць **Кая Койдэр** з этнаграфічнага абяднання Майстэрня. Мы зяўляемся групай этнографаў і размаўлялі са старэйшымі людзмі, з гміны Міхалова і Гарадок, як выглядала іх дзяцінства ды дзяцінства іх дзяцей, мацярынства, маладосць. Папрасілі жыхароў, каб прынеслі старыя фатаграфіі, пазнаем людзей на гэтых здымках. Ствараем карту вёскі і дапасоўваем здымкі да канкрэтных хатаў і людзей. Му ўжо зрабілі такую выстаўку ў Гарадку, Міхалове і Случанцы, маглі пазаёміцца з нашай працай таксама жыхары Беластока, плануем яшчэ заглянуць у Ялоўку ды Новую Волю.

– Нас збяралася ў дзяцінстве вялікая куча, шмат было розных гульняў, а як трошкі падраслі, то дапамагалі ў гаспадарцы – гаворыць **Лідзія Лотыш**. Ужо мелі свае абавязкі. Летам у полі сена, восенню бульбу капалі. Мы шмат працавалі. Памятаю, прыду са школы, кіну заплечнік у куток і пабегла на поле... А вечарам карміць жывёлу, крапівы нарваць. Цяжка было, але не забывалі пра танцы. Часта хадзілі на вясковыя забавы, у нас свае музыканты былі. Памятаю, яшчэ кружок вясковых гаспадыняў быў, у ім мы розныя спектаклі паказвалі.

Сустрэчу ў Мялешках можна бы назваць вяртаннем памяці мінулага.

Анна Домань
фота **аўтарка**

Юбілейны Бардаўскай Восені

Было паэтычна, лірычна і сентыментальна. На Беласточчыне прайшоў юбілейны, 25-ты Фестываль Беларускай Бардаўскай ды Аўтарскай Песні Бардаўская Восень. Цягам некалькі дзён можна было пачуць і пабачыць фестывальныя зоркі. Аднак сёлетні выпуск быў прысвечаны светлай памяці **Міхалу Анемпадыставу**, які быў неад’емнай часткай Бардаўскай Восені.

Старшыня журы, аўтар плакатаў, стылістыка якіх стала распазнавальным знакам фестываля. Але перад усім сапраўдны сябра, інтэлектуальны суразмоўца і чалавек глыбокай цеплыні.

Першы фестывальны канцэрт прайшоў у Бельску Падляшскім, дзе выступілі найлепшыя беларускія выканаўцы, м.інш гурт W-Z Аркестр Зміцера Вайцюшкевіча ды Яўген Барышнікаў.

– Бардаўская Восень гэта заўсёды свята – гаворыць **Яўген Барышнікаў**. – Асенняя краявіды, дрэвы ды музыка. Вельмі мне падабаецца тое, што можна спяваць сваю музыку, не толькі як бард – чалавек з гітарай, але тое, што ў цябе на сэрцы, сваю аўтарскую.

– Атмасфера бардаў ад пачатку вельмі цёплая, сардэчная і сяброўская – гаворыць **Ігар Лукашук** са Звазу Шчыты, арганізатар сёлетняга фестывалю. Спачатку выступалі традыцыйныя барды, зараз больш аўтарскай музыкі, калектывы. Нязменнай застаецца ідэя „Бардаў” – адлюстраванне сучаснага стану аўтарскай песні.

Фэстываль традыцыйна наведаў таксама Нараўку, Гайнаўку, Беласток, Нарву, Орлю ці Шчыты.

Фестываль арганізуецца пры падтрымцы Міністра Адміністрацыі і Лічбавізацыі Польшчы, Гарадской Управы ў Беластоку ды Маршалкоўскай Управы Падляшскага ваяводства ў Беластоку.

Анна Домань

Władysław Pietruk (pierwszy z prawej) z przedstawicielami Książnicy Podlaskiej, w środku, i Anatolem Wapą

45 гадоў з пяром

Багаты архіў графікі Уладзіслава Петрука, выкананай тушшу і пяром, з'яўляецца адной з найбуйнейшых калекцый мастацкай дакументацыі архітэктуры і прыроды Падляшша. Шмат аб'ектаў, якія захаваў на сваіх малюнках, ужо не існуе. Захапляючыся знікаючым краявідам драўлянай архітэктуры, дойлідствам вёсак і мястэчак, прыродаю рэгіёна Уладзіслаў Петрук паказвае мінулае, сучаснае, дух шматкультурнасці – цэрквы, касцёлы, сінагогі і мячэці – ня толькі Падляшша.



Характэрная рыса – дэталь. Добрая кампазіцыя, выразнасць першага і смелае развіццё далейшых планаў, а таксама небывалае ўменне прадстаўляць розныя матэрыялы пры дапамозе сціплай прылады – пяра. Так пішуць пра яго крытыкі і захопленыя гледачы. Сотні малюнкаў у часопісах, дзясяткі праектаў вокладак і некалькі багатых альбомаў з карцінамі. Крытыкі адзначаюць, што гэта феномен не толькі ў краёвым маштабе. З захаплення драўлянай архітэктурай, архітэктурай вёскі і мястэчак, роднай прыродай.

Уладзіслаў Петрук, у кампаніі сяброў, сям'і, настаўнікаў адзначыў саракапяцігоддзе творчасці ў вялікай выставачаній зале ў «Падляшскай ксёнжніцы» ў Беластоку, з віншаваннямі таксама маршалка падляшскага сейміка.

Уладзіслаў Петрук нарадзіўся ў 1952 годзе ў Наройках падалёк Драгічына, зараз жыве і працуе ў Каралёвым Мосце.

Плён ягоных творчых гадоў – тысячы рысункаў. Выдаў паўсотні папак – ад «1200-годдзя горада Лаймена», «Цехановец», «Сямятычы», «Драгічынскага дыяцэзія», «Беласток і ваколіцы», «Беласток даўней і сёння», «Цэрквы Беластока», «Беласток», «Медыцынская акадэмія – 50-годдзе», «Кермусы каля Тыкоціна», «Сувалкі», «Супрасль», «Аўгустаў», «Ломжа», «Каралеўскія дубы – Белавежа», «Мельнік і ваколіцы», «Харошча ў рысунках», «Палац Браніцкіх у Беластоку», «Універсітэт у Беластоку». Выдаў альбом «Старое ёсць прыгожае», дзе змешчаны каля 250 рысункаў архітэктуры Беласточчыны. Выдаў таксама каля 200 рысункаў XIX-вечнай архітэктуры Чыкага. Цяпер займаецца амаль выключна рысаваннем, праектуе графічныя знакі, вокладкі кніг, плакаты, ілюстрацыі да кніг – асабліва любіць ілюстраваць паэзію. Называюць яго адным з найбольшых графікаў-дакументатараў Падляшскай зямлі, асабліва ўражлівым на беластоцкі краявід. Багаты архіў ягоных графік, выкананых тушшу і пяром, з'яўляецца адным з найбольшых збораў мастацкай дакументацыі архітэктуры і краявіду Падляшша. А „Architektura i Przyroda Województwa Podlaskiego" – карона ягонай творчай працы звязанай з Падляшшам – атрымаў за яе ўзнагароду Залатога Грыфа 2010 года.

Прозвішча Уладзіслава Петрука кожнаму беларусу з чымсьці асацыюецца. Паявілася яно на спісках Беларускага выбарчага камітэта, бачылі яго сімпатычны твар, яшчэ чарнявага, на нашых лістоўках, яшчэ хтосьці чуў яго голас у сугуччы іншых басоў царкоўнага хору, памятаюцца ягоныя рысункі, змешчаныя на старонках „Нівы"... А цяпер ён „грамадзянін гарадоцкай гміны", як з гонарам адзначае, і ўсхваляе яе ў сваіх малюнках. Сорак пяць гадоў чорнай рыскай уводзіць у нашу памяць тутэйшыя месцы, па якіх ужо нават няма і следу. Сам ён пасівеў ужо, а чорная графічная рыса назаўжды застанецца на ягоных працах, у альбомах, якія хоча кожны мець дома як дарагую памятку.

– Найбольш чула ўспамінаю працу ў «Ніве», перш за ўсё дзякуючы якой я зацікавіўся тэмамі,

Władysław Pietruk z żoną Haliną oraz córkami Pauliną (z lewej) i Magdaleną na tle portretów rodzinnych
Niżej rysunek artysty – Dom w Kożynie



і пачаў сваю прыгоду з рысункам, увекавечваючым былое. А заўсёды важу на выставы мамін партрэт. Запрапанаваў я быў яе нарысаваць, а яна кажа: «Ты што, я старая, брыдкая. Ты малюй маладых, прыгожых. Ты што ўсё тое старое малюеш!». – Я ёй адказаў: «Мама, калісь толькі вялікія паны ды пані заказвалі свае партрэты. А ты ж шляхцянка! А твая кожная маршчынка – адна прыгажосць!». У «Ніве» я працаваў мастацкім рэдактарам, меў дзве рубрыкі: «Свойскія малюнкі» і «Родныя краявіды». І прафэсійнае маляваньне пачалося якраз у час працы ў рэдакцыі. Кожны тыдзень трэба было зрабіць адзін малюнак архітэктуры. Калі іх сабралася 250, у 1991 годзе выдаў першы альбом. З гэтага пачалося маё праваслаўнае маляваньне, але не толькі цэрквы прыцягвалі маю ўвагу, а розныя драўляныя пабудовы, усё, што захавалася. Адкуль узялася ў мяне тая прага рысаваць? З пачуцця мінаючага часу. Я бачыў, як прападае старая архітэктура. Хвалявала мяне, што заязджаю ў нейкае месца, а тут папрападалі аб'екты з майго дзяцінства, юнацтва. Я падумаў: нарысую гэта, хоць яно так застанецца. Так яно і пачалося. Мушу прызнацца з задавальненнем, што я зрабіў кавалак добрай работы! У час лічбавай фатаграфіі рысую пяром. Знайшоў тут нішу і я шчаслівы. Над адным рысункам працую тры-чатыры дні. А пяро ўзялося ад таго, што не патрабуе шмат месца, што асабліва турбавала мяне калі я жыў у блоку. Цяпер у мяне дома ў вёсцы ёсць аграмадныя прэсы, на якіх магу адціскаць лінагравюры і іншыя графічныя працы.

Уладзіслаў Петрук мастацкую адукацыю пачаў у Мастацкім ліцэі ў Супраслі, заканчваючы яго са спецыялізацыяй у галіне мастацкага ткацтва. Быў стыпендыятам Міністэрства культуры і мастацтваў: ад 1973 па 1979 год вучыўся ў Вышэйшай школе графічнага дызайну і графікі кнігі ў Лейпцыгу і Інстытута Гердэра ў Лейпцыгу.

Атрымаў дыплом у майстэрні праф. **I. Horlbeck Kappler** па спецыяльнасці кніжная графіка. У тым часе асабліва цікавіўся плакатам (атрымаў шматлікія вылучэнні і ўзнагароды). У той час у творчасці выяўляў асаблівую цікавасць да плаката (здабыў шматлікія ўзнагароды і прызы). Ужо падчас вучобы ягоныя графікі трапілі на выставы.. Пасля заканчэння школы ён вярнуўся на радзіму.

– Намаляваў я царкву на Святой Гары Грабарцы неўзабаве да яё спалення. Часта цяпер паяўляюся ў час паломніцтваў, паказваю свае працы. Маляваў я Драгічын XVI стагоддзя; тады ў горадзе было дванаццаць цэркваў і тры манастыры і толькі два касьцёлы, папрацаваў таксама ў дзвюх праваслаўных епархіях: Беластоцка-Гданьскай і Варшаўска-Бельскай. Вынік – 380 выяваў. Гэта храмы і капліцы, часта невялікія, але для культуры вельмі важныя.

Быў графічным рэдактарам „Беластоцкага культурнага інфарматара", намеснікам кіраўніка выдавецкага аддзела Ваяводскага дома культуры ў Беластоку, захавальнікам Рэгіянальнага музея ў Сямятычах, кіраўнікам выдавецкага аддзела Філіяла Варшаўскага ўніверсітэта ў Беластоку, кіраўніком Выдавецтва Усходнееўрапейскага інстытута гаспадаркі ў Беластоку. Цяпер сам займаецца выдавецкай дзейнасцю. Ягоныя працы выстаўляліся ў Нямеччыне, Новай Зеландыі, Беларусі, Расіі, Украіне, ЗША. Зрабіў дзесяткі праектаў вокладак і тыпаграфскіх складаў кніг. Праектаваў ілюстрацыі да томікаў паэзіі і прозы, плакаты, карыкатуры, экслібрысы і лагатыпы. На сённяшні дзень мае сваё выдавецтва, дзе выдае тэматычныя зборы сваіх прац. Апрача родных краявідаў працуе таксама над іншымі тэмамі: на заказ горада Лаймен, непадалёк ад Гейдельберга выканаў 250 графік, партрэціраваў Росбах (каля Франкфурта над Мэнам), стварыў цыклы малюнкаў Гданьска і Вроцлава, а таксама серыю прац, якія прадстаўляюць сучасную архітэктуру і архітэктуру XVIII-XIX ст. Чыкага (падчас гадавога побыту ў ЗША).

На юбілейнай выставе можна паглядзець графіку, партрэты, алейныя карціны, таксама з ліцэйскага часу, сабраныя шматлікія выданні, пры якіх працаваў мастак.

Міра Лукша
фота **Анны Радзюкевіч**



Русская научная экспедиция

С 22 по 24 октября в Подляском воеводстве состоялась Русская научная гуманитарная экспедиция. Всё проходило под руководством молодых учёных из России.



В рамках научной гуманитарной экспедиции с чудесами техники смогли познакомиться учащиеся школ Подляского воеводства. Ребята создавали роботов из конструктора Лего. На занятиях ученики, так же, собрали прототип первого лунохода. Объединение «Лига роботов» – самая крупная сеть робототехники в Российской Федерации, которая приехала в Польшу, чтобы заинтересовать детей наукой, любовью к инженерному творчеству и знаниям. Именно «Лига Роботов» проводила мастер-классы, показывая, что Лего не только игрушка, но и серьёзные наборы. Проект «Лига Роботов» представлен во многих городах России. Основная цель объединения – подготовка абитуриентов для поступления в ВУЗы с техническими профилями. Так же на занятиях объединения «Лига Роботов» учащиеся разбирают утюги, фены, чайники и т.д. для того, чтоб дети смогли получить представления о том из чего состоит техника и как она устроена. Ученики развивают свои знания и умения. Гордостью наставников проекта стало создание детьми автоматической теплицы. В работе теплица не требует участия человека. Робот самостоятельно поливает растения, включает вентиляцию, регулирует температуру и влажность. И, в конце, собирает урожай.

Александр Додонов, директор курсов русского языка Российского центра науки и культуры (РЦНК) в Варшаве поблагодарил всех, кто смог посетить представления Русской научной гуманитарной экспедиции. Он выразил надежду на дельнейшее сотрудничество и заинтересованность проектами РЦНК в Варшаве и «Россотрудничества», направленных на популяризацию русского языка, русской науки и взаимное проникновения культур. Додонов отметил, что представители РЦНК часто бывают в Подляском воеводстве, реализуется множество российско-польских проектов. Жителей воеводства интересует российская культура. Это, прежде всего, связано с близостью культур и православной верой.

Наталья Сутягина (куратор образовательных программ РЦНК в Варшаве) рассказала о проектах и идеях, реализованных совместно с польской стороной российским центром науки и культуры в Варшаве. По словам куратора развитие польско-российских отношений востребовано в Подляском воеводстве, так как здесь многие знают русский язык и стремятся его передавать своим детям.

Частью экспедиции был спектакль, который рассказывает о влиянии мечты на прогресс. В спектакле приняли участия актёры и учёные из России. Они постарались показать как важен перевод из научного языка в язык общедоступный. Актёр, на примере таких известных учёных как Менделеев, Циолковский и Королёв, привлекает внимание, а учёные объясняют явления с точки зрения науки. Школьникам очень понравилось такого рода представление.

Так же в составе экспедиции были представители музея космонавтики «Самара космическая». Директор музея Елена Михайловна Кузина привезла с собой космическую еду, макеты ракет и фильм о полёте человека в космос. Кроме того рассказала подросткам о достижениях космической отрасли, которые вошли в нашу повседневную жизнь.

Экспедиция была организована при сотрудничестве Российского центра науки и культуры в Варшаве, агентства Россотрудничество, школы XYZ, школы святых Кирилла и Мефодия в Белостоке и объединения школьно-дошкольного в Нарви.

Kirill Kanarskiy, фото **автора**



Duch Bajkału

Z inicjatywy białostockiej szkoły językowej „XYZ Kirill Kanarskiy” przyjechał do Polski **Agustin Griszin**, lider moskiewskiego zespołu „Długość oddechu”, muzyk i znawca etnicznych instrumentów. Gra muzykę z pogranicza rocka, folk rocka i soulu. Jest też podróżnikiem, prowadzi interaktywny program dla dzieci i dorosłych „Etniczna podróż”. Syberia i Bajkał to jego ulubione miejsca. Często występuje w Moskwie i Petersburgu.

26 października w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Hajnówce można było obejrzeć zdjęcia i wysłuchać opowieści o podróżach nad Bajkał. Doświadczeniami z wyjazdów podzielili się **Kirill Kanarskiy** i Agustin Griszin. Goście przy filiżance aromatycznej herbaty wysłuchali też utworów lidera zespołu z Moskwy.

Główny koncert Agustina odbył się 27 października w Dworze Bartnika w Narewce, poprzedzony prelekcją młodych ludzi z Lublina, którzy w czasie Mundialu przemierzyli dziewięć tysięcy kilometrów po Rosji. Wokalista wykonał piosenki autorskie i utwory oparte na poezji wielkich rosyjskich poetów: Roberta Rożdiestwieńskiego, Borysa Pasternaka, Andrzeja Białego oraz Mikołaja Gumilowa. Wykonał też utwory wspólnie z gośćmi, którzy mieli okazję zagrać na instrumentach, takich jak tamburyno, blok akustyczny, jajko grzechotka.

Zainteresowanych wydarzeniami związanymi z kulturą rosyjską zapraszamy do odwiedzenia naszego profilu www.szkola.xyz

Ewelina Laszkiewicz-Kanarskiya

О церкви

Православное сообщество Ласка обязано своим развитием административной реформе, проведенной после январского восстания, благодаря которой город стал столицей одноименного уезда. Именно тогда здесь появилась большая группа лиц этого вероисповедания, занявших различные должности в уездных учреждениях.

Наиболее значительным представителем православного населения являлся, конечно, начальник уезда. **Иван Муравьев** и **Владимир Клокачев**, первые чиновники, занимающие эту должность, прибыли в Ласк из России. Их приезд был обусловлен тем, что власти в Петербурге сместили с занимаемых должностей высокопоставленных чиновников-католиков, вместо них назначив на эти посты православных из Российской Империи.

Однако у их преемников — князя **Дмитрия Чегодаева** и **Владимира Калакуцкого** — был опыт работы в государственных учреждениях Царства Польского, ведь очень часто приехавшие на польские земли бюрократы знакомились с местной спецификой и продолжали свою карьеру здесь, тем более что власти в Петербурге очень ценили такой опыт своих чиновников.

Исповедовали православие также комиссары по крестьянским делам, начальники почтово-телеграфных контор, полицмейстеры или мировые судьи. Часть из них приехала сюда по собственному желанию, поощренные многочисленными льготами, предоставляемые православным из России (детские пособия, прибавки к зарплате за выслугу лет и многое другое). Для некоторых работа в государственных учреждениях Царства было следствием приказа соответствующих властей в Петербурге. Большинство земских стражников, т. е. полицейских, составляли русскоязычные — бывшие рядовые и унтер-офицеры дислоцированных в Царстве Польском полков (например, 37 Екатеринбургского пехотного полка или 14 драгунского Литовского полка из Влоцлавка). Некоторые русскоязычные чиновники или бывшие военные сознательно выбрали Ласк местом своего жительства и не вернулись на свое прежнее место жительства (так поступила вдова князя Дмитрия Чегодаева). Можно сказать,что львиную долю жителей православного вероисповедания составляли люди, связанные с государственной службой.

Для удовлетворения духовных потребностей русскоязычных жителей в здании Ласской уездной больницы была устроена небольшая часовня. Два-три раза в год сюда приезжали священники из близлежащего прихода — св. Александра Невского из Лодзи. Для проведения литургии они привозили переносной антиминс. Стены часовни украшали святые образа,самыми ценными из них были иконы Александра Невского и Марии Магдалины. Второй из них приобрели сами прихожане в честь чудесного спасения Александра III и его семьи в железнодорожной катастрофе в 1888 году.

С течением времени, по мере увеличения количества православных, помещение стало слишком тесным. Неудобство

доставлял также факт,что часовня находилась в лечебном учреждении. Как писал «Холмско-Варшавский Епархиальный Вестник», молящимся также мешал «специфический больничный запах» и стоны пациентов; они также подвергались риску заражения инфеккционными заболеваниями. Доносящееся



из часовни пение беспокоило больных. Кроме того, пациенты-иноверцы порой недружелюбно относились к приходящим на богослужения православным.

В 1895 году начальник уезда — вышеупомянутый Дмитрий Чегодаев — начал кампанию по возведения церкви в Ласке. Согласно первичным планам, это должен был быть храм Воскресения Христова. Чегодаев обратился к петроковскому губернатору с просьбой разрешить сбор средств на возведение новой церкви. Начальник губернии однако не выразил своего согласия. С мнением губернатора согласился архиепископ Холмский и Варшавский, посчитавший, что в Царстве Польском есть местности, где существовала гораздо большая потребность в православном храме.

Хотя князь Чегодаев потерпел фиаско в этом деле, ему удалось основать в Ласке православное кладбище и закупить некоторые предметы для убранства будущей церкви. Местные власти однако не думали поддаваться и спустя несколько лет новый уездный начальник Александр Богданов предпринял очередную попытку постройки церкви, тем более что количество верующих медленно, но верно, увеличивалось, а больнице срочно потребовались занимаемые часовней помещения. Богданов повторно обратился к петроковскому губернатору с заявлением, что местные православные готовы самостоятельно финансировать постройку церкви. Шеф губернии выразил согласие.

В Ласке был немедленно основан Комитет по постройке церкви. В его состав вошли наиболее значительные представители местного православного сообщества: сам **Александр Богданов**,его заместитель **Анатолий Будогоский**, уездный казначей **Дмитрий Матвеев**, следователь **Иван Иванов**. Любопытно, что еше перед официальным объявлением кампании по сбору средств местные верующие начали приносить деньги членам Комитета.

В его работе принимал личное участие сам начальник уезда, который обращался к своим знакомым в Царстве Польском и в России с просьбой поддержать инициативу ласких православных. Инициатива Александра Богданова возымела эффект, и помошь своим собратьям в Ласке предоставили православные из Москвы и Киева. Местные предприниматели безвозмездно предоставили камень для фундамента и древесину. Часть средств внесли местные чиновники и полицейские. 1000 рублей подарил **Теодор Эндер**, один из крупнейших фабрикантов города Пабьянице,а семья Киндлер, предприниматели из Лодзи, пожертвовала 730 рублей.

Под конец 1901 года Комитет собрал нужную сумму, и строительство началось. Летом следующего года здание церкви было готово, далее специалисты занялись устройством интерьера храма, который получил имя Рождества Пресвятой Богородицы. Первое богослужение в лаской церкви имело место 17 ноября 1902 года. Литургию проводили священники из Лодзи, привозившие с собой антиминс. Церковь Рождества Пресвятой Богородицы получила свой собственный антиминс в 1906 году. Освящение храма произошло в сентябре 1908 года. Тогда — согласно данным настоятеля лодзинского собора св. Александра Невского Антония Рудлевского — в Ласке проживало 98 верующих. Годом позже их количество увеличилось до 176 человек.

Храм Рождества Пресвятой Богородицы не был самостоятельным приходом, а принадлежал к лодзинскому православному приходу. В Ласке не было своего причта, богослужения проводили лодзинские священники.

Мирное существование православных в Ласке и его окрестностях прервала I мировая война. Уже в первые недели военных действий из города эвакуировали чиновников уездного управления и городского магистрата, в Россию уехали также полицейские и преподаватели местных школ.

Церковь была закрыта. После обретения Польшей независимости православные не вернулись в Ласк. Здание храма постепенно приходило в негодность. Кроме того, местные власти хотели как можно быстрее разрушить церковь, которую они воспринимали как напоминание о царской власти. Храм был разрушен в 1936 году.

Вёлетта Верницкая



To tomik **Miry Łukszy**, który powstał dzięki stypendium marszałka województwa podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej za 2017 rok. Mira Łuksza jest dwujęzyczną poetką, takim bardzo już rzadkim odpryskiem wielojęzyczności I Rzeczypospolitej, kiedy poeci czy pisarze, zwłaszcza na wschodzie, potrafili tworzyć jednocześnie po rusku, cerkiewnosłowiańsku, po polsku, a nawet po łacinie, czy w grece.

Ten tomik jest po polsku. Miał opisać region. Ale w jaki sposób? Przecież na to trzeba opasłych ksiąg. Mira zaproponowała tomik po prostu wesoły, do czytania dzieciom do snu i dorosłym, by ci uchwycili koloryt regionu. Uczyniła to w formie lekkiej, humorystycznej, w której pierwszym aktorem stała się gra słów.

I tak żubra chociażby, który stał się za sprawą Leona Tarasewicza i zaproponowanego przez niego logo województwa podlaskiego, symbolem tej ziemi, ustawiła Mira Łuksza na zebrze. Bo ten: „w mieście przechodzę / po zebrze, / nie żebrzę, / boć jestem królem lasu". Albo inna gra słów w tym wierszu: „Idzie tak żubr z Białowieży. / To zwierz jak należy, / co nachodzi się i należy – / i do / parzystokopytnych należy".

Wykorzystuje grę słów zaglądając do różnych wsi i miasteczek, miast. Choćby: „W Suszczym Borku takie cuda! / A w Lewkowie jeszcze lepsze! / Tam lew lata na rowerze, / kilometry dwa, jak strzała, / Czy w ogóle tak należy, / by spokojna wieś się… bała… / śmiała?".

U Miry Łukszy nie znika też historia i „wielkoksięski Wschód", choć jest jak muśnięcie wiatru. Jak w wierszu „Orient", gdzie „spotkał Polak Tatarzyna. A Tatarzyn buńczuk trzyma, / i buńczuczny, wojowniczy, lecz zaprasza do świetlicy, I pierekaczewnikiem dużym / go częstuje po podróży. (…) gość pojechał zwiedzać dalej. / W Kruszynianach, Bohonnikach / wielkoksięski Wschód nie znika.

W ponad czterdziestu wierszach zawartych w tomiku poetka chodzi z lekkością szlakami historii, płynie Bugiem, Jerzgnią, Narwią, rymuje życie ryb, ptaków, łosi, raków, a nawet zwierzoczłowiekokwiata.

Ostatni wiersz tego udanego tomiku, z filozoficzną nutą, zechcę przytoczyć:

Goniądz

Goniąc... kormorany
i siebie samego z
czasów dzieciństwa,
zmorzeni i zmożeni,
wracamy do starodawnych miast
i miasteczek,
gdzie czas się zatrzymał na chwilę,
aby zwieźć to, co zostało,
albo zwieść i udać, że wszystko
nie tak.
Stary klon podaje nam swoją dłoń.
Poznał nas? A może my już jesteśmy
klonem
siebie samego? A naszych twarzy
tyle,
jak liści. osypują się jesienią z
wiatrem.

Tomik wydany przez **Fundację Biała Wieża**, z ciekawymi ilustracjami i opracowaniem graficznym.

Anna Radziukiewicz

Mira Łuksza, *Żubr na zebrze*, ss. 60, Białystok 2018



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie





Jesienna Pascha

– Święto św. wielkomęczennika Dymitra Sołuńskiego jest dla nas jak jesienna Pascha – mówił 8 listopada archimandryta monasteru św. Dymitra w Sakach, o. **Tymoteusz**.

Święto zgromadziło wielu ludzi z całego Podlasia. Szli pielgrzymi z o. **Jarosławem Ciełuszeckim** z Bielska Podlaskiego. – Przez kilka lat szedłem z Bielska do Sak tylko ze swoim kolegą – mówi bielszczanin **Grysza Kozłowski**. – A w tym roku było nas kilkunastu. Bo jakże podczas takiego święta pozostać w domu czy w pracy.

Modlitwy zaczęły się 7 listopada *wsienoszczným bdienijem* i trwały przez noc. Liturgię służyli arcybiskup bielski **Grzegorz** i biskup siemiatycki **Warsonfiusz** z wieloma duchownymi. Władyka bielski zwrócił się do wiernych:

– Wielkomęczennik Dymitr zwyciężył największego wroga. Ówcześnie panującemu imperatorowi i wielu ludziom wydawało się, że to on, mając wojsko, zwycięży. Ale to Chrystus powiedział uczniom, że oni będą zwyciężać. I zwyciężają siłą Chrystusową, pokorą i skruchą. Bo to jest oręże prawosławia, które zawsze zwycięża. Ale dla nas to prawo bardzo trudno przyswoić. Kiedy ludzie czynią nam zło, gniewamy się na nich. Zła nie przyjmujemy z pokorą i skruchą. Nie modlimy się za tych ludzi a nawet czasem ich przeklinamy. Jest to dalekie od prawosławia, chrześcijaństwa, Ewangelii. Jeśli chcemy rzeczywiście uczcić pamięć wielkomęczennika Dymitra, powinniśmy spróbować iść jego drogą. O wrogu należy powiedzieć – to jest mój ukochany przyjaciel, bez którego się nie zbawię. Kłaniam się mu i modlę się za niego. Jeśli to zrozumiemy, będziemy na ziemi szczęśliwi. I zawsze będziemy mieć spokój. Jeśli nawet cały świat obróci się przeciw nam, będziemy radośni i spokojni. Bo z nami jest *Hospod'*, bo nas On umacnia.



Rodzice św. Dymitra – prefekt i jego żona – też byli chrześcijanami, ale wiarę wyznawali potajemnie. Bali się, bo nie każdy ma odwagę pójść na męki. Ta odwaga pojawia się wtedy, gdy człowiek umocni wiarę i nadzieję położy na Tym, który może wszystko. Wychowali dziecko, które już nie bało się prześladowań. Otwarcie wyznawało wiarę. Inni, widząc siłę wiary św. Dymitra, przyjmowali chrześcijaństwo.

Kiedy czytamy o mękach w żywotach, wydają się nam nie do zniesienia. Ale uwierzcie – jeśli mamy choć kroplę wiary i wymodlimy u twórcy siłę, to także możemy pójść na męki, i wiedząc śmierć, w duszy będziemy czuć radość i śpiewać psalmy. Dla rozumu to niepojęte.

Krew męczenników jest fundamentem Cerkwi.

Arcybiskup Grzegorz podziękował za wspólną modlitwę władyce Warsonofiuszowi, wspominając że tu w pierwszych latach życia monasteru był jego ihumenem. Mówił, że widzimy to co pięknieje i rozwija się, ale nie widzimy tego co jest najpiękniejsze i najsilniejsze – modlitwy.

Podziękował za modlitwę pielgrzymom oraz burmistrzowi miasta Kleszczele **Aleksandrowi Sielickiemu**, ponownie wybranemu na tę funkcję, życząc mu, by Bóg poprzez modlitwy św. Dymitra dał mu energię, siłę i mądrość do kierowania urzędem i niesienia ludziom pomocy. – Zazwyczaj problemy administracyjne rozwiązuje się bez Ewangelii, a ja proszę, by nasi prawosławni ludzie, którzy piastują tak wysokie stanowiska, nie zapominali o tym, że są prawosławni, a ich bronią niech będzie miłość, sprawiedliwość, pokora i cierpliwość. Wówczas zwycięstwo będzie zawsze po ich stronie.

Wszystkich pielgrzymów bracia zaprosili na agapę – gorącą zupę.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

dr Paweł Grabowski i dr Ewa Stankiewicz z pacjentami

Doktor Judym z Michałowa

Gdy po czterdziestu sekundach powrócił ze stanu śmierci klinicznej, nic nie było już takie same. Trzeba zrobić ze swoim życiem coś sensownego, drugiej takiej okazji nie będzie, zdecydował. Jak pomyślał, tak uczynił. Zostawił karierę warszawskiego specjalisty chirurgii szczękowej, superpensję, prestiż i wyjechał na Podlasie.

Nie tak od razu oczywiście, bo po wielu nieprzespanych nocach , kiedy w głowie tłukły się myśli, oraz po zrobieniu kolejnej specjalności z opieki paliatywnej. Wiedział już bowiem dokładnie czego chce – musi być tak, żeby teoretycznie nie opłacało się, żeby było w takim miejscu, w którym jego opieka naprawdę się przyda i musi to być coś, co jest tam naprawdę niezbędne. Czyli hospicjum. Mało tego, hospicjum domowe i to w dodatku wiejskie, bo takiego *czudaka* w Polsce to jeszcze nie ma.

Cóż, każdemu może odbić, jak przeżyje własną śmierć – orzekli koledzy. Przejdzie mu, wcześniej czy później – powiedzieli i zostawili w spokoju. Nie przeszło jednak. Zakopał się – Bogu dzięki – na tym Podlasiu po uszy i wszystko wskazuje na to, że na stałe. Pod Michałowem najpierw, tuż obok miasta, a od niedawna w samym jego centrum. Bo wójt niedrogi lokal udostępnił, ale przede wszystkim pracownicy mają stąd wygodny dojazd. Bo pracownicy Hospicjum Proroka Eliasza to jego skarb największy, bez nich, jak zawsze mawia, nie dałby przecież rady.

Ale z początku łatwo nie było. Bo obcy, bo pomysł zwariowany, bo na pewno cwaniak ze stolicy przyjechał i coś kombinuje. Długo trwało, nim go zaakceptowali. Bo zawsze jeździł wszędzie gdzie go potrzebowali, tam gdzie innym się nie opłacało i gdzie mieli za daleko. Ale on, wiedziony miłością bliźniego, nigdy kilometrów nie liczył i na opłacanie się nie patrzył. Zawsze bowiem ważny był tylko człowiek i tak zostało do dziś. Z czasem zaraził tym swoim działaniem, optymizmem, fiołem prawdziwym i nienormalnością innych. Bratnią duszę znalazł w tak samo zakręconej jak on dr **Ewie Stankiewicz** i całym gronie swoich współpracowników – pielęgniarek, rehabilitantów, psychologów, zespole administracyjnym i grupie wolontariuszy. – Są naprawdę niesamowici – zawsze mi powtarza – są największym skarbem naszego hospicjum. Bez ich wsparcia, kreatywności, ogromnej empatii i ogromnego zaangażowania w to co robimy, długo byśmy nie pociągnęli. I zawsze mówi „my”, to bardzo znamienne. Poświęcił dla tego swojego hospicjum swoją







Zespół pracowników hospicjum, w centrum Paweł Grabowski

prywatność. Zrezygnował przecież nie tylko z wygodnego życia, z żeglarstwa, z high life'u, ale przede wszystkim z pragnienia założenia rodziny. – Bo dla wszystkich czasu i sił mi nie wystarczy. Wygląda więc na to, że ożeniłem się z hospicjum.

Tytułowania go Judymem nie lubi, ale dosłownie się wścieka, gdy powiesz, że zajmuje się ludźmi „na umarciu". – Sam będziesz na umarciu jak cię palnę – słyszałem niejednokrotnie. – Człowieku, jeśli naszemu pacjentowi zostało nawet niewiele tego ziemskiego życia, to naszą rolą jest zrobić tak, by przeżył je godnie, otoczony miłością i z poczuciem SENSU. I to właśnie staramy się robić. Bo tylko Pan Bóg wie, kiedy kto odejdzie. Pewnego razu mieliśmy pacjenta, któremu w szpitalu dali trzy tygodnie. Ale on miał też Alzheimera i po prostu zapomniał umrzeć. Żył dziadek jeszcze grubo ponad rok, a gęba ciągle mu się śmiała. Udało nam się także podnieść z łóżka babcię tylko dlatego, że traktowaliśmy ją po prostu jako chorą osobę, opowiadając jej o tym, co będzie, jak wyzdrowieje. Znalazła więc na powrót chęć do życia, po kilku tygodniach wstała z łóżka i żyła jeszcze całe trzy lata. I pamiętaj również, że zajmujemy się także ludźmi stosunkowo młodymi, tyle, że ciężko chorymi, z istniejącymi szansami na wyzdrowienie, a już na pewno na normalne życie. Nie wolno decydować za Pana Boga.

W michałowskim hospicjum z wielką troską i uwagą pochylają się także nad rodzinami pacjentów, które wymagają prawie zawsze równie wielkiej troski i ciepła. Ileż bowiem trzeba mieć w sobie miłości i samozaparcia, by całymi tygodniami, miesiącami, a nawet latami, dzień i noc tkwić przy łóżku choćby nawet najbliższej osoby. Wcześniej czy później siły się kończą i wtedy pracownicy hospicjum przystępują do akcji, ładując im akumulatory. Zarówno te fizyczne, jak i mentalne.

– Łatwo nie jest, bo pomimo zaangażowania się nawet kilku aktorów i celebrytów, środków wciąż brakuje. Ludzie bowiem zdecydowanie wolą dawać na dzieci, niż na nas. A przecież dzieci mają ogromny system odpornościowy, mnóstwo sponsorów, a do tego rodziny, które są w stanie zrobić dla nich wszystko. A staruszkowie? Często bywa, że mają tylko nas – konkluduje doktor.



Myślę, że najbardziej wymowne mogą być w tej kwestii dane statystyczne. Otóż w skali rocznej, w polskich hospicjach dla dzieci umiera ich około 270, w tych dorosłych zaś 100 000.

Obecnie myślą nad projektem grup wsparcia, które zastąpiłyby członków rodziny choćby na weekend, choćby na kilka godzin, by ci mogli odpocząć, pójść na spacer, odetchnąć, może wyjechać na chwilkę gdzie indziej. Tworzą więc programy wsparcia i starają się uczyć społeczeństwo, że śmierć to naturalna kolej rzeczy, której bać się nie należy, bo i tak wcześniej czy później nas dopadnie. Że śmierć może być czymś pięknym, ukoronowaniem naszych ziemskich dokonań, że cała rodzina może i powinna przeżyć ją odpowiednio, godnie i z wdzięcznością dla Stwórcy. Stąd decyzja doktora, by napisać i wydać książeczkę dla dzieci o tych sprawach traktującą. Ukaże się wiosną przyszłego roku.

Jeżdżą też pracownicy hospicjum z wykładami, szkoleniami i poradami, jak tę śmierć oswoić i jak się z nią zaprzyjaźnić. Działanie to zaiste pionierskie, jednakże odzew społeczny nadaje mu sens, czyniąc zasadnym.

Ostatnio wymyślili akcję „Podrzuć sąsiada do cerkwi, podrzuć sąsiadkę do kościoła". – A nie lepiej do lekarza, lub apteki – pytam. – Nie lepiej – odpowiada doktor – bo lekarz i apteka jakoś do nich dotrze, a chęć, by jeszcze choć raz przed odejściem do lepszego świata zawitać do świątyni jest tak wielka, że nie ma tu w ogóle o czym gadać. Bo trzeba pamiętać, że po wzięciu udziału w Liturgii, po *priczaszczeniju*, bardzo często chęć do dalszego życia tak wzrasta, że nadaje mu nową treść. A zresztą znasz lepsze lekarstwo niż Ciało i Krew Chrystusa? Zaistniała więc z powodzeniem akcja na podlaskich płotach i w lokalnych mediach. Miejmy nadzieję, że z czasem stanie się ogólnopolską!

Wie co mówi, gdyż znam go na tyle długo, iż mogłem w ten czy inny sposób uczestniczyć w jego życiu duchowym. Głęboko wierzący katolik, ale taki „prawosławny", szukający Boga zarówno w lewym, jak i prawym płucu chrześcijaństwa. Częsty gość zarówno prawosławnych, jak i rzym-

skokatolickich duchownych, zarówno katolickich Klarysek, gdy czas na to pozwala, jak i mnichów w Sakach lub sióstr w Zaleszanach – bo i bliżej i tak bardzo domowo, rodzinnie.

Marzy też o hospicjum stacjonarnym, by było efektywniej. Póki co zaś chciałby choćby kaplicy. Ekumenicznej oczywiście, bo już dawno w swoim gronie ustalili, że przyjmują każdego, kto tylko pomocy wymaga i potrzebuje.

Będzie więc miała kaplica dwóch swoich niebiańskich opiekunów – błogosławionego Jana Beyzyma, katolickiego misjonarza, który poświęcił życie chorym i potrzebującym na Madagaskarze, oraz św. Łukasza Krymskiego.

Jak ta opieka jest dla niego ważna, miałem okazję obserwować we wrześniu, w czasie naszej krymskiej pielgrzymki. Cały wieczór, poprzedzający pokłonieniu się relikwiom świętego, był w zasadzie nieobecny. Zatopiony w sobie? Modlitwie? Misji? Nie wiem. Podobnie było wczesnym rankiem, gdy wyjeżdżaliśmy. Za to, gdy odchodził od świętych *moszczi*, po przyłożeniu siebie i wszystkiego co tylko się dało (wykupił chyba z pół *cerkownej ławki*), dosłownie płynął nad ziemią. Jego oblicze jaśniało. Relikwii – co jest jego marzeniem – oczywiście przywieźć się nie udało, ale o to, że wcześniej czy później zawitają na stałe do hospicyjnej kaplicy, jestem spokojny.

13 października obchodzono na całym świecie Dzień Opieki Paliatywnej i Hospicjów. Na całym świecie poza Polską chyba, bo u na przecież tylko Niepodległość w tym roku się liczy. Jeśli więc media i politycy nie zamęczą nas do cna Rocznicą i będziecie jeszcze mieli Państwo ochotę na jakiekolwiek czegokolwiek celebrowanie, to z głębi serca proponuję poświęcić kilka minut stronie internetowej Hospicjum Proroka Eliasza w Michałowie. Tam naprawdę jest co świętować. A podlaski Judym to dr **Paweł Grabowski**.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Zachód i Wschód jednym głosem

– Zachód i Wschód w obronie rodziny powinien stać razem – mówił podczas Światowego Kongresu Rodzin w Kiszyniowie (14 -15 września) **Greg Johnson** z USA. – Silni jesteśmy tylko razem. Módlcie się nieustannie nawoływał protestancki pastor, proście Boga o pomoc, miłosierdzie, o przewodnictwo.

Opowiedział o swoim doświadczeniu. – Trzy lata temu odeszła od Boga moja córka. Raniła mnie. Nie tak wiodła swoje życie. Wyjechała do Etiopii. Czułem ogromny ból. Modliłem się nieustannie przez dwa lata, pościłem, czuwałem i razem ze mną moi bliscy. Po dwóch latach telefon. – Wracam – dzwoniła córka. Dla nas był to jak powrót córki marnotrawnej. W sierpniu wyszła za mąż za syna pastora. Bóg czyni cuda.

– W USA są potężne siły, które walczą z tradycją, przeszłością, wiarą – kontynuował, którym zależy na rozbiciu rodziny. Nie traćmy nadziei – zachęcał – módlmy się, po prostu się módlmy.

– Rodzina zawsze jest związana z wiarą – w podobnym tonie mówił parlamentarzysta z Malawi, **Justin Majawa**. – Życie w rodzinie powinno prowadzić do świętości. Bez wiary życie rodzinne umiera. Wiara chroni rodzinę przed propagandą, zachęcającą do prowadzenia rozwiązłego stylu życia.

– Wiara naszą bronią – mówiła **Patricia Kushnier** ze Stanów Zjednoczonych, matka sześciorga dzieci i trzynaściorga wnuków. – Żyjemy w dużej rodzinnej wspólnocie. Od starszych kobiet w rodzinie uczyłam się, jak być dobrą dla męża, jak mu ustępować. Rodzina jest jak mały kościół. Nie mogę jej sobie wyobrazić bez wiary. Gdy urodziło się nam pierwsze dziecko, moja mama napominała: „Poście i módlcie się za swoje dziecko." Zawsze się modliłam, by mieć więcej niż jedno dziecko. Teraz nasze dzieci pokończyły szkoły, pozakładały rodziny, mają swoje dzieci.

– Życie w wierze, a nie w strachu – zachęcała Patricia Kushnier.

Głos z Francji brzmiał podobnie. **Guillaume D'Alancon**, ojciec pięciorga dzieci, uważał, że najważniejsze w rodzinie jest to, by kwitła w niej wiara. To ona chroni przed rozwodami. Dlatego organizacja, którą kieruje, wydaje książki o wierze i rodzinie, organizuje na ten temat konferencje i pomaga młodym rodzinom, zagrożonym rozwodem. Organizacja jest na tyle silna, że założyła już piętnaście centrów pomocy rodzinie w różnych krajach Europy zachodniej, zapraszając do pracy duchownych, lekarzy, akuszerki, psychologów, pedagogów, gwarantując pomoc profesjonalną i anonimowość.

Młody Francuz zachęcał: – Trzeba uczyć się modlić w świątyni i w rodzinie, bo życie według reguł jedynie materialistycznych jest straszne.

Podczas kongresu nieustannie wracała myśl o konieczności jednoczenia sił na Wschodzie i Zachodzie, w celu obrony rodziny.

– W walce o rodzinę nie mamy innego wyboru jak tylko jednanie sił Wschodu i Zachodu w jeden ruch – mówiła Węgierka **Edit Frivaldszky**, matka trojga dzieci, przy każdym z nich pozostając po urodzeniu przez trzy lata. – Węgrów nie interesuje ideologia ani Wschodu, niegdyś komunizmu, ani Zachodu, obecnie gender, nas interesuje to, by każde dziecko wychowywało się w zdrowej, wierzącej rodzinie.

Reprezentantka Serbii z organizacji Prawosławni Rodzice także uznała, że razem – Wschód i Zachód – może stanowić siłę, że w rozproszeniu głos do nikogo nie dotrze. Serbowie patrzą, z jakim powodzeniem Rosja walczy z genderowską teorią i od niej się uczą.

Uczą się też, jak z tym problemem radzi Cerkiew Gruzji, Bułgarii, Rumunii. Prawosławni Rodzice zabiegają o to, by wprowadzić do szkół Serbii kurs o ślubie i rodzinie, o chrześcijańskim wychowaniu.

Wzrok chrześcijańskiego świata, jeśli chodzi o ochronę tradycyjnej rodziny, jest teraz skierowany głównie na Rosję – takie odniosłam wrażenie, słuchając wystąpień prelegentów ze wszystkich kontynentów podczas Światowego Kongresu Rodzin w Kiszyniowie. Konserwatywny świat patrzy na misję Cerkwi, na rosyjskie ustawodawstwo w kwestii obrony tradycyjnych wartości, na niezłomność prostych ludzi, usiłujących chronić swe dzieci przed nową ideologią, na pracę organizacji i stowarzyszeń, broniących rodziny. To tak, jakby Zachód powiedział – zabrakło nam czujności, za wiele już straciliśmy, chcemy uczyć się od was.

Oczywiście kwestia kryzysu rodziny tak samo dotyka Zachód jak i Rosję. – Jeśli zebrać na potężnym terytorium Federacji Rosyjskiej wszystkich jej obywateli, czyli 140 milionów ludzi, byłaby to tylko jedna kropka, widziana na przykład z kosmosu i dalej potężne, niezasiedlone połacie – mówił arcybiskup ruskiej Cerkwi **Maksim Obuchow**. – Za mało rodzi się u nas dzieci. Dlatego nie możemy dopuścić do legalizacji małżeństw jednopłciowych, z których dzieci się nie zrodzą i które oczywiście Cerkiew uważa za związki grzeszne. Przed nami trudne i twórcze zadanie – nie tylko, jak walczyć z grzechem na przykład aborcji, ale jak stworzyć pozytywny obraz rodziny.

Anna Radziukiewicz

Bóg powołał mnie z ciemności

Z DENISE MOUNTENAY, kanadyjską pisarką, autorką bestsellerów rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Nie tylko pisze Pani książki, które stają się w Kanadzie bestsellerami, ale również przemawia, nieraz do milionów ludzi, jak chociażby podczas telewizyjnych wystąpień w The Miracle Channel, Day Star TV, The CBC – The National. Znają Panią także słuchacze różnych stacji radiowych. Do tego jest Pani założycielką i szefową organizacji Canada Silent No More (Kanada dłużej milczeć nie może), a także założyła stowarzyszenie Together for Life Ministries (Razem w służbie dla życia). Czy jest potrzebny aż tak potężny głos w sprawie, którą chce Pani donieść do świadomości ludzi?

– Ależ oczywiście.

– To problem Kanady?

– Skąd! Przemawiam w Izraelu, Meksyku, na Filipinach, Jamajce, w Rosji, Holandii, Belgii, Niemczech, Hiszpanii, Chinach, Indii, Australii, Stanach Zjednoczonych. Przemawiam na forum międzynarodowych instytucji, jak ONZ. Bo to jest problem milionów ludzi na świecie.

– Ma Pani na myśli aborcję?

– Oraz jej następstwa.

– Jak to jest w Kanadzie?

– Miliony kobiet dokonało w naszym kraju przez ostatnie czterdzieści lat aborcji. Dziennie rejestruje się ponad trzysta aborcji, co rocznie daje ich około sto tysięcy. W jednym kraju! Kanada ma problem z prostą reprodukcją. Jej populacja maleje.

– Moje ciało, mój wybór, głoszą zwolennicy aborcji.

– I tylko poprawność polityczna zamyka usta tym, którzy mówią, że wybór aborcji często niesie brzemienne skutki, że może zabijać kobiety, że nie ma pojęcia bezpiecznej chirurgicznej ingerencji w ciele kobiety podczas dokonywania aborcji.

– Pani nie jest poprawna polityczne…

– Tak, mówię otwarcie.

– Że…

– W sposób epidemiologiczny rozwija się na całym świecie zachorowalność kobiet na raka piersi. A pierwszą przyczyną raka piersi jest dokonanie aborcji.

– Dowodzą tego badania naukowe?

– Pierwsze studia na ten temat rozpoczęli Japończycy w 1957 roku. Od tego czasu, a to już ponad siedemdziesiąt lat, różne ośrodki badawcze w świecie wskazują na ten związek. Przestudiowałam na ten temat wyniki badań 28 ośrodków w świecie. Wszystkie dochodzą do podobnych wniosków. A my patrzymy na wzrost zachorowalności na raka, widzimy, jak z tego powodu umierają kobiety i milczymy.

– Pani nie milczy.

– Mówię: Jeśli wybierasz aborcję, możesz wybrać z dużym prawdopodobieństwem raka piersi. Jeśli masz w rodzinie historię z rakiem piesi, w praktyce jest prawdopodobieństwo, że została popełniona aborcja.

– Tragicznie to brzmi.

– Nie tylko to. Istnieje związek aborcji z innymi chorobami. A niektore z nich dotykają nie tylko kobiety, ale bywa, że i ojców dzieci nienarodzo-

nych. A jest to bezpłodność, depresja, stany lękowe, nadużywanie alkoholu, narkotyków, samobójstwa. Duży jest problem zwłaszcza z chorobami psychicznymi. W pewnym momencie odzywa się refleksja: – Boże, co ja zrobiłam! Wiele kobiet cierpi w odosobnieniu, w ciszy i we wstydzie, latami walcząc z depresją, alkoholizmem, narkomanią, mając świadomość, że zabiły własne dziecko, czyli najwspanialszy dar, który mógł ich spotkać. Osobiście znam dwie kobiety, które popełniły po aborcji samobójstwo.

– Ale wiele kobiet w aborcji widzi jedyny ratunek.

– Kobiety nie potrzebują aborcji, one potrzebują bezpieczeństwa socjalnego, dobrej opieki medycznej nad ich macierzyństwem, w wielu krajach także dostępu do czystej wody, lekarstw. I nauki, w jaki sposób panować nad swoimi hormonami.

– Czyli namiętnościami, o którym to problemie prawosławna Cerkiew mówi wiele, czyli jak panować nad *strastiami*. Osobiście nie wiem, jak bez Kościoła można nauczyć młodego człowieka wstrzemięźliwości. Wszak społeczeństwo uczy już dziecko, że życie powinno być nieustanną rozrywką, że wolność jest najważniejszą wartością, bożkiem, to trudno stawiać potem młodemu człowiekowi tamę ograniczeń, choćby w sferze życia seksualnego.

– Zgadzam się. Dlatego chcę teraz powiedzieć o osobistym doświadczeniu. Kiedy miałam 13 lat, utraciłam swoją niewinność. Mając 16 lat zaszłam w ciążę. Nie chciałam mieć dziecka. Moja mama, kiedy o tym się dowiedziała, mówiła do mnie: – Denise, masz przed sobą całe życie! I tak dzięki mamie, prawu pozwalającemu na aborcję i lekarzowi, ciążę usunęłam. Potem dokonałam drugiej aborcji i przeżyłam ból następstw tego czynu. Wpadłam w depresję, alkoholizm. Moja historia jest bardzo typowa dla kobiet mojej generacji.

– No tak, w tym roku mija 50 lat od rewolucji – jedni nazywają ją kulturalną inni seksualną, która pozwoliła na totalną wolność, zwłaszcza w życiu seksualnym. Miliony jej uległo. Kusił ponętny slogan – dzieci kwiaty. Ale w Pani nastąpiła zmiana.

– Tak, po przyjęciu chrztu. Wtedy zmieniłam swoje życie. Przestałam pić, brać narkotyki. Zaczęłam czytać Biblię. Uświadomiłam sobie, że Bóg woła mnie. To wtedy zaczęłam zgłębiać temat związku między rakiem piersi a aborcją. Dużo się uczyłam. Pracowałam z kobietami, które miały podobne do moich doświadczeń. Wiele głosów wysłuchałam.

– Czego one przede wszystkim Panią nauczyły?

– Że pierwsza ciąża jest najważniejsza, oczywiście donoszona, a nie brutalnie przerwana. Wszyscy badacze są zgodni, że ona redukuje stopień zachorowalności na raka piersi. I najlepiej jeśli ma ona miejsce przed 24 rokiem życia. Każda kolejna ciąża redukuje prawdopodobieństwo zachorowania na raka. Im więcej ciąż, tym większa redukcja…

– Doświadczenia własne i mnóstwa innych kobiet zawiera Pani w swoich książkach.

– Tak, to między innymi „Forgiven… a thrue story”, (Przebaczyłam… prawdziwa historia), której już trzeci nakład się rozchodzi, czy „The Bride, the Serpent and the Seed” (Panna młoda, wąż i nasienie). Jestem współproducentką dokumentu, dostępnego między innymi na DVD „Hush” (cicho, zatuszować), który eksponuje związek między aborcją i rakiem piersi oraz chorobami psychicznymi jako następstwem aborcji. Należę też do Narodowej Ligi Kobiet Katolickich w Winnipeg.

W ramach Ligi też można wiele zrobić. Każde forum jest dobre, by głosić prawdę o aborcjach – szkoła, uniwersytet, kościół, więzienie, konferencje, radio, telewizja. To jest mój głos i głos moich dzieci, które głosu nie mają. Bóg powołał mnie z ciemności, by w jego światłości eksponować ból i niszczące cierpienie kobiet po aborcji i żeby otoczyć troską dzieci nienarodzone oraz kobiety, które tak cierpią z powodu poaborcyjnych następstw. Niech Bóg dopomoże w obronie życia!

– Gratuluję Pani niezwykle wysokiego odznaczenia, które otrzymała Pani w 2012 roku – Królewskiego Diamentowego Jubileuszowego Medalu. I odwagi.

– Dziękuję. Najważniejsze, że ktoś chce słuchać bólu kobiet po aborcji, że kogoś powstrzymam przed tragicznym wyborem.

– Wiem, że ma Pani związek z Polską.

– Mój tata urodził się w Legnicy, wtedy w Rzeszy. Moja mama jest Szwajcarką. Po wojnie rodzice osiedli się w Toronto. Tam i ja się urodziłam.

– Dziękuje bardzo za rozmowę.

INAUGURACYJNE SPOTKANIE GRUPY 50 plus odbędzie się 30 listopada (piątek) o godz. 18.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Podczas spotkanie referat na temat "Genealogia-historia naszych rodzin" wygłosi Eugeniusz Siemieniuk.

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów organizowana jest pielgrzymka

• DO GRECJI w terminie od 25 maja do 1 czerwca 2019 roku. W programie m.in. Egina, Korfu, Zakintos, Kefalonia, Osios Lukas, Meteory, Ateny. Koszt 1500 zł + 500 eudo. Zapisy do 30 grudnia przyjmowane będą pod telefonem 883 772 000.

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Nowości Fundacji Księcia Ostrogskiego



O burzeniu cerkwi na Lubelszczyźnie w 1938 roku większość Polaków nigdy nie słyszała, reagując zdumieniem: „Niemożliwe! U nas?". A jednak to się wydarzyło. Nie pisała o tym, zakneblowana, ówczesna prasa, do dziś milczą podręczniki. Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia.

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 18 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.



O cudownym odnowieniu ikony Pokrowy Matki Bożej w Leśnej, burzeniu cerkwi na Chelmszczyźnie i Południowym Podlasiu, monasterze w Radecznicy, psalmach, ich twórcy i roli psalmów w prawosławnym nabożeństwie. A także: Czy archeologia potwierdza Biblię? Dlaczego ruscy ludzie tak bardzo wychwalają Bogarodzicę? Jak funkcjonują monastery na Świętej Górze Atos?

O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2019 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, opowiadania.

Na pierwszych stronach niezmiennie zaznaczone są święta, większe i te mniejsze, parafialne, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

Cena 1 egz. (w tym 23% VAT) u wydawcy – 6 zł, z wysyłką 9 zł.



35 ZŁ ZAMIAST 45 ZŁ

W tak promocyjnej cenie przed Świętami Narodzenia Chrystusa Fundacja Ostrogskiego poleca książkę Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód", świetny prezent pod choinkę.

To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem. To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.

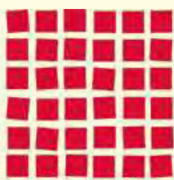
Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 35 zł, z wysyłką – 43 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl.

O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO



XIII Biesiada z Księciem

15 lutego

W świąteczny piątek, jednego z dwunastu najważniejszych świąt w roku, Spotkania Pańskiego, spotkamy się o godzinie 19.00 na Biesiadzie z Księciem. To święto zachęca do bycia razem.

Dla wielu naszych gości Biesiada staje się jedyną okazją w roku do spotkania się ze swoimi znajomymi.

Restauracja Mozart przy ul. Rumiankowej 17 na Zielonych Wzgórzach w Białymstoku będzie miejscem Biesiady.

Zapisy:

od 10 grudnia (poniedziałek) w siedzibie Fundacji Ostrogskiego, organizatora Biesiady i jednocześnie redakcji Przeglądu Prawosławnego przy ul. Składowej 9 w Białymstoku. Listę gości prowadzi Daniel Simoniuk tel. 601 514 666.

Pieniądze można wpłacać na **konto Fundacji Ostrogskiego**

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

koniecznie wcześniej kontaktując się z **Danielem Simoniukiem**, wpisując w przelewie nazwiska biesiadników i podany przez organizatora numer stołu i nazwę sali.

Cena biletów:

160 zł dorośli

130 zł uczący się i studiujący

Wiek uczestników: od 18 lat

Zwroty biletów przyjmujemy tylko w uzasadnionych przypadkach, najpóźniej do poniedziałku 11 lutego.

Zagrają sprawdzone i porywające do tańca zespoły – Master Dance pod kierunkiem **Andrzeja Korolki** i zespół muzyczny prowadzony przez **Mariusza Chorużego**. Będą i inne atrakcje.

Komitet organizacyjny:

Daniel Simoniuk 601 514 666

Bogusława Nazaruk 506 334 800 – księgowa

Ałła Matreńczyk 728 985 190

Anna Radziukiewicz 510 278 970

Zbliżenia

BIAŁOSTOCZANIN, miły, rozważny, dowcipny, pozna panią w wieku 34-39 lat, wierzącą, poważnie myślącą o życiu, dobrą, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

EMERYT. Lat 60, niezależny, dobrze sytuowany, o młodym wyglądzie, pozna panią o miłej aparycji, prawosławną. Tel. 515 374 673

INTELIGENTNA, atrakcyjna kobieta po czterdziestce, bez zobowiązań, chciałaby poznać pana z zasadami, aby na dobre i złe iść razem przez życie. E-mail: wrazliwa@vp.pl

JUREK. Lat 49, domator, średniego wzrostu, bez nałogów i zobowiązań, mieszkający w powiecie siemiatyckim, pracujący zawodowo i na małym gospodarstwie, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, bez nałogów i średniej budowy ciała. Tel. 783 540 190

KAWALER, lat 33, z województwa podlaskiego, z wykształceniem średnim, spokojny, bez nałogów, pracujący, pozna dziewczynę w podobnym wieku. Tel. 531 787 904

KAWALER Z PODLASIA, 35 lat., bez nałogów, spokojny, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 500 769 818

MAGDALINA, lat 35, z Białegostoku, z wyższym wykształceniem, pozna kawalera w podobnym wieku. Tel. 507 177 146, e-mail: magdalina35@wp.pl

PODLASIANIN, lat 35, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

WIERZĄCY, rozważny, dowcipny, pozna pannę w wieku 25-33 lat, poważnie myślącą o życiu, dobrą, rozsądną, dla której wiara, uczucia i rozmowy są ważne. E-mail: jestem 2018@wp.pl

WRAŻLIWA, wierząca, atrakcyjna, inteligentna kobieta po czterdziestce, bez zobowiązań, chciałaby poznać podobnego pana z zasadami, żeby na dobre i złe iść razem przez życie, dzielić codzienne troski i radości i zestarzeć się razem. E-mail: wrazliwa@vp.pl

WDOWA. Lat 55, wysoka, pracująca, pozna pana bez zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku z Siemiatycz i pobliskich okolic. Tel. 725 889 618



RADIO ORTHODOXIA



Słuchaj nas codziennie od 16.00 do 21.00 na 102,7 fm lub w internecie www.orthodoxia.pl

Białystok Ryboły Bielsk Podlaski Narew Zabłudów Michałowo Supraśl Zambrów

Cerkiew w Biłgoraju

Fot. Anna Radziukiewicz


ISSN 1230-1078
9 771230 107005

FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%